

Barbara Olech

ZACHOR

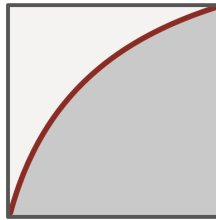
ŻYDOWSKIE LOSY ODZYSKANE W SŁOWIE



WYDAWNICTWO PRYMAT

Zdigitalizowano i udostępniono w ramach projektu pn.
Rozbudowa otwartych zasobów naukowych Repozytorium Uniwersytetu w Białymstoku – kontynuacja,
dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Edukacji i Nauki
na podstawie umowy BIBL/SP/0040/2023/01

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA



przełomy
pogranicza
studia literackie

Przełomy/Pogranicza
Studia Literackie
nr XXX

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIwersYTETU
W BIAŁYMSTOKU
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Redakcja Serii:

Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny], Małgorzata Burzka-Janik, Joanna Dziedzic, Anna Janicka [Zastępca, Red. Cyklów Tematycznych], Maria Kalinowska, Zbigniew Kaźmierczak, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Dariusz Kukielko, Dariusz Kulesza, Halina Krukowska, Agnieszka Nietresta-Zatoń, Barbara Olech, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Konrad Szamryk, Maciej Tramer, Anna Wydrycka, Łukasz Zabielski

Recenzent tomu: **dr hab. Ewa Hoffmann-Piotrowska** (Uniwersytet Warszawski)

Opracowanie graficzne, skład: Ewa Frymus-Dąbrowska

Korekta: Barbara Olech

Indeks nazwisk: Marta Konopko

Streszczenie: Barbara Olech

Na okładce oraz w książce wykorzystano fotografie obrazów Israela Bekera (1917–2003) – aktora, reżysera i malarza urodzonego w Białymstoku. Publikowane są one za zgodą Lucy Lisowskiej (prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Izrael), która z woli rodziny ma do nich prawa autorskie.

Więcej informacji o artyście i obrazach na stronie: <http://bialystok.jewish.org.pl/>

Na okładce: I. Beker, *Z matką na balkonie domu*



Książka dofinansowana ze środków Wydziału Filologicznego
Uniwersytetu w Białymstoku

Copyright by: Barbara Olech, Białystok 2017

Copyright by: Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2017

ISBN: 978-83-7657-270-3



Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, lok 207, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net

Barbara Olech

ZACHOR

ŻYDOWSKIE LOSY ODZYSKANE W SŁOWIE

Białystok 2017

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli, bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy projekt Wydawniczy „przełomy/pogranicza” publikuje prace:

- Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.

- Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.

- Prace z zakresu najszerzej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.

- Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.

- Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się niegdyś ukazać, nie znalazły właściwego momentu.

- Nowe, krytyczne opracowania zapomnianych tekstów dawnych. Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

RADA NAUKOWA
NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO
– SERII „PRZEŁOMY/POGRANICZA”:

Zdzisław Jerzy Adamczyk (AH, Kielce)
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)
Sławomir Buryła (UWM, Olsztyn)
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) – *Przewodnicząca*
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)
Margreta Grigorova (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)
Irena Jokiel (UO, Opole)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kiežuń (UwB, Białystok)
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)
Jan Leończuk (Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Gabriela Matuszek (UJ, Kraków)
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)
Maria J. Olszewska (UW, Warszawa)
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Zürich Universität, Szwajcaria)
Adam Skreczko (AWSO, Białystok)
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)



UNIwersytet w Białymstoku



Moim żydowskim Przyjaciołom...



SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE	13
Franciszkańskie fascynacje Józefa Wittlina	17
Historia w codzienność wpisana. O <i>Dzienniku</i> <i>Anny Kahan. Siedlce 1914–1916</i>	43
Przechowane w pamięci. O Abrahamie Karpinowiczu i jego wileńskich opowiadaniach	63
Mishki Zilbersteina podróż do przeszłości. O książce <i>Życie bez pamięci</i>	87
Metafizyka zawieszonego bytu. O opowiadaniach Jadwigi Maurer	111
Stygmat ocalenia. O bohaterach opowiadań Jadwigi Maurer	127
Zbzczeszczeni, osmaleni... Lęk w twórczości Józefa Baua i Irit Amiel	163
Ryszard Löw – krakowianin z Tel Awiwu	161
NOTA BIBLIOGRAFICZNA	185
SUMMARY	187
INDEKS NAZWISK	191



SŁOWO WSTĘPNE

Charakterystyczne dla wspólnot jest dążenie do zachowania pamięci. Nie wystarczy opłakiwać, należy pamiętać. Należy przypominać. Utwory reprezentowane w literaturze smutnych wspólnot znajdują się często na pograniczu dokumentalno-literackim.

Jadwiga Maurer¹

Zebrane w tomie szkice powstawały na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Są świadectwem moich zainteresowań polsko-żydowskimi związkami literackimi i kulturalnymi. Zainteresowań, które zrodziły się dla mnie samej niespodziewanie – na marginesie moich wieloletnich naukowych fascynacji literaturą Młodej Polski, Dwudziestolecia Międzywojennego, twórczością dla najmłodszych czy tematyką kresową.

¹ Cytowane słowa – o charakterze uogólniającym – zostały napisane przez Maurer w recenzji książki *Katyni w literaturze. Międzynarodowa antologia poezji, dramatu i prozy* (opr. Jerzy R. Krzyżanowski, wstęp Włodzimierz Odojewski, Norbertinum, Lublin 1995). J. Maurer, *Świadkami były drzewa...* „Przegląd Polski”, Nowy Jork, 25.01.1996, s. 5.

Poddawane interpretacji teksty wyszły spod pióra autorów mieszkających w Izraelu (Irit Amiel, Abraham Karpinowicz, Mishka Zilberstein, Józef Bau) i w Stanach Zjednoczonych (Anna Kahan, Jadwiga Maurer), ale urodzonych na terenie przedwojennych ziem polskich (Kraków, Wilno, Częstochowa, Kielce, Białystok, Siedlce). Autorów, dla których punktem odniesienia w ich konstruowaniu świata jest przestrzeń dzieciństwa i młodości. Elementem scalającym omawiane utwory jest kategoria pamięci – szeroko rozumiana i reprezentowana (zarówno objawiająca się w tekstach poprzez bezpośrednie przywołania, jak i jedynie poprzez sugerowane sensory), ujawniająca się w strategiach narracyjnych, ale i implikująca postawy odbiorców.

Hebrajskie słowo *zachor* (*zakhor*) – przywołane w tytule – znaczy „pamiętaj”. Jest to nakaz bezwzględny (169 razy pojawiający się w Biblii hebrajskiej) stanowiący podstawę przynależności do narodu żydowskiego, zobowiązujący do pamiętania wydarzeń historycznych w ustalony sposób, budujący tożsamość grupową². Nie przywołuję tego imperatywu w znaczeniu historycznym, wpisanym w tradycję religijną i religijne rytuały, a w szerszym kontekście – kontekście kulturowym. Pamięć kulturowa jest bowiem pamięcią o wydarzeniach, które są przekazywane z pokolenia na pokolenia.

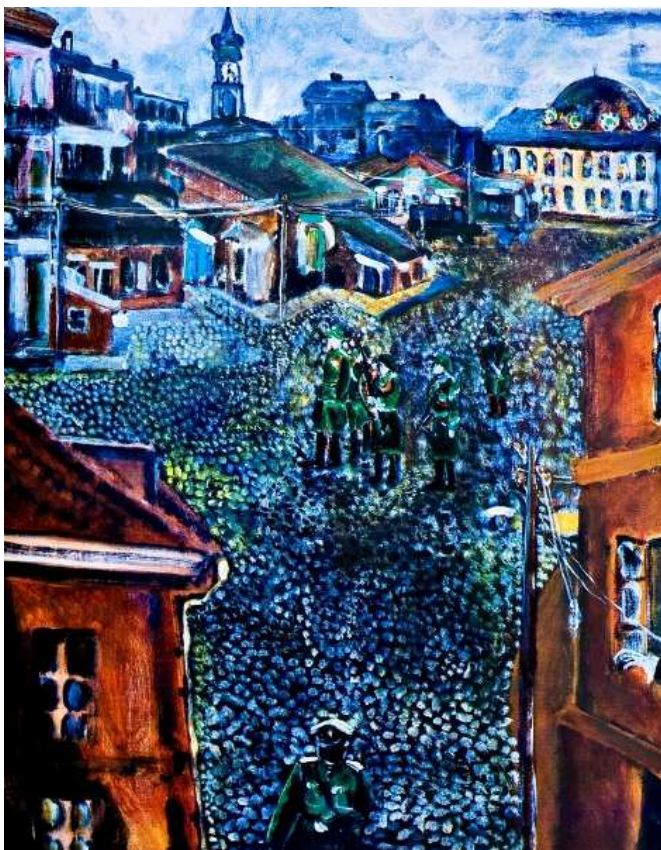
Kluczowym doświadczeniem dla żydowskich narracji XX wieku jest Holocaust. „Zbezczeszczeni”, „osmaleni”, „ocaleni” – to nie tylko bohaterowie opowieści Józefa Baua,

² Zob.: S. Ronen, *Zachor*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpraca J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 544-545.

Irit Amiel, Jadwiga Maurer. To także sami autorzy, którzy przeżywszy Zagładę, na co dzień żyją w jej cieniu. Pamięć dni minionych może mieć charakter autobiograficznego wyznania (Mishka Zilberstein), świadectwa przeżyć (Józef Bau), ale i literacko przetworzonych osobistych doznań (Irit Amiel, Jadwiga Maurer), nostalgicznej opowieści o świecie zniszczonym przez wojnę (Abraham Karpinowicz). Nakaz pamięci jest – *de facto* – nadzieją na zachowanie własnej podmiotowości i tożsamości. Los ocalony w słowie jest losem nazwanym, przywróconym świadomości społecznej, odzyskującym swoje miejsce w historii. To, co nienazwane, nie istnieje dla nas.

Znaczące jest to, że „po hebrajsku «pamiętać» to również działać (paralela z hebrajskim *davar*, tłumaczonym jako *logos*, ale znaczącym zarówno «czyn» i «rzecz», jak i «słowo»”³).

³ H. Bloom, *Słowo wstępne*, w: Y. H. Yerushalmi, *Zachor. Żydowska historia i żydowska pamięć*, przekład M. Wójcik, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2014, s. 14.



FRANCISZKAŃSKIE FASCYNACJE JÓZEFA WITTLINA

Kiedy w londyńskich „Wiadomościach” w roku 1955 pisał Józef Wittlin o Leopoldzie Staffie, wspomniał także postać wielkiego polskiego romanisty – Edwarda Porębowicza – „autora jednego z lepszych w naszym języku studiów o św. Franciszku z Asyżu”¹. Pisarz sugerował, iż zainteresowania Staffa kulturą włoską dokonały się pod wpływem lwowskich wykładów Porębowicza. Dzięki niemu mógł też autor *Wysokich drzew* odbywać przed I wojną światową podróż do słonecznej Italii.

Tam to dokonał się w nim – według Wittlina – ów bardzo szczęśliwy stop pierwiastków pogańskich, dionizyjskich z elementami sztuki chrześcijańskiej. Tam wdarło się do wrażliwości Staffa średniowiecze, zaatakowało go freskami Cimabuego, Giotto, Fra Angelica. Na wzgórzach tokańskich, wśród oliwek i winnic zielonej Umbrii, gdzieś między Orvieto a Perugią narodził się Fra Leopoldo, niezrównany [...] tłumacz *Kwiatków*

¹ J. Wittlin, *Eseje rozproszone*, opracował P. Kądziała, Warszawa 1995. Tu: Esej *Fra Leopoldo*, s. 77. Warto wspomnieć, iż myślenie kategoriami franciszkańskimi w odniesieniu do literatury obecne już jest w jego wczesnym esej *Inwentarz kultury narodowej*, pisany w latach 1923–1924. Zob.: J. Wittlin, *Wojna, pokój i dusza poety. Szkice literackie i przemówienia*, Zamość 1925, s. 71–106.

św. Franciszka z Asyżu. Już ta franciszkańska nuta i pokora będą mu towarzyszyły w całej jego późniejszej twórczości [...]. I nawet w wielu całkowicie »świeckich« wierszach Staffa jest coś z antyfon i sekwencji franciszkańskich.²

A gdzie „narodził się” Fra Giuseppe, „muezzin swojego pokolenia”³?

Wypowiedź Wittlina można uznać za kryptokomentarz do jego własnej twórczości. Autor *Soli ziemi* wyrastał w tej samej lwowskiej atmosferze, w której ukształtował się franciszkizm jako wyraźny kierunek literacki. Dwa wielkie nazwiska, dwie wielkie osobowości wyznaczały wówczas myślenie o św. Franciszku – Edward Porębowicz i Leopold Staff. Już Porębowicz⁴ w roku 1899 pisał o konieczności powrotu do ideałów franciszkańskich⁵, widząc w postaci

² J. Wittlin, *Fra Leopoldo*, dz. cyt., s. 77.

³ Muezzinem nazwała Wittlina hrabina Nina Morstin, żona Ludwika Hieronima Morstina. W ich domu w Pławowicach odbywały się w 1928 i 1929 roku słynne zjazdy poetów. Wittlin tak wspomina genezę tej nazwy: „Otóż ja czytałem dłuższy wiersz o charakterze religijnym pt. *Psalm*. Zarówno treść tego utworu, jak sposób w jakim go recytowałem, nasunął p. Morstinowej oraz innym uczestnikom zjazdu asocjację z tym „muezzinem”, głoszącym wielkość Allacha z minaretu. Ta nazwa jednak, a raczej ten przydomek, przylgnął już do mnie na zawsze w Pławowicach i przetrwał wojnę”. J. Wittlin, *Listy*, wstęp i opr. T. Januszewski, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1996, s. 39.

⁴ E. Porębowicz, *Św. Franciszek z Asyżu*, Warszawa 1899.

⁵ Pojęcia „Franciszkowe” i „franciszkańskie” różnią się zakresem znaczeniowym. „Franciszkowe” – łączone jest z osobą samego świętego, z jego indywidualnością, charakterem, ze specyficznym pojmowaniem świata. „Franciszkańskie” – oznacza szerszy zakres duchowości; dziedzictwo przekazywane przez braci, którzy żyli już po świętym Franciszku (mieszczą się w nim formy ascezy, modlitwy, sposoby pojmowania rzeczywistości, a także relacja wobec świata).

świętego „zjawisko nieskończenie pogodne i jasne”⁶, „apostoła miłości i dobroci”⁷. Leopold Staff w przedmowie do tłumaczonych przez siebie *Kwiatków* akcentował postulowany przez świętego powrót do wartości ewangelicznych – życia w pokorze, czystości i ubóstwie, co się łączyło z radością i miłością wobec świata. Zanim Wittlin odbył swą pierwszą podróż do Włoch (lata 1925–1926), zanim poznał charyzmatyczny Asyż, już wszedł w klimat duchowości franciszkańskiej. Cała jego twórczość – od *Hymnów*, poprzez *Sól ziemi*, aż po eseje – jest świadectwem trwania w określonym kręgu wartości⁸. Podstawowe wątki jego pisarstwa – porażenie wojną, niezgoda na zło, personalistyczne fascynacje, eschatologiczna wizja ludzkiej egzystencji – tworzą dzieło nad wyraz spójne, jednolite myślowo. Stale pobrzmiewa w nim franciszkańska nuta, idee *fraternitas* (braterstwo) i *minoritas* (duch służby i pokory)⁹. Ciekawe

Zob.: fr. Leonard OFM, *Dwie radości*, „Franciszkański Świat” 2001 nr 3.

⁶ E. Porębowicz, dz. cyt., s. 3

⁷ Tamże, s. 6.

⁸ Wojciech Ligęza pisze: „Pojęcie aktualności nie wiąże się w omawianym pisarstwie z odpowiedziami na wyzwania historii oraz polityki, lecz z istotniejszym porządkiem prawd wiecznych. A zatem «wieczna teraźniejszość» to ta postać doświadczenia czasu, który najbardziej interesuje takich artystów, jak Józef Wittlin”. (W. Ligęza, *Poezja Józefa Wittlina na obczyźnie*, w: *Between Lvov, New York nad Ulysses’ Ithaca. Józef Wittlin – poet, essayist, novelist*, Edited by A. Frajlich, New York – Toruń 2001, s. 91)

⁹ Irena Maciejewska dostrzega obecność motywów franciszkańskich w twórczości Wittlina, choć w zasadzie ogranicza się jedynie do utworów stematyzowanych. Zob.: I. Maciejewska, *Franciszkanizm w poezji polskiej po roku 1918*, w: *Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, red. M. Jasińska-Wojtkowska, J. Świąch, Lublin 1997, s. 37-64.

zatem może się okazać prześledzenie tych tendencji nie tylko w kontekście ich stematyzowanej obecności, ale także implikowanej, nadającej monolityczny charakter pisarstwu Wittlina, silnie nacechowanemu etycznie.

Za moment przełomowy, Jaspersowską¹⁰ sytuację graniczną, uznać należy w przypadku Józefa Wittlina doświadczenie I wojny światowej i walki we Lwowie. Będzie do nich pisarz powracał ustawicznie, przekonany, iż konieczne jest przewartościowanie rzeczywistości i powrót do biblijnych korzeni. Cierpienie, śmierć, walka i wina pozwalają człowiekowi uświadomić swoją istotę. To często moment sprzyjający nawróceniu. Tak było w przypadku św. Franciszka, którego wewnętrzna przemiana ma swoje korzenie w wojnie Asyżu z Perugią w 1202 roku, w niewoli i w chorobie¹¹. Podobne przesłanki zdają się modelować i Wittlinowską biografię. Dwa lata, które spędził w wojsku jako szeregowiec i kadet, otworzyły mu – jak pisze – „oczy na życie ludzkie”. Stał się „świadkiem wielkich nieszczęść i tak wielkiego poniżenia, a tak rzadkiej wielkości duchowej, że uznał wojnę za najbardziej deprawującą siłę, jakiej

¹⁰ K. Jaspers, *Autobiografia filozoficzna (VIII)*, tłum. S. Tyrowicz, „Więź” 1977, nr 8.

¹¹ Porębowicz, odwołując się do relacji Tomasza z Celano, tak pisze: „Miłe jest takie podanie biografy, uprzytomnia wewnętrznego człowieka, uprzyjemnia wejście w ten tajemniczy proces duszy, nieuchwytny a na zawsze doniosły, jaki zwie się n a w r ó c e n i e m . Nie przychodzi ono od razu stanowczo; następują po niem chwile nowych słabości, nowych upadków; ale myśl zbawienna już tkwi w umyśle niewykorzeniona i, podroślszy, zawłada nim zupełnie”. E. Porębowicz, dz. cyt., s. 25.

kiedykolwiek ulegała ludzkość”¹². Ciężka choroba – szkarlatyna – długi pobyt w szpitalu, wreszcie kontakt z jeńcami włoskimi (był tłumaczem) prowadzą pisarza w stronę postawy nacechowanej etycznie. Tracąc wiarę w człowieka, odnajdował pisarz wiarę w Boga. Wittlin przez całe życie będzie pisał „*in articulo mortis*” – jak wyznaje w eseju *Pisma pośmiertne*. „Pobliże śmierci może [...] uintensywnić i uszlachetnić pieśń, napęlić ją transcendentnym natężeniem i promieniowaniem.”¹³ Myślenie takie zakłada, iż literatura podlega sakralizacji, włączana jest w teleologiczny porządek świata. Odpowiedzialność za słowo przybliża Wittlin poniekąd do franciszkańskiej teologii słowa¹⁴ – jest dlań „hardym imperatywem, nakazującym ostrożność w kształtowaniu opinii, nawet przy budowie zdań i komponowaniu obrazów”¹⁵. To jest być może przyczyna niewielkiej ilościowo liczby utworów, jakie wyszły spod pióra poety, to być może także powód ciągłego powracania do dzieł już napisanych i ich doskonalenia (trzy różne tłumaczenia *Odysei*, trzy – zmodyfikowane – wersje *Hymnów*, wreszcie przez dziesięć

¹² J. Wittlin, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, wybór, opracowanie i przedmowa J. Zieliński, Warszawa 1991. Tu: *Józef Wittlin*, s. 355-356 (tekst z 1942 roku).

¹³ Tamże, *Pisma pośmiertne*, s. 22

¹⁴ „Słowo to ze swej istoty kazanie. Dla Franciszka ma ono za cel objawienie słów Jezusa Chrystusa, które są słowami Ojca, i słów Ducha Świętego, które są duchem i życiem (*1 List do wiernych*). W *2 Liście do duchownych* Franciszek słowom Jezusa przypisuje znaczenie nie mniejsze niż Ciała i Krwi. Istnieje więc franciszkańska teologia słowa”. J. Le Goff, *Święty Franciszek z Asyżu*, przeł. J. Guze, Warszawa 2001, s.172.

¹⁵ J. Wittlin, *Pisma pośmiertne...*, dz. cyt. Tu: esej *Pisma pośmiertne*, s. 23.

lat tworzona *Sól ziemi* – pierwsza część zamierzonej trylogii *Powieści o cierpliwym piechurze*)¹⁶. Pokój, prawda i miłość – to wyznaczniki Wittlinowskiej twórczości¹⁷. Można – jak sądzę – mówić o uświadomieniu ich roli w obliczu wojny i cierpienia. To – jak wiadomo – także podstawowe elementy duchowości franciszkańskiej. Zostały one dookreślone – w oparciu o przemyślenia i pisma św. Franciszka – przez św. Bonawenturę, który zwracał uwagę na to, iż „życie duchowe na ziemi musi być drogą prowadzącą do odpoczynienia w pokoju, do blasku prawdy i cieszenia się miłością”¹⁸. Wittlinowskie kroczenie tą drogą łączy się ze stałym powracaniem do Biblii i *Odysei* Homera. Takie zestawienie może zaskakiwać, ale w myśleniu pisarza nie ma żadnej sprzeczności. To dwa punkty odniesienia w budowaniu jego świadomości kulturowej i tożsamości religijnej.

Kiedy po ośmiu latach tłumaczenia, dwóch latach oczekiwania na wydanie, w 1924 roku ukazała się *Odyseja* Homera, Wittlin opatrzył ją znaczącą przedmową, pisaną

¹⁶ Wittlinowski akt kreacji należy sytuować w kontekście biblijnej księgi *Genezis*.

¹⁷ Wojciech Ligęza uważa, iż pisarstwo Wittlina realizuje „jak gdyby średniowieczny, gradualistyczny układ wyobrażeń i zagadnień”. Zob.: tegoż, dz. cyt., s. 102.

¹⁸ L. Iriarte OFM Cap, *Historia franciszkanizmu*, Kraków 1998 (rozdz. *Duchowość franciszkańska*, s. 131-142 – podrozdz. *Mistrzowie duchowości*). Autor dalej pisze: „Stąd trzy drogi: *purgativa* (oczyszczająca), *illuminativa* (oświecająca) i *unitiva* (jednocząca); *purgatio ad pacem ducit, illuminatio ad veritatem, perfectio ad caritatem* (oczyszczenie prowadzi do pokoju, oświecenie do prawdy, doskonałość do miłości). [...] *Via* (droga) jest dla Bonawentury synonimem aktu hierarchicznego lub szeregu aktów, poprzez które dusza osiąga jeden z konstytutywnych elementów doskonałości: pokój, prawdę, miłość”.

w Uwinie w 1922 roku. Było to jedno z jego pierwszych wystąpień objaśniających rozumienie świata, akceptowany system wartości, konteksty kulturowe i religijne. Wittlin zestawia obok siebie dzieło Homera i Biblię, dostrzegając w nich wspólną podstawę twórczą – jaką jest religijność. Znamienne wydaje się mu podmiotowe traktowanie każdego człowieka, dostrzeżenie jego indywidualności, odrębności.

Autor książki *Genezis* – pisze – pokazując nam człowieka za człowiekiem, stwarza kolosalną wizję wszystkości świata pierwotnego, i w tej rytmice żelaznej, która najmniejszego bytu nie opuści, czujemy całość stworzenia, równość przed obliczem pańskim wszystkiego co żywotne i martwe. I czujemy, jak przez ten rejestr ludzi, którzy byli przed nami idzie jedna, długa, nieprzerwana linia aż do nas samych, którzy żyjemy. [...] Ten sam proces twórczy łączy autorów Biblii z Homerem. [...] Genealogia i rodowód zwykłego pastucha jest mu równie ważny, jak to skąd się rodzi i pochodzi Król. U Homera są wszyscy równie – boscy.¹⁹

Rozłożenie akcentów w interpretacji eposu Homera i książki *Genezis* zdradza Wittlinowską tęsknotę za światem wartości. Wszyscy są w rozumieniu pisarza Odysami, tęskniącymi za harmonią, miłością, za braterstwem²⁰. Podkreślić należy, iż topos wędrowania łączony jest u niego z potrzebą

¹⁹ Homer, *Odyseja*, z greckiego przełożył i przedmową poprzedził J. Wittlin. Rzecz o Homerze napisał R. Ganszyniec, Lwów 1924, s. 13.

²⁰ Znaczące jest pytanie formułowane przez Wittlina: „W Homerowej *Odyseji*, najdoskonalszego wyrazu doznała tęsknota człowieka za samym sobą. Kim jesteśmy, my ludzie XX wieku, gdzie jest ojczyzna naszej duszy, jak daleko oddaliśmy się od siebie, że tak skwapliwie wracamy?” [tamże, s. 3]

usensawiania egzystencji poprzez zanurzenie jej w sferze *sacrum*. Nieprzypadkowo więc w rozważaniach pojawia się postać Abrahama, tego, który na Górze Moria całkowicie zawierzył Bogu. Abrahamowe zawierzenie staje się dla Wittlina postulowaną postawą. Wszak i w *Hymnach* pisanych pod wpływem tych samych przeżyć wojennych – zwłaszcza w *Trwodze przed śmiercią* – przywoływana jest ta właśnie biblijna sytuacja. Nie sądzę, by figura Abrahama w przedmowie była przypadkiem, niezamierzonym efektem artystycznym. Zbyt mocno określa ona myślenie Wittlinowskie. Funkcjonuje ona w jego systemie zgodnie z projektem Søren Kierkegaarda, którego książka *Trwoga i drżenie* – w przekładzie Maksa Bienenstocka – ukazała się we Lwowie w 1914 roku. Można przypuszczać, iż Wittlin zapoznał się z dziełem duńskiego myśliciela (jeśli już wcześniej nie czytał jego przemyśleń po niemiecku), który poprzez lęk uszlachetnił gatunek ludzki, a jednocześnie „uważał trwogę w połączeniu z wiarą za środek zbawienia duszy”, wiodący do „spokoju w Opatrzności”²¹. Zwłaszcza, że w późniejszych, dojrzałych esejach powraca do niego, kilkakrotnie cytując ten sam fragment: „gdyby człowiek był zwierzęciem lub aniołem, nie popadłby w trwogę. Jest on atoli syntezą zwierzęcia i anioła, i dlatego umie się trwożyć... Tym większy jest człowiek, im bardziej się trwoży”²². Tłumacz *Odysei* pragnie powrócić do zagubionej prostoty, religijności, naiwności odczuwania świata, a nade wszystko do drzemia-

²¹ J. Wittlin, *Pisma pośmiertne...*, dz. cyt. Tu: esej *Tragiczny Gogol*, s. 281.

²² Tamże, s. 281.

cej „na dnie duszy [...] pierwotnej miłości wszystkiego”²³. Przywołując w przedmowie postać świętego Franciszka – „ostatniego Greka i człowieka ewangelicznego w jednej osobie”, „poczętego z ducha wielkiej epiki religijnej”²⁴ – dokonuje zadziwiającego zespolenia tradycji antycznej z chrześcijaństwem. To poniekąd zespolenie Poezji i Prawdy²⁵. Święty Franciszek w sposób bezpośredni obcował z tajemnicą, kiedy „śpiewał swój «kantyk słoneczny», prosto z serca wysyłał do Boga ten list, którego pieczęcie miał złamać tylko dostojny Adresat”²⁶. Franciszkowy zryw ku Bogu odznacza się więc spontanicznością i wolnością ducha²⁷. Można tu dostrzec bliskość, a może nawet i tożsamość ekstazy religijnej i poetyckiego uniesienia, co by nas zbliżało do koncepcji „poezji czystej” Bremonda²⁸.

Te młodzieńcze konstatacje nie zostają zanegowane przez dojrzałego tłumacza, gdy w 1957 roku ogłasza trzecie – zmienione – wydanie Homerowego eposu, opatrzone obszerną przedmową. Także i wtedy powraca do swych ustaleń, widząc tożsamość oglądu świata zapisaną w *Księdze*

²³ Przedmowa Wittlina do: Homer, *Odyseja*, dz. cyt., s. 4.

²⁴ Tamże, s. 17.

²⁵ Myślenie Wittlinowskie zbieżne jest z konstatacjami J. Le Goffa: „A prócz tej świetnej dekoracji historykowi przypada jeszcze jako ostatnia łaska, bezcenny dar: poezja, którą tchnął święty Franciszek, legenda z niego emanująca jeszcze za życia, tak bardzo są częścią jego osoby, życia, działania, że Poezja i Prawda w nim się stapiają”. (J. Le Goff, dz. cyt., s. 30.)

²⁶ Homer, *Odyseja*, dz. cyt., s. 17

²⁷ Zob. na ten temat Lazaro Iriarte, dz. cyt., rozdz. *Duchowość franciszkańska*.

²⁸ Henri Bremond za pomocą teologicznych narzędzi uzasadniał istnienie „poezji czystej”, którą uznawał za najwyższe osiągnięcie ludzkiego rozumu. Zob.: H. Bremond, *La poésie pure*, Paris 1926.

Genezis i na kartach *Odysei*. Jego wczesne intuicje znalazły zresztą potwierdzenie w pracy jezuitę szwajcarskiego Hugona Rahnera²⁹, którego opinie przytacza: „Homer jest dla nas święty w najgłębszym sensie. Ten niewidomy pieśniarz, którego wiodł geniusz poezji, dotykał drżącymi rękami praktyki prawdy i dlatego jest on dla nas prekursorem wcielonego Słowa”³⁰. W *Odysei* widzi on „pieśń pochwalną cnoty”. Biblia, *Odyseja* i – spajający je w myśleniu Wittlinowskim – święty Franciszek to klucze do zrozumienia postawy twórczej pisarza, identyfikującego się z każdym i mówiącego w imieniu każdego. Ta świadomość braterstwa zaznaczana jest dodatkowo we wspomnianym szkicu poprzez franciszkańskie formuły: „Bracia i siostry!”³¹. Spójność myślowa owej przedmowy, jej bogactwo intelektualne są

²⁹ Wittlin przywołuje następującą pracę: Hugon Rahner, *Griechische Mythen in christlicher Deutung*, Rhein-Verlag, Zürich 1945.

³⁰ Cyt. za: Homer, *Odyseja*, przekład z greckiego J. Wittlina, wyd. III, zmienione, „Veritas”, Londyn 1957; tu *Przedmowa tłumacza do trzeciego wydania*, s. 33. Dalej przytacza następujące słowa: „Wielkie duchy starego Kościoła zawsze witały świętego Homera jako jednego z swoich, tłumacząc go sobie w świetle Logosu. Oczywiście, że te wielkie duchy wykladały go tak, jak przedtem jedynie stoicy to czynili i neoplatonicy. Taka interpretacja homeryckich alegorii nie zawsze ułatwia zrozumienie świeżej jak źródło jońskiej bezpośredniości tych starych pieśni. Ale spoglądając na całość zagadnienia, Homer jest i był dla Ojców Kościoła mądrym mistrzem prawdziwej sztuki życia, był w i e s z c e m, który ślepyimi oczami przewidział nadchodzące Zwiastowanie Słowa. Pieśń *Odysei* jest dla Bazylego jak i dla wszystkich humanistów starożytnego Kościoła a r e t e s e p a j n o s czyli pieśnią pochwalną cnoty”.

³¹ *Przedmowa do I wydania Odysei*: „Czytelnicy miłościwi! Bracia i siostry! Nie mówcie mi, że tak nie jest! Każde z Was jest Odyssem, a oto historia Waszej tułaczki!” W innym miejscu (s. 24): „O bracia i siostry! Ojczyzną Homera jest Ból.” Homer, *Odyseja*, wyd. I, dz. cyt.

pierwszym zwerbalizowanym przez Józefa Wittlina wyznaniem akceptowanego świata wartości. W jego centrum umieszczona zostaje postać świętego Franciszka integrującego dwa różne światy, dwa – pozornie różne – porządki. W myśleniu Wittlinowskim nie ma nic z artystycznej prowokacji, z literackiego pozerstwa. Zawsze dąży on do prawdy. Słowo ma u niego wymiar aksjologiczny. Znamienne, dopełniające wizerunek poety są wyznania poczynione w tym czasie w liście do Kazimiery Żuławskiej:

Obecnie ważę się w sobie, czy po skończeniu *Odysei* i kilku drobniejszych prac – nie przechrzcić się i nie wstąpić naprawdę do franciszkanów. Chciałbym zostać kaznodzieją. Mam do tego powołanie. Czuję, że mógłbym coś w świecie zmienić, nie za pomocą książek, tylko żywym słowem i dobrymi, choć bezwzględными uczynkami. Głosić od ust do ust prawdy, choć niemiłe ale owocne i jedyne³².

Projektowana egzystencja byłaby więc wiernym podążaniem śladami Poverella, skupianiem się na żywym słowie i uczynkach.

Fascynacja Biedaczną z Asyżu jest trwałym elementem tożsamości pisarza. Młodzieńcze hymny przywołują system wartości ewangelicznych, ludzką egzystencję – poprzez zawierzenie – wpisują w teleologiczny układ świata. Właściwie każdy wiersz ma charakter modlitwy, poprzez którą uobecnia się *sacrum*. Czyniąc bohaterem tomu zwykłego, prostego człowieka (franciszkańskie *minoritas*), uwikłanego w wojenny chaos, pochyla się Wittlin – jak św.

³² List do Kazimiery Żuławskiej, datowany: Lwów 1.05.1921, w: J. Wittlin, *Listy*, dz. cyt., s. 23.

Franciszek – nad mizernością świata. Los każdego człowieka – jak dla personalistów – jest dla poety wartością samą w sobie. Formuła *fraternitas* organizuje relacje międzyludzkie i wyznacza perspektywę kontaktu z Bogiem. Nie rozum, ale wiara mają prowadzić człowieka do odnowienia moralności, do powrotu do prawd ewangelicznych. Trwoga i lęk towarzyszące każdemu w ziemskiej wędrówce (zmodyfikowany topos odysejski) przewyciężane są poprzez stawianie wobec Boga w sytuacji Abrahama. Nakładanie się na siebie (czy może raczej współlistnienie obok siebie) dwóch porządków metaforycznych – góry i wędrowania – wyznacza ludzką egzystencję i poprzez zderzenie porządku wertykalnego z horyzontalnym rodzi znak krzyża i nadaje eschatologiczny wymiar rzeczywistości. Znaczące jest tym samym przywołanie gór Moria i Golgoty. Szczególnie przejmujące w swej wymowie są wiersze *Trwoga przed śmiercią*, *Grzebanie wroga*, *Hymn o łyżce zupy*, *Tęsknota za przyjacielem* i *Do przeciwnika*. Nie ma w nich wprowadzie bezpośrednich odniesień do świętego Franciszka, ale budowane przesłania wyraźnie konstruuja model duchowości franciszkańskiej. Pokój, miłość, braterstwo to wartości, za którymi tęsknią liryczni bohaterowie wierszy. W *Grzebaniu wroga* wojenna rzeczywistość przeciwstawiana jest szczęśliwości niebiańskiej, która ma się stać udziałem sprawiedliwych:

A kiedy stanę przed Sędzią,
Niech wtedy żadnej nie będzie
Trucizny w moim sercu ni w krwi.

Ja wtedy chcę być wesoły
Jak młody szumiący las

W najśłodszym miesiącu maju
Niechaj mi wtedy zagraja
Grajkowie niebios: anioły –
I skrzypki, i flety, i bas.

Niech święta nam zagra Cecylia
Przebłogi hymn niepamięci,
Czysty jak czysta jest lilia,
Słodki jak woń sianozęci.
Niech wszyscy zagrają nam święci.

Bo padniem sobie na szyję:
I ty, i ja jak kamraty,
A potem ci nogi obmyję,
A potem ci rany obmyję,
A z ran twych wykłują się kwiaty.
[.....]
I będziesz wielce dostojny
W pańskiej, niebieskiej stodole,
A na skrwawionym twym czole
Zabłysną święte gloriole,
Wrogu mój, bracie mój, chłopie!

A ja tam będę przy tobie,
A przy nas nasi ojcowie,
A przy nich ojców ojcowie –

Tam stanie nas wielka gromada,
Jak gdyby owieczek stada
Zegnali z łąk pastuszkowie.

Będą tam pany i chłopcy
Z Ameryki, Azji, Europy,
Jak nieprzeliczone snopy
Zalegną tysiące włók.

Szewcy, stolarze i krawcy,
Poeci, kpy i oprawcy,
Zduny i tkacze, i znawcy
Wszelakich człowieczych sztuk.

Karciarz tam będzie z kapłanem,
A żebrak z wielmożnym panem,
A bankier z sławnym kapcanem
Serdeczny bruderszaft pił.

Niemiec i Żyd, i Rzymianin,
Polak i Czech, i Rosjanin
Ścisnąć się będą, co sił.

Człowiek i lew, i tygrysy,
Koty i szczury, i lisy
Obsiedą miedze stu skib.

Orły, kukułki i szpaki,
Chrząszcze, ba – nawet robaki
I wszystkie gatunki ryb.

Dzieci tam będą i starce
Ucieszne wyprawiać harce,
A na wierzbowej fujarce
Zagra nam pastuch nasz: Bóg.

I zagra pieśń o boleści,
W której się wszystka pomieści
Krzywda i wszystkie nadzieje...
Aż z owej smutnej powieści
Dusza nam zgolębieje³³.

³³ J. Wittlin, *Poezje*, wstęp J. Rogozińskiego, Warszawa 1978 (tu: *Grzebanie wroga*, s. 34-36).

Przywołany fragment jest poetycką realizacją filozofii życia świętego Franciszka. Zagubiona zostaje wszelka hierarchia. Na tym samym planie funkcjonują możni, mądrzy, bogaci i biedni, wrogowie i przyjaciele, ludzie różnych stanów, zawodów, wyznań, narodowości, a nawet zwierzęta (owi bracia najmniejsi). Wszyscy jednak są sobie równi nie w ziemskiej rzeczywistości (co było postulowane przez świętego Franciszka), lecz dopiero w Boskim planie zbawienia³⁴. Uderza prostota języka, naiwność obrazowania. Te celowe, przemyślane zabiegi literackie budują aurę tego wyznania. Odkrywanie brata we wrogu prowadzi do uniwersalizacji myślowej, do budowania – choćby w myślach i marzeniach – świata pełnego dobra i miłości. Dokonuje się więc sugestywna negacja porządku opartego o rozum, nienawiść i partykularne interesy. Wittlinowski bohater – jak święty Franciszek – wędruje przez świat z kijem żebraczym, by obudzić skamieniałe ludzkie serca:

Żebrak ci jestem
Od serca do serca
Chodzę i pukam, i proszę o miłość
(nie litość).

³⁴ Le Goff pisze: „[...] święty Franciszek łączy rozmaite schematy opisu społeczeństwa wedle rozmaitych kryteriów: stanu religijnego, wieku, płci, majątku potęgi, zawodu, narodowości. Wykorzystuje nie tylko struktury często spotykane w ideologii chrześcijańskiej, przeciwnie strukturom społeczno-profesjonalnym, negującej podział na klasy i ich walkę, aby móc lepiej władać ideologicznie społeczeństwem podzielonym według własnego uznania, ale ponadto i nade wszystko pragnie, by społeczeństwo uznać za zespół kategorii pozabawionych hierarchii z duchowego punktu widzenia i – tu uklon w stronę świata kościelnego – kategorii równych w planie zbawienia, czy też, jeśli zechce się znaleźć uprzywilejowanych, to są nimi uciśnieni na tej ziemi.” (Le Goff, dz. cyt., s.113)

[.....]

Czemuż tak mało mamy cierpliwości

Dla spraw bliźniego?

Czemu nam zawsze brak czasu?

A skoro mu rękę ściskamy,

Myślimy sobie, że to kawał drewna,

Co nic nie czuje. A przecież niekiedy

On to pamięta przez całe swe życie

I jeszcze dzieciom swoim opowiada,

Jak ten i ten mu niegdyś ścisnął dłoń.³⁵

Wittlinowskie *Hymny* w wydaniach późniejszych zamyka pieśń pochwalna na cześć Boga Wszechstworzenia, kłamrząca zbiór, uwydatniająca teleologiczny porządek świata, afirmująca jego harmonię. Z pokorą wyznaje autor:

Ja, Józef Wittlin, z pokolenia Judy,

Staję przed Tobą w nagości mych grzechów,

Żeby niegodnymi ustami wybełkotać Twą wielkość.

Ze strachem postrzegam, jak serce moje coraz bardziej
chyli się ku ziemi,

na której coraz rzadziej przebywa Twa stopa.

Zanim się wszystek zatracę w ziemskiej miłości,

Chcę Ci resztkami mojego dzieciństwa zaśpiewać psalm.

Niech on zostanie u Ciebie zakładnikiem mej wiary,

Aż do godziny mojej śmierci.

A gdybym kiedyś zapał się Ciebie –

Niech on mnie przed Tobą odkupi.

Pochwalony, pochwalony, pochwalony

Bądź, Wiekuisty Panie, po wszystkie czasy! [...] ³⁶

³⁵ J. Wittlin, *Poezje*, dz. cyt. Tu: *Tęsknota za przyjacielem*, s. 46-47.

³⁶ Tamże, s. 81.

Wittlinowska pieśń radości nawiązuje do *Pieśni słonecznej*³⁷ św. Franciszka, ale także do hymnów starotestamentowych. W zachowanej korespondencji pisarza do Ludwika Hieronima Morstina jest autograf tego wiersza ze znaczącym tytułem: *Psalm w siedemsetną rocznicę twórcy „Cantico del Sole”*³⁸. W twórczości Wittlina współlistnieje

³⁷ *Pieśń słoneczna, albo Pochwała stworzenia świętego Franciszka* jest hymnem pochwalnym, w którym wielkość Boga jest chwalona poprzez pokazanie doskonałości Jego dzieł. Podobną konwencję zastosował Wittlin.

U świętego Franciszka czytamy:

Najwyższy, wszechpotężny dobry Panie,
Twoja jest sława, chwała i cześć, i wszelkie błogosławieństwo.
Jedynie Tobie, Najwyższy, przystoją,
A żaden człowiek nie jest godzien nazwać Ciebie.
Pochwalony bądź, Panie, z wszystkimi swymi twory,
Przed wszystkim z szlachetnym bratem naszym, słońcem,
Które dzień stwarza, a Ty świecisz przez nie;
I jest piękne i promienne w wielkim blasku;
Twoim, Najwyższy, jest wyobrażeniem.

Zob.: *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, przeł. L. Staff, Warszawa 1978, s. 46-48.

³⁸ Treść dedykacji: „Kochanym Państwu Janinie i Ludwikowi Morstinom w głębokiej wdzięczności za użyczenia mi tak wspaniałej okazji dla odczytania tego bezwstydnego „utworu” najserdeczniej ofiarowuje – Józef Wittlin (Muezzin). Pławowice, 13 VI 28”. [J. Wittlin, *Listy*, dz. cyt., s. 39]

Warto tu też wspomnieć, iż w I wydaniu *Hymnów* z roku 1920 był – niewłączony do ostatniego wyboru – *Hymn nad hymnami*, w którym obecna jest postawa całkowitego zawierzenia Bogu, franciszkańska pokora i ufność. Kończący fragment brzmi:

Ja jestem tylko monetą w Twej dłoni,
Którą wypłacasz ziemi swoją dań –
I jestem tylko sercem tego dzwonu,
Co w krąg rozgłasza Twą wielkość:
[.....]

obok siebie – jak zauważa Sergiusz Sterna-Wachowiak – „franciszkanizm naiwny, kiedy to miłosierdzie i dobro doznawane są tylko jako stan wewnętrzny” i „franciszkanizm heroiczny, podnoszący pokorę do rangi nieodzownego, transcendującego wyposażenia rzeczywistości doświadczenia i czynu”³⁹.

Wydaje się, że rozróżnienie to ma swoje szczególne uzasadnienie przy lekturze Wittlinowskiej *Soli ziemi i fragmentów* projektowanej książki o świętym Franciszku. Autor w „Wiadomościach Literackich” w 1928 roku mówił, że aby zrozumieć i oddać fenomen postaci Poverella nie wystarczy „tak zwane zżycie się z tą najpotężniejszą postacią chrześcijańskiego średniowiecza”, wertowanie dokumentów, czytanie pism świętego, trzeba bowiem „kilku perspektyw, nie jednej”, by dać świadectwo prawdzie. Trzeba zrozumieć prekursorstwo i tradycjonalizm świętego Franciszka, dynamiczne rozpięcie pomiędzy słowem a czynem. Idea franciszkańska – według pisarza – „jest wieczna i z każdym dniem bardziej aktualna”⁴⁰. Obserwując współczesność, dostrzega w niej ewoluowanie tej idei i jej nowe wcielenia, które realizują się choćby poprzez działalność Mahatmy Gandhiego. Znamienne wydaje się, iż książka o świętym

Nakarm mnie sobą i napój mnie sobą,
Bo głodny jestem i spragniony Ciebie,
O Chlebie mój! - - - -

Twoją jest dusza tego oto hymnu,
A moim – ból.

[J. Wittlin, *Hymny*, Poznań 1920, s. 66]

³⁹ S. Sterna-Wachowiak, *Góra Moria*, „Przegląd Powszechny” 1987 nr 1.

⁴⁰ J. Wittlin, *Eseje rozproszone*, dz. cyt., tu: *Józef Wittlin o sobie*, s. 180-182.

Franciszku nie miała być kolejną konwencjonalną biografią (jakich w latach dwudziestych z racji jubileuszowych uroczystości powstawało wiele), ale raczej zbiorem esejów, oddających fenomen Poverella – ideał człowieczeństwa. Nowoczesna forma – wykorzystująca nie tylko dokumenty i świadectwa dotyczące świętego, ale pozwalająca także na swobodne dywagacje – eksponuje przede wszystkim podmiotowy, autorski punkt widzenia. Zrodziła ją – jak powiada Wittlin – zazdrość i tęsknota za bohaterem, który podjął się przed wiekami „naprawy duszy ludzkiej”⁴¹. Geniuszom mózgu, którymi szczyci się współczesność, pragnie on przeciwstawić kulturę średniowiecza – opartą na „geniuszach serca i poświęcenia”⁴². Franciszkowe dochodzenie do Boga jest dla Wittlina znakiem przewycięzania ludzkich słabości i otwieraniem się na wartości transcendentne. Pisarz świadomie eksponuje moment nawrócenia się świętego Franciszka, jako konsekwencję jego poszukiwań sensu egzystencji. W ciszy, w pokorze i w samotności można usłyszeć głos Stwórcy. Wittlin akcentuje, iż święty Franciszek odnalazł Boga „samodzielnie, w miejscu uświęconym: w sobie”⁴³. Schodzenie w głąb samego siebie, by poszybować wzwyż – ku Bogu – oto w rozumieniu pisarza droga do pokonania dla każdego człowieka. Prawdziwa modlitwa – modlitwa serca – przeciwstawiana jest odmawianiu konwencjonalnych pa-

⁴¹ J. Wittlin, *Fragment przedmowy*, w: tegoż, *Pisma pośmiertne...*, dz. cyt., s. 57.

⁴² Tamże, s. 57.

⁴³ J. Wittlin, *O nawróceniu św. Franciszka*, w: tamże, s. 93.

cierzy⁴⁴. Trzeba doświadczyć grozy życia, bezsensu ziemskiego bytowania, wędrowania za iluzorycznymi wartościami, by znaleźć dla siebie oparcie w porządku boskim. Otwarcie się na wartości nadnaturalne, życie Ewangelią⁴⁵ jest warunkiem dostrzeżenia teleologii świata. Przejęcie się postawą świętego Franciszka jest dla Wittlina szansą ocalenia w sobie człowieczeństwa i dziecięcej, pierwotnej wrażliwości, a zarazem intuicyjnego oglądu świata.

Pisana przez dziesięć lat *Sól ziemi* miała być w intencji autora „żywym świadectwem, wystawionym wojnie takiej, jaką widzieli, robili i odcierpieli najprostszy żołnierze. Ci ludzie właśnie, do których przyszedł Jezus, św. Franciszek i Gandhi”⁴⁶. To w nich widzi pisarz ewangeliczną sól ziemi. W utworach swoich dotyka Wittlin „ran Chrystusa, stygmatów św. Franciszka i tej wielkiej rany, jaką ludzkości zadała wojna”⁴⁷. To zestawienie nie może nie wzbudzić refleksji. Wittlin wierzy, iż I wojna miała swój sens w Boskim planie zbawienia. Poprzez cierpienie Chrystusowe, stygmaty Franciszkowe odradzała się ludzkość ku lepszemu. Ofiara milionów niewinnych – sytuowana w tej samej perspektywie – nadaje nowe oblicze heroizmowi etycznemu. Błędem było-

⁴⁴ Wittlin pisze: „Franciszek do tej pory nigdy się nie modlił, chociaż nieraz w kościele odmawiał pacierze. Wychował się, nie rozumiejąc, dlaczego ludzie żywi modlą się do nieżywych obrazów. Aż dopiero w grotach Beviglie zrozumiał, że Bóg jest dlatego niewidzialny i dlatego nie ma ciała, żeby na każdym miejscu mogli Go ujrzyć wszyscy, którzy Go widzieć pragną.” Tamże, s. 94.

⁴⁵ Wittlin widzi potęgę postaci św. Franciszka w tym, iż on „samym sobą iluminuje karty Ewangelii”. Tamże, s. 100 (esej *Vir simplex i idiota. O powołaniu świętego Franciszka*).

⁴⁶ J. Wittlin, *Eseje rozproszone*, dz. cyt., tu: *Józef Wittlin o sobie*, s. 181.

⁴⁷ Tamże, s. 181.

by poszukiwanie w postaci Piotra Niewiadomskiego bezpośrednich nawiązań do franciszkanizmu. Owe związki są tu przetworzone i realizują się na wyższych piętach znaczeniowych. Niewiadomski jest tak pomyślany, że swoim zachowaniem dyskredytuje istniejący porządek, obnaża zakłamaną mechanizm kultury wprzęgniętej w służbę zła. W sposób zaskakujący dla czytelnika ten analfabeta, prostaczek widzi i czuje więcej, stawia elementarne pytania dotyczące ludzkiej egzystencji, przywołuje sferę utraconych wartości i przez to staje się wyrazicielem unii człowieka z wszechświatem⁴⁸. Autor przyznaje, iż „Piotr jest potencjalnym poetą”⁴⁹, a zatem medium poprzez które dochodzimy do poznania prawd elementarnych. „Jego rzekoma głupota jest nią tylko w oczach ludzi naprawdę głupich.”⁵⁰ *Sól ziemi* nie jest właściwie typową powieścią, to mitograficzna opowieść, swoisty poemat, którym rządzi duch poezji⁵¹. Nie

⁴⁸ Elżbieta Kosakowska uważa, iż tragedia wojny w powieści polega na wypieraniu wartości duchowych przez koncepcje czysto materialne. Zob.: E. Kosakowska, *The War as a Myth: the Analysis of a Development of the Religious Imagery in Joseph Wittlin's „The Salt of the Earth”*, w: *Between Lvov, New York and Ulysses' Ithaca...*, dz. cyt., s. 61-72.

Ten dualizm może być – jak sądzę – dopełnieniem (przywoływanych wcześniej) Wittlinowskich rozważań o cywilizacji rozumu i cywilizacji serca.

⁴⁹ M. Dawn [M. Morska], *Rozmowa z Józefem Wittlinem*, „Wiadomości Literackie” 1936 nr 6.

⁵⁰ J. Wittlin, *Pisma pośmiertne...*, dz. cyt., tu: *O „Soli ziemi”*, s. 353.

⁵¹ Jan Lechoń 30 czerwca 1954 roku w swoim *Dzienniku* zanotował: „Wittlin powiedział mi: «Nie jestem powieściopisarzem, narratorem, jestem poetą, który – jak Joyce – wypowiedział się w powieści». Nigdy o tym nie myślałem, ale teraz zdaje mi się, że to powinno być być dawno powiedziane przez kogoś z krytyków. Wstyd, że sam

bez znaczenia dla interpretacji i zrozumienia przesłania utworu jest opatrzenie go mottem z Ewangelii świętego Mateusza⁵².

Św. Franciszek jest dla Wittlina wiecznie żywym znakiem zmagania człowieka ze swymi ułomnościami, z tkwiącą w nim odwieczną tęsknotą za ładem i harmonią w sobie i w świecie. Zarówno eseje z cyklu *Święty Franciszek z Asyżu*, jak i stematyzowane wiersze *Skrucha w Asyżu* (1925), *Święty Franciszek i biedni Żydzi* (1932) oraz *Lament barana ofiarnego* (1968) ukazują Poverella jako orędownika pokoju, miłości i dobra, niemego świadka współczesności. Jego obecność wyznacza porządek aksjologiczny. Wędrowanie śladami Biedaczyny z Asyżu staje się zatem wędrówką do źródeł ludzkiej duszy (w głąb), do miłosiernego Boga (wzwyż) i poprzez świat (porządek horyzontalny):

Tyle, tyle pieniędzy
Zebrać musiałem na podróż do sanktuarium nędzy.

Tu, seraficki śpiewaku, każdy wyznaje Cię kamień
Serce człowieka jest twardsze, a więc na kamień je zamień.

[.....]

O miłosierny patronie wszystkich, co biorą po gębie,
Ucisz już serce człowiecze, jakoś uciszyl gołębie.

Ręką krwawiącą, co boskim przebita była stygmatem
Uczyń mir wiekuisty pomiędzy mną a tym światem.⁵³

Wittlin musiał się fatygować, aby im to powiedzieć”. J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 406.

⁵² Motto: „Wy jesteście sól ziemi. Jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże so-
lić będą? Do niczego się już nie przyda, tylko aby była precz wyrzu-
cona i od ludzi podeptana.” *Ewangelia św. Mateusza*, V, 13.

Twórczość literacka, eseje, listy budują spójny obraz formacji duchowej Józefa Wittlina. Kształtuje się ona w cieniu *Biblii*, *Odysei*, pod wyraźnym patronatem św. Franciszka, o którym zanotował tak znaczące – a jednocześnie określające jego własną świadomość – słowa:

Mizantrop i samotnik przeobraża się w przyjaciela ludzi i wszystkiego stworzenia. Żywy trup staje się natchnionym apostołem życia. On, którego smuciła ziemia, smuciły winnice i oliwki w dolinie Spoleta, za sprawą nieba staje się piewcą ziemi. Musiał Franciszek pójść do nieba za życia, jak Odyseusz, który za życia był w piekle, by otrzymać tam nieomylną marszrutę swej ziemskiej wędrówki. I przyniósł sobie Franciszek od Boga owe szyfry, które mu już przez całe życie służyć mają do jasnego odczytania tekstu świata⁵⁴.

Wittlin także przez całe życie próbował odczytywać świat, posługując się kategoriami franciszkańskimi. Już współcześni widzieli w nim charyzmatycznego obserwatora rzeczywistości, samotnika, wędrowca na ścieżkach wiary. Idee *minoritas* i *fraternitas* wcielał w życie, pozostając na jego uboczu⁵⁵. Był poniekąd zawsze wygnancem, na długo przed opuszczeniem Polski. Pisał:

Wygnanie może istnieć nie tylko z przyczyn politycznych. Pojęcie *exilium* odnosi się nie tylko do pewnej przestrzeni, do

⁵³ J. Wittlin, *Poezje*, dz. cyt., tu: wiersz *Skrucha w Asyżu*, s. 113.

⁵⁴ J. Wittlin, *Pisma pośmiertne...*, dz. cyt., tu: *O nawróceniu św. Franciszka*, s. 95.

⁵⁵ Zachowane listy, zapisy w dziennikach pisarzy (m.in. Lechonia, Gombrowicza), wspomnienia współczesnych pokazują, iż Wittlin zawsze śpieszył innym z pomocą. Nadzwyczaj skromny, uczciwy, czynem poświadczal swoją fascynację osobą świętego Franciszka.

wygnania z jakiegoś miejsca na ziemi. Istnieje również wygnanie, ucieczka z pewnej epoki, dobrowolne odejście od własnego czasu⁵⁶.

Odejść od swojego czasu, by ten czas zmienić, to reaktualizacja postawy świętego Franciszka. Maria Morska w roku 1936 tak sportretowała pisarza:

Wittlin różni się nawet od swych kolegów poetów. Oni są ludzie świeccy, on dziwnie klasztorny. Wyglądałby pięknie w habicie. Jest blady, bladością proroków, ma oczy głębokie, płonące, i ręce białe, jakby stworzone do kazalnicy. Wittlin jest uczony w sprawach kościelnych, zresztą z każdej jego opinii promieniuje rzetelna wiedza. A przy tym jest wspaniale dowcipny⁵⁷.

Kazimierz Wierzyński po latach podkreślał, iż „Wittlin pozostał u źródła spraw ludzkich. Wierny swej pierwotnej idei badał, jaka to zasada rozdziela człowieka na jasność i mroczność, i przyjął regułę podyktowaną mu przez wiedzę mistyczną. Była to reguła boska”⁵⁸. I była to też reguła proveniencji Franciszkowej – z *fraternitas* i *minoritas* jako wartościami nadrzędnymi. Reguła, którą tak trudno było uwewnętrznić po I wojnie światowej, a jeszcze trudniej po doświadczeniach II wojny światowej. Heroizm etyczny Wit-

⁵⁶ J. Wittlin, *Eseje rozproszone*, dz. cyt., tu: *Przemówienie z okazji wyboru do niemieckiej Akademii Literatury*, wygłoszone w maju 1971 r., s. 163.

⁵⁷ Maria Morska posługiwała się pseudonimem Mariusz Dawn. Przedruk rozmowy z pisarzem w: J. Wittlin, *Eseje rozproszone*, dz. cyt., s. 189.

⁵⁸ K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1991, s. 150.

tlina, jego personalistyczny ogląd świata są dla czytelników wskazówką i nadzieją, że można i trzeba budować świat oparty na zrozumieniu i poszanowaniu drugiego człowieka, na dialogu i pokoju, na braterstwie.



HISTORIA W CODZIENNOŚĆ WPISANA. O *DZIENNIKU ANNY KAHAN*. *SIEDLCE 1914–1916*

Poszukując świadectw życia Żydów na terenie wschodniej Polski, warto sięgnąć po wydany w Siedlcach w 2011 roku *Dziennik Anny Kahan*¹. Nie tylko dlatego, że Anne (Chane) Safran-Bially z domu Kahan sumiennie – dzień po dniu – dokumentuje swoje życie w latach 1914–1916, w czasie historycznych wydarzeń I wojny światowej², ale także dlatego, że są one interesującym zapisem pod względem literackim, zdradzającym talent przyszłej autorki. Te młodzieńcze zapiski – nadzwyczaj dojrzałe – odsłaniają codzienność, której immanentnym składnikiem jest groza, lęk i niepokój. Pokazują także lekturowe i kulturowe fascynacje

¹ [A. Safran] *Dziennik Anny Kahan. Siedlce 1914–1916*, red. M. Kopnoka, tł. P. Buda i in., Siedlce 2011. Fragmenty z dziennika – cytowane w tekście – pochodzą z tego wydania i będą sygnowane przez podanie cytowanej strony w nawiasie. Książka jest szczególnie cenna, bo istnieje tylko jeszcze jedna relacja dotycząca tego okresu i odnosząca się do Siedlec. Nie ma ona jednak tak osobistego charakteru. Zob.: A. Kuć-Staniszeńska, *Wspomnienia z okupacji niemieckiej 1915–1918 – na podstawie urzędowych dokumentów*, Warszawa 1939.

² Edward Kopówka pisząc książkę o siedleckich Żydach, kilka razy przywołał zapiski Anny Kahan. Zob. E. Kopówka, *Żydzi w Siedlcach 1850–1945*, Siedlce 2009.

młodej, żydowskiej dziewczyny, wychowującej się w rodzinie żyjącej w zgodzie z Torą i Talmudem. Doświadczenie indywidualne w kontekście dziejącej się historii nabiera wymiaru reprezentatywnego dla pewnego pokolenia i pewnej społeczności.

Rhoda Safran Newman – córka autorki – w *Posłowie* do polskiego wydania pisze:

Po ponownej lekturze dziennika mojej matki, który pisała, jako nastolatka w Siedlcach, w czasie pierwszej wojny światowej, ponownie odkrywam dwie pasje, które towarzyszyły jej, aż do śmierci w grudniu 1993 roku: jej miłość do języka oraz uczucie oburzenia, jakie wywoływały w niej wszelkie przejawy niesprawiedliwości.

Łatwo poznać siłę tej czternastoletniej dziewczyny, patrząc chociażby na charakter pisma, którym w języku jidysz zapełniała kolejne strony dziennika³.

Zanim przejdę do omówienia dziennika, winna jestem parę słów wyjaśnienia, kim była jego autorka i jak to się stało, że jej zapiski po wielu latach ukazały się w Polsce. Anna Kahan urodziła się w 1901⁴ roku w Siedlcach w żydowskiej rodzinie. Ojciec był rzeźnikiem i współwłaścicielem koszernej jatki. Matka prowadziła dom i wychowywała pięcioro dzieci. Choć rodziców autorki cechowała duża otwartość

³ R. Newman, *Posłowie*. „*Dziennik Anny Kahan, Polska, Siedlce 1914–1916*” ponownie odczytany przez córkę Rhodę Safran Newman, w: *Dziennik Anny Kahan...*, dz. cyt., s. 393.

⁴ Taką datę podają autorzy wstępu – Edward Kopówka i Agnieszka Janiszewska. Są jednak źródła – m.in. Guide to the YIVO Archives – które podają, że Anna (Chana) Kahan urodziła się w 1902 roku. Zob.: <http://yivoarchives.org/?p=collections/controlcard&id=33032> [dostęp: 21.02.2015 r.].

na świat, to jednak w kwestii wychowania dzieci i wyznaczania im ról społecznych „podążali tradycyjną drogą, charakterystyczną dla wschodnioeuropejskich rodzin żydowskich, które posyłały swoich synów do szkoły, ażeby studiowali Talmud, podczas gdy ich córki były uczone prowadzenia domu lub od wczesnych lat przyuczane do zawodu, tak, aby mogły w przyszłości wspierać swoich uczonych mężów”⁵. Anna Kahan formalnie skończyła tylko trzy klasy rosyjskiej szkoły miejskiej. Była zdolna i chciała kontynuować naukę, ale rodziców nie stać było na opłacanie czesnego. Mając zaledwie 10 lat, zaczęła pracować w zakładzie kapeluszniczym Ajzensztadta. Od 31 grudnia 1914 roku do 26 września 1916 roku systematycznie prowadziła swój dziennik, starając się utrwalić fakty, wrażenia, przemyślenia i spostrzeżenia związane z codziennym życiem w ogarniętym pożogą wojenną kraju. We wrześniu 1916 roku wraz ze starszą siostrą Brachą wyjechała do Ameryki. Po 4 latach dołączyli do nich pozostali członkowie rodziny. W Nowym Jorku Anna Kahan pracowała w zakładach kapeluszniczych. Wieczorami uczyła się języka angielskiego, co pozwoliło jej po roku zdać New York State English Regent’s Exam⁶. Wyszła za mąż za Harry’ego Safrana. Urodziła dwoje dzieci. Kilka lat po śmierci pierwszego męża poślubiła Louisa Bially’ego. Wiodła więc – zdawać by się mogło – zwyczajne

⁵ R. Newman, *Posłowie...*, w: *Dziennik Anny Kahan...*, dz. cyt., s. 393.

⁶ Jest to egzamin wymagany do ukończenia szkoły średniej. Była to – jak wspomina jej córka – jej „cała formalna edukacja [...] w zakresie języka angielskiego. Mimo to, w całym jej późniejszym życiu nigdy nie wychwyciłam u niej żadnego błędu ortograficznego, bądź gramatycznego (w niezaprzeczalnie trudnym języku, jakim jest angielski)”. Tamże, s. 395.

życie, podporządkowane tradycyjnym rolom społecznym. A jednak było ono niezwykłe. I zapowiedź tej niezwykłości tkwi w młodzieńczym dzienniku, zdradzającym literacki talent Kahan, jej odczytanie, osadzenie w kulturze, jej tęsknotę za wypowiedzeniem siebie. Już w latach 30. XX wieku Anna Safran zaczęła pisać sztuki teatralne, opowiadania, wiersze, powieści, eseje. Niektóre doczekały się publikacji książkowych (4 tomy poezji w jidysz, a także powieść po angielsku). Drukowała także swe utwory w periodykach i antologiach żydowskich w Stanach Zjednoczonych⁷. Zmarła w 1993 roku.

W kilkudzaniowym *Epilogu do Dziennika...* – 25 kwietnia 1978 roku – Anna Safran-Bially napisała:

Moi rodzice przybyli tu w 1920 roku, ale mój pamiętnik i kilka notatników z wypracowaniami po hebrajsku przywiozła dopiero moja ciotka, kilka lat później. Byłam wtedy tak zajęta pomaganiem mężowi w interesach i wychowywaniem dwójki dzieci, że odłożyłam pamiętnik na bok. Nie zaglądałam do niego aż do 1960 roku, kiedy przybita śmiercią mojego pierwszego męża zaczęłam przeglądać swoje rękopisy. Zaskoczyło mnie to, co w nich przeczytałam [237].

To właśnie w 1978 roku Kahan przetłumaczyła swój *Dziennik* na język angielski i ukazał się on drukiem w 1983

⁷ Pełna bibliografia prac Anny Safran-Bially oraz publikacji odnoszących się do niej (opracowana przez Michaela Halbera) została dołączona do polskiego wydania *Dziennika Anny Kahan*. Zob.: *Anne (Chane) Safran Bially (1901–1993). Bibliografia*, opr. Michael Halber, w: *Dziennik Anny Kahan...*, dz. cyt., s. 397-405.

roku w roczniku „YIVO”⁸. Z tej edycji dokonano też polskiego przekładu. Jak zwykle w takich sytuacjach rodzi się pytanie, jaka jest relacja pomiędzy dziennikowymi zapisami w języku jidysz, a tłumaczeniem dokonany po przeszło sześćdziesięciu latach przez autorkę, mającą przecież już za sobą pewne sukcesy literackie, świadomość konwencji i strategii pisarskich⁹. Czy tylko przełożyła, czy też zmodyfikowała zapisy dziennikowe? Czy tym samym polski przekład naprawdę oddaje stan świadomości nastoletniej żydowskiej dziewczynki z niewielkiego miasta we wschodniej Polsce? Istnieje możliwość takiej weryfikacji. Michael Halber – w porozumieniu z Rhodą Newman (córką Anny Kahan) – przekazał kopię manuskryptu *Dziennika* w jidysz do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siedlcach. Nie mając jednak ku takim badaniom kompetencji, przyjmuję, że świadomie, samodzielnie dokonany przez Annę Safran przekład diariusza z jidysz na angielski i publikacja go, legitymizuje wiarygodność zapisów i może być podstawą do analizy¹⁰.

⁸ A. Safran Bially, *The Diary of Anne Kahan. Siedlce 1914–1916*, YIVO Annual of Jewish Social Science, vol. XVIII, YIVO Institute for Jewish Research, Nowy Jork, 1983, s. 141–371.

⁹ Tak właśnie postępuje Paweł Rodak, badający dzienniki polskich pisarzy – Żeromskiego, Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Gombrowicza i Herlinga-Grudzińskiego. Sięga do dostępnych rękopisów, porównuje maszynopisy, wersje drukowane i różnego rodzaju bruliony, notatki. Zob.: P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

¹⁰ 22 maja 1988 roku na portalu amerykańskim „SunSential” ukazał się artykuł Marjorie Valbrun *Penninig The Pain An Author Has Detailed Her Life In Poland During World War I*, mówiący o Annie Safran-Bially i jej dzienniku. Autorka przytacza wypowiedź Safran, z której wynika, że czas I wojny był zawsze żywy w jej pamięci. Piśze: “Anne Safran Bially can recall almost every event and date of

Anna Kahan zaczyna pisać swój dziennik ostatniego dnia roku 1914 w Siedlcach, mieście w zaborze rosyjskim. Pierwsze zdania diariusza brzmią:

Minęło pięć miesięcy od wybuchu wojny. Dzisiejszy artykuł w „Der Moment”, nawołujący do tego, by utrwalać fakty i zdarzenia dla przyszłych pokoleń, obudził we mnie pragnienie, żeby spisać moje przeżycia od czasu mobilizacji. Nie żebym się spodziewała, że moje pamiętniki będą służyć historii, ale gdy już przetrwamy ten straszny czas, chciałabym mieć zapisane wszystko, przez co przeszliśmy [11].

Bezpośrednim impulsem jest, jak widać, apel prasowy. Data zdaje się być nieprzypadkowa – 31 grudnia 1914 roku. Moment w kalendarzu znaczący, symboliczny. To czas podsumowywania minionego roku i otwierania się – zwykle z nadzieją – na nowy rok. Wprawdzie w kalendarzu żydowskim Rosh Hashana jest we wrześniu, to jednak życie żydowskie – dokumentowane w dzienniku – toczy się jakby według podwójnego rytmu: kalendarza żydowskiego (ze świętami i cotygodniowym szabatem) i kalendarza oficjalnego, państwowego. Od razu zatem zarysowują się dwa kręgi, dwie przestrzenie – swoja i obca. Przy czym – w trakcie lektury wielokrotnie jest to sygnalizowane – wojna przynależy do porządku obcego, jest wytworem zracjonalizowanego, pragmatycznego, urzędowego myślenia. Walczą

her life in Poland during World War I. The small, frail woman talks about it as if it were yesterday.

»I lived history and it's carved into my flesh actually« – she said”.

Zob.: http://articles.sun-sentinel.com/1988-05-22/news/8801310384_1_diary-jews-poland. [dostęp: 15.04.2015 r.]

ze sobą państwa, a Żydzi są przecież swej ojczyzny pozbawieni – od wieków żyją w diasporze.

Pierwsze zdania określają też charakter zapisów, kładąc nacisk na świadectwo i wyznanie – utrwalanie własnych emocji¹¹. Zapis inicjujący dziennik jest najobszerniejszy¹² i ma charakter pamiętnikowy. Jest próbą odtworzenia i przywołania z pamięci najważniejszych zdarzeń minionych pięciu miesięcy. Brakuje w nim szczegółów dnia codziennego, przypisania zdarzeń do konkretnych dat. Dominuje uogólnienie, z wydobyciem na plan pierwszy najistotniejszych wydarzeń, które zapadły w pamięć dwunastoletniej autorki. Oddalenie czasowe sprzyja literaryzacji opowieści, jej swoistej mitologizacji – zgodnie z zasadą, że opowiada się o narodzinach nowej ery. Początek wojny – po pięciu miesiącach od jej wybuchu – tak został przez Kahan opisany:

Na tydzień przed mobilizacją wzięłam w pracy urlop i razem z moim ojcem wybraliśmy się do wsi Opole, gdzie matka spędzała lato z pozostałymi dziećmi. Tamtego piątku dowiedzieliśmy się, że Austria postawiła Serbii ultimatum. Mówiło się o wojnie, nawet o możliwości wojny ogólnoeuropejskiej, ale taka perspektywa wydawała się daleka. Nadal mógł trwać pokój. Ludzie często mówią o wojnie, ale – dzięki Bogu – od dawna żadnej nie było.

Pogoda była brzydka, wiał wiatr i padał deszcz, ale gdy przybyliśmy do Opola, *mamesi* przywitała nas ciepło. Domek

¹¹ O postawach i typach narracji w literaturze autobiograficznej pisze Małgorzata Czermińska. Zob.: M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

¹² Liczy ponad 7 stron (s. 11-18), podczas gdy zapisy tworzone na bieżąco oscylują od 1/3 strony do 1,5 strony.

był czysty i przytulny, mogłam też poczuć rozchodzący się wokół zapach faszerowanej ryby.

W niedzielę nie wróciłam z ojcem do domu, lecz zostałam na wsi na wakacje. Z każdym dniem słyhać było coraz więcej pogłosek o wojnie. Austria wypowiedziała wojnę Serbii i w każdej chwili mogły nadejść nowe wieści. Nagle groźba wojny na skalę europejską stała się całkiem realna. Pełni niepokoju, staliśmy na drodze, wyglądając kogoś z nowinami lub gazetami z miasta [11].

Autorka – wolno przypuszczać, że świadomie¹³ – wykorzystuje topos genezyjski. Nie podaje dat przy istotnych wydarzeniach historycznych¹⁴, które zmieniły oblicze świata. Harmonii domu, wsi, natury przeciwstawia w początkowej partii opowieści miasto, cywilizację. Eksponuje wspólnotę doznań – niepewność, lęk, bezradność, swoiste zagubienie. Píše, że kiedy przyjechała do Siedlec, zaskoczył ją ruch, hałas na ulicach. Rozgorączkowani ludzie – stojąc w grupach – komentowali szczątkowe, często niesprawdzone, informacje. Wszędzie byli żołnierze.

Ciekawie pod względem dramaturgicznym przedstawia Kahan moment pojawienia się informacji o wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Rosji:

¹³ Wprawdzie ma tylko 12 lat, ale – jak wynika z dziennika – jest nadzwyczaj odczytana. Czyta w jidysz, po polsku, rosyjsku. Jej opinie o utworach poświadczają umiejętność analitycznego myślenia i świadomość istniejących konwencji literackich.

¹⁴ Austria postawiła Serbii ultimatum 23 lipca 1914 roku. Wypowiedziała wojnę 28 lipca 1914 roku. Serbię poparła Rosja i od 30 lipca 1914 r. była w stanie wojny z Austro-Węgrami. 1 sierpnia 1914 r. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji.

Kiedy czekałam, pojawił się mężczyzna, wymachujący gazetą. „NIEMCY WYPOWIADAJĄ WOJNĘ ROSJI!” – przeczytałam. Ludzie obstąpili go tak, że nie udało mi się przeczytać więcej. Nagle sprzedawcy zaczęli zamykać swoje sklepy, a ludzie rzucili się do ucieczki. Pojawił się wóz z żołnierzami, celującymi do nas z broni. Byłam przestraszona, ale przejechali obok bez jakichkolwiek zająć [13].

Wielkimi czcionkami podana informacja atakuje czytelnika. To moment graniczny dziejącej się historii. Od tej chwili nic już nie będzie takie same. Codzienność nabiera innego kolorytu – wojennego: z dojmującym poczuciem dziwności, obcości, szaleństwa. Dezinformacja powoduje, że wszelkie plotki przyjmowane są za prawdę. Nawet ta, że wojna się skończyła:

Starsza kobieta, której syn był w armii, chwyciła brodatego żołnierza i ucałowała go. Mosze Dawid, klezmer, wyjął swoje skrzypce i zagrał na środku ulicy. Motke, *meszugen*, zjawił się znikąd i zaczął tańczyć przed skrzypkiem. To było bardzo zabawne. Poczuliśmy wielką ulgę. Kilka kobiet zemdlało z radości [15].

Scena ta przypomina obrazy Chagalla. Euforia, ekstaza, muzyka i taniec. Harmonia i pojednanie. Można ten epizod – tak przedstawiony – uznać za symboliczny. Jest w nim tęsknota za braterstwem, umiłowanie wolności, jedności i nawiązanie wiary w supremację świata wyznawanych wartości.

Wielka polityka, wielkie konflikty były obce rodzinie Anny Kahan i jej podobnym. Wojna przewartościowała myślenie, wciągnęła w swój wir wszystkich, pozbawiła ludzi możliwości stanowienia o sobie i swoim losie. Codzienność

tych pierwszych miesięcy to trud zapewnienia utrzymania rodzinie, brak pracy, galopujące ceny, gromadzenie żywności. Wszystko skupia się wokół biologicznego przetrwania. A jednak i wtedy autorka znajduje czas, by uczyć się niemieckiego ze starych podręczników. Porządek *sacrum* i *profanum* miesza się. Płacz kobiet odprowadzających poborowych, niepewność sprawiają, że nawet to, co uświęcone tradycją – szabat – nie daje poczucia bezpieczeństwa:

Przybyliśmy akurat na czas, żeby *mameszi* mogła zapalić szabasowe świece. Moja ciotka przygotowała dla nas posiłek, a kiedy ojciec wrócił z synagogi, usiedliśmy przy stole i jedliśmy, jakby nic się nie zmieniło, poza tym, że słychać było szlochy ciotki, a także piosenkę i odgłosy maszerujących stóp, wdzierające się z zewnątrz. Studenci i żołnierze przemierzali ulicę w głośnych demonstracjach patriotycznych [14].

Zadziwiające, że dwunastoletnia autorka w siedmiostronicowej opowieści – sumującej doświadczenia pierwszych 5 miesięcy wojny – umie trafnie nazwać i pokazać tak trudne problemy. Mamy do czynienia z pewną syntezą, ale zarazem też z paraboliczną opowieścią o tym, jak historia brutalnie wkracza w życie zwykłych ludzi, zmieniając je i zmieniając samych ludzi, którzy tracą poczucie bezpieczeństwa. Brak dat dziennych – nawet, gdy są one powszechnie znane i dostępne, bo odnoszą się do przełomowych wydarzeń historycznych – uznać należy za świadomy zabieg artystyczny, reaktualizację mitu kosmogonicznego¹⁵.

¹⁵ Eleazar Mielecinski pisze, że kardynalną cechą mitu jest „sprowadzenie istoty przedmiotów do ich genezy: objaśniać strukturę przedmiotu znaczy opowiedzieć o tym, jak on powstał; opisać otaczający

Od 1 stycznia 1915 roku zaczynają się codzienne, szczegółowe zapiski dziennikowe Anny Kahan. 20 miesięcy z życia żydowskiej dziewczyny zajmuje 220 stron książki, 5 miesięcy roku 1914 – przypomnę – zamknęła ona na 7 stronach. To nie przypadek. Dystans czasowy pozwalał na uogólnienia, syntetyczne, rekapitulujące ujęcie paru miesięcy. Każdego dnia czynione skrupulatne wpisy egzemplifikują rozpoznania obecne w pamiętnikowej introdukcji – codzienne życie zdeterminowane wojennymi przypadkami¹⁶.

Każdy dzień opisany przez Kahan składa się z drobiazgów: praca w zakładzie kapeluszniczym, przyjacielskie rozmowy z Itką, wieczorne spacery do parku, spotkania z Szają, czytanie książek. Jest to wszystko jednak podszyte lękiem. W tej codzienności pojawiają się stale sygnały o toczącej się wojnie: kłopoty z aprowizacją, brak pracy,

świat to tyle, co opowiedzieć historię jego prątworka”. E. Mieleński, *Poetyka mitu*, przeł. J. Dancygier, Warszawa 1981, s. 215.

Zob. też: D. Adams Leeming i M. Adams Leeming, *Mity o stworzeniu świata i ludzi. Przegląd encyklopedyczny*, przekład A. Zakrzewicz, red. naukowa i komentarze A. M. Kempieński, Poznań 1999, s. 7-8.

¹⁶ Paweł Rodak – pisząc o dziennikach z II wojny światowej – podkreśla, że „będąc świadectwem czasów przemocy, mordu i zagłady, dzienniki stają się jednocześnie aktami istnienia. Akt pisania dziennika staje się aktem egzystencjalnym. Między życiem, nie w jego sensie biologicznym (choć i tu pisanie odgrywa pewną rolę, pomagając zapomnieć czy zepchnąć na dalszy plan głód, ból, cierpienie fizyczne), ale w społecznym i etycznym, a pisanym dziennikiem ustanowiona zostaje trwała więź”. Te rozpoznania trafne są także w stosunku do dziennika Kahan. P. Rodak, *Wojna i zapis (o dziennikach wojennych)*, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 36. Zob. także: J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997.

uchodźcy żydowscy z miast leżących blisko frontu, akcje charytatywne na rzecz potrzebujących, wreszcie specjalne rozporządzenia regulujące zachowania obywateli i naruszające ich wolność. Kiedy w maju 1915 roku armia niemiecka przerywa linię frontu, zaczyna się masowa ucieczka mieszkańców zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego w głąb Rosji, tzw. bieżenstwo¹⁷. W sobotę 8 maja 1915 roku Kahan pisze o przesiedlaniu wszystkich Żydów z okolic Wilna i Suwałk:

W pewnym miasteczku Żydzi mieli daną tylko godzinę na przygotowanie się do wyjazdu, zamiast zwyczajowych dwóch dni od chwili zawiadomienia. Nie mogli nawet spakować swojego marnego dobytku. Spóźnienie było traktowane jako sprzeciwienie się rozkazom i zostali wywiezieni z miasta jak więźniowie, pod strażą [52].

Prawie każdego dnia odnotowuje różne incydenty i represje wymierzone przeciwko Żydom: pobicia przez Kozaków w Siedlcach, w Brześciu Litewskim, w Kielcach, rabunek mienia, pobór do wojska rezerwistów i upokarzające, wielogodzinne (bez względu na pogodę) czekanie na rejestrację, wreszcie naloty bombowe, pożary, zniszczenia, śmierć. Przesuwające się na wschód działania wojenne powodują, że coraz więcej jest bezdomnych. W piątek 21 maja 1915 roku pisze:

¹⁷ Zob.: A. Prymaka-Oniszek, *Bieżenstwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2017; M. Korzeniowski, M. Mądzik, D. Tarasiuk, *Tułaczy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach I wojny światowej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2007. Także portal: <http://biezenstwo.pl/> [dostęp: 12.04.2015].

Wracając do domu, zauważamy jakieś zamieszanie na ulicy. Mówią nam, że pociąg pełen bezdomnych Żydów ma przejeżdżać tej nocy przez Siedlce. Dziesięć osób dostało przepustki na przejście przez bramę i wejście do pociągu, żeby zanieść uchodźcom żywność.

Widzimy kobiety i mężczyzn, niosących produkty do domu rabina: chałki, herbatę, cukier, jajka, rybę, śledzia. Żydzi potrafią współczuć swoim braciom. Wszyscy tak cierpią, że odczuwają nieszczęście innych. Sądzę, że właśnie dlatego przetrwali: kiedy jedna część narodu się przewraca, druga ją podtrzymuje.

W domu panuje wielki smutek. Wujka Icchaka wysyłają na front. Dziś wieczorem wraca do domu na kilka godzin. Słyszeliśmy też, że Żydzi są wypędzani z: Kurlandii, Kowna i okolic Łomży. Dokąd? Boże, dokąd? [57].

W niedzielę 4 lipca pojawia się podobny zapis:

Dzisiaj wieczorem, w drodze do domu, widziałam wielu uchodźców z rejonu radomskiego. Aleja, prowadząca do synagogi, zapchana jest wozami, na których siedzą: kobiety, dzieci i starcy. *Szul* jest pełen ludzi. Tłum zebrał się naokoło płaczącego mężczyzny. Jego żona zmarła w drodze, zostawiając go z dziewięciorgiem dzieci.

Kobiety już zbierają herbatę i cukier. Na wykarmienie takiego tłumu będą potrzebowały znacznie więcej produktów. Z każdej strony w kierunku *szul* spieszą ludzie. Na wszystkich twarzach malują się współczucie i strach. Dopiero w chwili katastrofy uświadamiamy sobie, jak ci ludzie są nam bliscy. Nieszczęścia nas jednoczą. Każdy myśli o jutrze, kiedy to on sam może potrzebować ludzkiej dobroci i współczucia. Jakich okropnych rzeczy się spodziewamy! [79].

W dzienniku na tych samych prawach funkcjonują zdarzenia, których autorka jest świadkiem, w których uczestni-

czy i te, o których się mówi, które są komponentem społecznej świadomości, egzemplifikacją nastrojów i emocji. Oswajanie groźnej rzeczywistości dokonuje się poprzez akt pisania, utrwalania. Skupianie się na sobie, na teraźniejszości sprawia, że dziennik pełni funkcję dyscyplinującą, porządkującą. Pomaga – jak pisze Rodak – „przetrwać bądź przerwać wojenny strach, chaos, inność wojennego życia”¹⁸. Nieprzypadkowo nastoletnia Anna Kahan próbuje usensawniać dziejący się chaos, choćby przez przywoływanie idei braterstwa Żydów żyjących w diaspory, ich współuczestniczenia od wieków w cierpieniu, z nadzieją, że i tym razem jest to próba, z której wyjdą zwycięsko.

Informacje o bieżących zagęszczają się w jej dzienniku w lipcu 1915 roku. 29 lipca pisze, że cała jej rodzina musi wyjechać na wschód – do Pińska. Jest to podyktowane umową na dostawę mięsa dla wojska, jaką ojciec podpisał z ewakuującą się jednostką¹⁹. Informacje o pakowaniu dobytku, żegnaniu się z przyjaciółmi i ukochanym miastem wypełniają wiele kart dziennika. Wstrząsająca jest relacja samego wyjazdu. Wielogodzinne koczowanie na dworcu w oczekiwaniu na pociąg – który nie wiadomo, kiedy nadjedzie – upokarza ludzi, uprzedmiotawia ich, wprzęgą w mechanizm, na który nie mają żadnego wpływu²⁰. Grozę potę-

¹⁸ P. Rodak, *Wojna i zapis (o dziennikach wojennych)*, dz. cyt., s. 38.

¹⁹ Pisze: „*Tatesi* mówi, że on musi jechać, gdyż całe nasze pieniądze są zamrożone w *podrządzie*. Musimy podążać za *punktem*, któremu dostarczamy mięso. Problem w tym, że ten pułk ma stąd wyjechać jako ostatni, a do tego czasu pociągi przestaną kursować” [92].

²⁰ Ostatniego dnia lipca 1915 roku pisze: „Właśnie teraz, życie staje przede mną pod postacią wojny i terroru. Nie wyjeżdżamy z miasta z własnej woli, jesteśmy kierowani strachem. Nie jestem wolnym bytem, muszę iść tam, gdzie prowadzi mnie los. Muszę akceptować

guje bombardowanie miasta w piątek 6 sierpnia 1915 roku. Wtedy, gdy rodzina Kahan zbiera się do wyjazdu. To właściwie pierwsze tak bezpośrednie zetknięcie się trzynastoletniej Anny z okrucieństwem wojny. 7 sierpnia notuje:

Panna Fajgenbaum, która przyszła z Diną, opowiada, że z budynku, w którym mieszka, wyrwało wszystkie okna z ramami. Wiele kamienic w pobliżu stacji zostało zburzonych. Jedna z bomb spadła blisko żydowskiego szpitala, zostawiając dziurę wielkości domu. Panna Fajgenbaum zeszłej nocy wyszła na dwór zaraz po nalocie. Widziała ciało bez głowy. Kilka kroków dalej zobaczyła głowę, leżącą w rynsztoku. Widziała trzech martwych żołnierzy, którzy w momencie wybuchu bomby musieli grać w karty. Wciąż siedzieli, opierając się o zawaloną ścianę, z kartami w dłoniach. Z oddali wyglądali na żywych, ale z bliska...

Jej relacje sprawiają, że cierpie mi skóra. *Tateszi* mówi, że jest około trzydziestu ofiar śmiertelnych i wielu rannych. Zabitych zostało też wiele koni. Tory kolejowe są uszkodzone, trwają naprawy. Nikt nie wie, jak długo to potrwa [101].

Jazda pociągiem do Pińska (w nieludzko zatłoczonych wagonach) ciągnie się, towarzyszą jej postoje w polu, zaciemnianie wagonów nocą – z lęku przed nadlatującymi samolotami. Pińsk także nie okazał się bezpiecznym miejscem. Kahan opisuje, jak przez miasto ciągną nieprzeliczone rzesze – głodnych, wynędzniałych – tułaczy, wojska rosyjskie uciekające przed Niemcami i gromady dezerterskie. Wszyscy oni wyciągają ręce, oczekują pomocy lub wymu-

wszystko, co mi przyniesie. Będę musiała się przyzwyczaić do nowych ludzi, nowych zwyczajów, nowych okolic. Czy znajdę tam to, czego szukam? Och, nadziejo, wesprzyj mego ducha, nie pozwól zwątpić!” [94].

sza ją. Szerzą się rozboje, gwałty, kradzieże. 4 września 1915 roku Kahan pisze, że głodny tłum otoczył ich stojący na uboczu dom i żądając chleba, groził pobiciem i spaleniem. Kiedy matka Anny oddała ostatni bochenek chleba, odeszli. Dziewczyna notuje:

Z niepokojem i ulgą obserwujemy chłopów, opuszczających ganek. Bez podburzającego przywódcy ich arogancja znika. To ślepy tłum, jedyne, czego potrzebują, to tyrana wydającego rozkazy: „Uderz! Zabij!” i dokonają pogromu.

Wstrząśnięci szczerlnie zamykamy okno i okiennice. Musimy się stąd wydostać, zanim będzie za późno!

Po południu pada rześisty deszcz, dzień ciągnie się i ciągnie. Nie mogę czytać, nie mogę siedzieć. Chodzę po pokoju jak zwierzę, zamknięte w klatce. Szukamy kryjówki na wypadek nagłej potrzeby [124].

Wszystko to potęguje chaos, zagraża bezpieczeństwu. Świat staje się wrogi. Wszędzie czyha zło. Wojna jawi się w opisie nastoletniej jako współczesne *inefrno*²¹. Kiedy Pińsk znalazł się na linii frontu, wybuchają w nim pożary – częściowo z powodu zrzuconych przez Niemców bomb, częściowo świadomie wzniecane (jako zapora) przez cofających się Rosjan. Nikogo nie obchodzi los ludności cywilnej. Pod datą 15 września 1915 roku czytamy:

Ziemią wstrząsa następna eksplozja. Gęsty, czarny dym pojawia się na drugim krańcu nieba, powoli łącząc się z tym, który zasnuwa naszą okolicę. [...]

²¹ O I wojnie światowej w oparciu o świadectwa jej uczestników pisał Modris Eksteins. Zob.: M. Eksteins, *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, przeł. K. Rabińska, Warszawa 1996.

Brzęczą szyby, trzęsą się ściany. Warkot silników zamienia się w ryk, gdy samolot się zbliża, przelatując nad naszym budynkiem. Zbiliśmy się w grupę, mocno trzymając dzieci. Następna bomba!

Przez okno widzę płonące, eksplodujące niebo. Wybuchy w górze i wybuchy w dole. Strzelają do samolotu? Słyszę, jak mój ojciec modli się: „Pomóż nam, ocal nas o Boże!” [...]

Zapada zmrok. Płomień na niebie przybiera nowe odcienie: szkarłatny, rdzawy, pomarańczowy. Jak gigantyczne sztuczne ognie, płomień wystrzeliwują w górę z różnych stron, łącząc się w jedno wielkie piekło, grożące, że ogarnie wszystko [133-134]²².

Powrót do Siedlec jest drogą przez mękę. Uformowane kolumny wozów konnych i tysiące wymęczonych ludzi wędruje w zwartym szyku²³. Eskortowani przez żołnierzy niemieckich zatrzymują się na wypoczynek na rozkaz. Anna Kahan wspomina, że podczas wędrówki mijali pola, na których niedawno toczyły się walki. Widać było porozrzucane po ziemi przedmioty: „dzban, wiadro, papieros, papier,

²² Warto zwrócić uwagę na walory literackie tego fragmentu. Autorka świadomie posłużyła się czasem teraźniejszym w narracji, by wyeksponować momentalność dziejących się zdarzeń, ich nieprzewidywalność. Zdania są krótkie, wzmocnione elementami brzmieniowymi, oddającymi dynamizm zdarzeń. Dodatkowo Kahan wprowadza różne odcienie czerwieni, by sugestywnie oddać spełniającą się katastrofę. To niewątpliwie potwierdzenie jej literackich kompetencji.

²³ 27 września 1915 roku o wędrówce w kolumnie pisze: „Znajduję zaگیty patyk i podpieram się na nim, kiedy idę. Przypomina się piosenka: „Z łaską w ręce, bez domu, bez ziemi”. Scena z życia diaspory, *exodus*. Jak okiem sięgnąć, rozciąga się kolumna pojazdów, mężczyźni, kobiety, dzieci, maszerujący przy wozach. Już nie rozmawiają, są zbyt zmęczeni, ich twarze są wynędzniałe, plecy przygarbione”[151].

fragment żołnierskiego płaszcza, stosy kawałków żelaza, cyny, kul, naczyń [148]”. Nad ziemią krążyły stada ptaków, zwabione zapachem krwi, ziemią jałową, przestrzenią naczyną winą i grzechem bratobójstwa. Ziemią, która nie wydała plonu. Nieprzypadkowo potem w dziennikowych zapisach z końca 1915 roku i 1916 (głównie z miesięcy zimowych) z okupowanych przez Niemcy Siedlec motywem przewodnim jest głód – dotyczący wszystkich. 11 grudnia 1915 roku w ciekawym pod względem literackim fragmencie (ekspresjonizująca personifikacja głodu) pisze:

Czy ta wojna kiedyś się skończy? Wydaje się, że nikt nie powstrzyma rozlewu krwi. Coraz więcej ludzi żyje w nędzy, choć dziś chleb jest, jutro może go zabraknąć. Na pewno wybuchną zamieszki. Głód zmusi, nawet najbardziej praworządnego człowieka, do użycia siły. Kiedy zobaczy chleb, weźmie go, płacąc lub nie. Głód będzie zataczał coraz szersze kręgi, wkradnie się do sklepów i magazynów. Prędzej czy później, wszyscy umrzemy straszną śmiercią głodową [189-190].

Czy w tej wojennej rzeczywistości jest coś, co ocala, co daje nadzieję? Nastoletnia dziewczyna trafnie dostrzega, że takim wartościami są tradycja, religia, kultura, tolerancja. Nieprzypadkowo więc w jej dziennikach są relacje z przygotowań do żydowskich świąt, a zwłaszcza do cotygodniowego szabatu. Bez względu na okoliczności Kahanowie w każdy piątek wspólnie zasiadali do szabatowej kolacji, z tradycyjnymi potrawami przy zapalonych świecach. Umacniało to w nich przekonanie, że razem są silni i zwyciężą przeciwności losu. Ta potrzeba bycia razem, we wspólnocie, przekładała się na społeczne działania autorki

dziennika: brała udział w licznych kwestach, angażowała się w działania stowarzyszeń żydowskich, śpiewała w chórze, recytowała wiersze na wieczornicach i spotkaniach.

Ważnym wątkiem w dzienniku jest idea samokształcenia, rozwijania własnych talentów (bez względu na płeć), otwartość intelektualna. Anna Kahan miała zdolności językowe. Czytała w jidysz, po rosyjsku, polsku. Uczyła się języka niemieckiego, angielskiego, hebrajskiego. W dzienniku często notuje, co czyta²⁴. Czasem umieszcza swoje refleksje na temat lektur. 17 kwietnia 1915 roku Anna Kahan pisze:

Czytam teraz trzy książki, w trzech różnych językach: jidysz, rosyjskim i polskim. Jeśli tylko książka jest dobra, język nie ma dla mnie znaczenia. Czytam wszystko. O niektórych książkach zapominasz na następny dzień, inne wywierają głębokie wrażenie [47].

Dziennik, którego pisanie zaczęła pod wpływem impulsu, jest w pewnej mierze spełnieniem jej młodzieńczego marzenia – bycia pisarzem²⁵. Zapiski są świadectwem inicjacji

²⁴ Lista autorów jest imponująca, choć dość przypadkowa. Anna Kahan korzystała z uprzejmości znajomych i od nich pożyczała książki. Czytała m.in. utwory Mordowcewa, Reisena, Tołstoja, Szymona Anskiego, Chaima Nachmana Bialika, Dawida Edelsztata, Knuta Ham-suna, Morrisa Rosenfelda, Icchoka Lejba Pereca, Dawida Bergelso-na, Semena Jakowlewicza Nadsona, Teodora Herzla, Anastazji Wer-bickiej, Michaiła Arcybaszewa, Guy`a de Maupassanta, Heinricha Heinego, Szimeona Fruga, Szaloma Asza, Mojchera Sforima Mende-la, Henryka Ibsena, Jenty Serdackiej, Stanisława Przybyszewskiego, Szolema Alejchema, Yaakowa Steinberga, Henryka Sienkiewicza.

Kobiety żydowskie były kobietami czytającymi. Zob.: M. Rząd-kowolska, *Kobieta żydowska, kobieta czytająca*, „Zwoje” 2005, nr 2.

²⁵ W środę 12 maja 1915 roku pisze: „Itka dostała od kuzyna list, pisa-ny ręcznie na długim, wąskim papierze. Julek chce być pisarzem. Pi-

nastoletniej dziewczyny w historię, kulturę, miłość. Codzienne rozliczanie się z sobą i ze światem nauczyło Annę Kahan krytycznego dyskursu, a dbałość o atrakcyjność przekazu pogłębiła językową świadomość i twórcze korzystanie z literackich strategii. Dziennik odegrał wielką rolę w kształtowaniu jej świadomości²⁶.

Historia zdecydowała o losie Anny Kahan. Można przypuszczać, że gdyby nie wojna, jej rodzice poradziliby sobie z utrzymaniem rodziny. Nie musiałyby zatem – mając piętnaście lat – wyjeżdżać wraz z siostrą do Ameryki. Ale nie wiadomo też, czy w ogóle podjęłyby się pisanie dziennika, czy odkryłyby w sobie potrzebę dzielenia się na papierze własnymi przemyśleniami.

sze piękną polszczyzną. Gdybym ja miała pisać, to byłoby to w jidysz, mimo że znam również inne języki. Jidysz po prostu wychodzi spod mojego pióra bez wysiłku. Ale nie sądzę, abym kiedykolwiek miała szansę zostać pisarką” [53].

- ²⁶ Paweł Rodak, pisząc o dziennikach pisarzy XX wieku, zauważa, że służą one „do zarządzania własnym życiem, wpływając na nie często w sposób znaczący; odgrywają także istotną rolę w kształtowaniu tożsamości piszącego”. P. Rodak, *Między zapisem a literaturą...*, dz. cyt., s. 24.

PRZECHOWANE W PAMIĘCI. O ABRAHAMIE KARPINOWICZU I JEGO WILEŃSKICH OPOWIADANIACH

Abrahama Karpinowicza polscy czytelnicy poznali późno, dopiero w rok po jego śmierci¹. W 2005 roku lubelska oficyna NORBERTINUM opublikowała 7 opowiadań, pochodzących z 5 różnych zbiorów pisarza, nadając książce tytuł *Opowiadania wileńskie*. Wyboru tekstów i fotografii reprodukowanych w książce dokonała Hana Shamir. Otwiera ją okolicznościowy, głęboko emocjonalny wiersz *Awremł – wilnianin* Rywki Basman Ben-Chaim². Autorka składa w nim hołd pisarzowi, który swoimi utworami przywraca utracony czas, przenosi w ukochaną przestrzeń Wilna:

To nie tylko wyraz, nie tylko pojęcie,
Nie tylko miejsce geograficzne na globie,

¹ Abraham Karpinowicz urodził się 29 maja 1913 roku. Zmarł 23 marca 2004 roku.

² Rywka Basman Ben-Haim urodziła się w 1925 r. w Wilkomierzu. W czasie wojny była w getcie wileńskim i w obozach zagłady. Jest uznaną poetką piszącą w jidysz, członkiem grupy Jung Israel. Jej wiersze – w tłumaczeniu Szoszany Raczyńskiej ukazały się po polsku: *Dotknąć czasu* (Oficyna Bibliofilów, Łódź 1999), *Na strunach deszczu* („Kontury”, Tel-Awiv 2003).

To jest wszystko, co żyje w jego pamięci,
W jego utworach, w jego osobie.

[...]

Wilno nam załśni złotymi literami
Od „Merki od Ryb” do folkloru zdobywszy,
A gdy jeszcze wznieść kielichy będzie nam dane,
Wilno nam stanie wśród łez i słodyczy³.

Miejsce urodzenia często wyznacza krąg literackich fascynacji, determinuje spojrzenie na świat, stygmatyzuje biografię⁴. Doskonałym tego przykładem jest życie i twórczość Abrahama Karpinowicza, piewcy dwóch światów – Wilna i Izraela, pisarza dwóch języków – jidysz i hebrajskiego, twórcy, który w swym sercu pomieścił dwie Jerozolimy⁵. Sam Karpinowicz tak mówił o tym fenomenie:

³ Przekładu z jidysz dokonała Szoszana Raczyńska – także wilnianka. A. Karpinowicz, *Opowiadania wileńskie*, tłum. z jidysz Sz. Raczyńska, NORBERTINUM, Lublin 2005, s. 5.

⁴ Informacje i materiały dotyczące biografii pisarza otrzymałam od pani Anny Ćwiakowskiej z Izraela – pisarki, tłumaczki, publicystki zaprzyjaźnionej z Abrahamem Karpinowiczem – dzięki pośrednictwu i uprzejmości pana Ryszarda Löwa, za co serdecznie w tym miejscu obojgu dziękuję.

⁵ Anna Ćwiakowska swój wywiad z nim zatytułowała znacząco: *Dwie Jerozolimy w jednym sercu* („Nowiny Kurier” z 26 lipca 1985 r.). Wilno było często określane mianem Wileńskiej lub Litewskiej Jerozolimy. Karpinowicz w podtytule swoich opowiadań także takie określenia stosował. Zob.: *Bajm Wilner Durchhojf. Dercajlungen wegn Jeruszalaim d’Lita* (1967), w tłumaczeniu na polski: *Na wileńskim Podwórcu Przechodnim. Opowiadania o Litewskiej Jerozolimie; Ojf Wilner Gasn. Dercajlungen fun Jeruszalaim d’Lita* (1981), tłum. na polski: *Na wileńskich ulicach. Opowiadania z Litewskiej Jerozolimy; Ojf Wilner Wegn. Dercajlungen wegn Jeruszalaim d’Lita*

Nie ma takiej siły, żeby zniszczyła krajobraz młodości. Nie przez antysemityzm, ani nawet przez Zagładę. Pisarz jest może zdolny zmienić język, w którym tworzy, ale nie swoich młodych lat, których strzeże w duszy. W odniesieniu natomiast do żydowskości, to w Wilnie mieliśmy wszystko w języku żydowskim, ażeby się wyżyć kulturalnie – nawet operę. Wilno znane było jako „Jerusalaïm de Lita” – „Litewska Jerozolima”. Mój ojciec był dyrektorem Fółksteater. Sławny polski aktor, Aleksander Zelwerowicz przychodził do ojca i nie mógł się nadziwić, że my bez dotacji jesteśmy w stanie wystawiać coraz to nowe sztuki.

Chciałbym zaznaczyć, że język nie ma nic wspólnego z krajobrazem, z zaułkami miasta, w którym żył Adam Mickiewicz. Czytaliśmy go oczywiście, po polsku. I tak ja, w mojej skromnej twórczości, chodzę od jednego bieguna do drugiego: miejsca rodzinne i Izrael⁶.

(1987), tłum. na polski: *Na wileńskich drogach. Opowiadania o Wileńskiej Jerozolimie*.

Sima Kaganowicz – wilnianka (po wojnie mieszkająca w Izraelu) – tak pisze: „Ludzie, którzy się wychowali lub przeżyli część swego życia w Wilnie, zachowują to miasto w sercu już na zawsze. Było ono różnorodne, pełne niuansów oraz sprzeczności. Każdy chroni w sercu tę część miasta, do której należał, środowisko, w którym przebywał, krajobraz miasta i okolic oraz bliskie mu uliczki”.

S. Kaganowicz, *Wilno jako żydowskie centrum kulturalne, w: Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały I Międzynarodowej Konferencji. Białystok 21-24 IX 1989 w czterech tomach*, pod red. E. Feliksiak, t. 1, Białystok 1992, s. 219.

- ⁶ Warto wspomnieć, iż rozmowę z Karpinowiczem przeprowadziła Anna Ćwiakowska w języku polskim. Stawiając pytanie o kondycję literatury jidysz, pisze: „Z pytaniem tym zwracam się do Abrahama Karpinowicza, pisarza w języku jidysz, Izraelczyka od kilku dziesięcioleci, który odpowiada mi w pięknej polszczyźnie, wyniesionej z dobrych wileńskich szkół (podkr. B. O.)”. *Dwie Jerozolimy w jednym sercu. Rozmowa Anny Ćwiakowskiej z Abrahamem Karpinowiczem*, „Nowiny Kurier”, 26.05.1985.

To przełamanie biografii pisarza na okres wileński i izraelski jest efektem tragicznej historii XX wieku – wojny i powojennych reperkusji, generujących wygnańcze losy. Okres wileński był dla Karpinowicza czasem kształtowania jego osobowości. Wilno w tym czasie było światowym centrum kulturalnego i literackiego życia w języku jidysz. Tu mieściły się wydawnictwa publikujące książki w jidysz (wydawnictwo Rommów, „Wileńskie Wydawnictwo Borysa Kleckina”, wydawnictwo „Tomor”). W latach trzydziestych żydowska społeczność miała do dyspozycji 5 codziennych gazet we własnym języku. Działały przedszkola, chedery, szkoły podstawowe, średnie i zawodowe. Istniały dwa seminaria nauczycielskie. Wileńscy Żydzi mogli korzystać z bogatych zbiorów 3 bibliotek, gromadzących książki w języku jidysz i hebrajskim⁷. Działały liczne teatry żydowskie, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci⁸. Istniał także Żydowski Instytut Muzyczny, powołany do życia w 1924 roku

⁷ Misha Mitsel pisze, iż biblioteka Straszuna miała 33 tysiące woluminów, biblioteka JIWO – 40 tysięcy woluminów, a biblioteka Meficej Haskala – 46 tysięcy woluminów. Zob.: M. Mitsel, *JOINT a problemy edukacji żydowskiej w przedwojennym Wilnie*, „Midrasz” 2007, nr 10.

⁸ Izrael Lempert pisze: „Na początku lat 20. powstało teatralne studio jidysz, nieco później – hebrajskie. W 1926 roku w bardzo popularnej Sali Krengla zaczął działać „Folksteater”, pod kierunkiem N. Lipowskiego i M. Karpinowicza. W 1932 roku powstał „Undzer teater” (Nasz teatr), który nie miał stałego zespołu, występowali w nim aktorzy z Warszawy i innych ośrodków. Był też teatr marionetek „Majdim”, stworzony w 1932 r., w którym kierownikiem muzycznym był kompozytor W. Durmaszkin. Oprócz tego działał teatr dla dzieci. Największą jednak sławą cieszyła się powstała w 1916 r. „Wilner trupe”, pod kierunkiem M. Mazo. Rozgłos zdobył po wystawieniu spektaklu *Dybuk* An-skiego”.

I. Lempert, *Jerozolima diaspory*, „Midrasz” 2007, nr 10.

przez Stowarzyszenie Wspierania Sztuki. Działała przy nim orkiestra symfoniczna oraz studio operowe, które „najprawdopodobniej jako pierwsze na świecie wystawiło w jidysz opery *Traviata*, *Carmen*, *Halka*, *Tosca*, *Madame Butterfly*”⁹. Wspomnieć też należy o licznych chórach, a zwłaszcza o chórze Żydowskiego Stowarzyszenia Oświatowego (WIL-BIG), który często występował w audycjach radiowych. W Wilnie od 1925 roku istniał Żydowski Instytut Naukowy (Jidiszer Wisnszaftlechter Institut – JIWO), którego działania skupiały się na pracy badawczej i edukacji, a wynikały z przekonania o trwałości narodowej kultury żydowskiej, którą – by lepiej zrozumieć – należy opisać zarówno w porządku diachronicznym, jak i synchronicznym¹⁰. Klimat miasta współtworzyli ludzie pióra – literaci i dziennikarze, zrzeszeni w licznych stowarzyszeniach. Jednym z najwybitniejszych był poeta Mosze Kulbak, który przybył do Wilna w 1919 roku i został przyjęty w poczet członków Związku Pisarzy Żydowskich. Z jego inicjatywy 17 grudnia 1927 roku odbyło się zebranie rozpoczynające działalność PEN-Clubu, zrzeszającego pisarzy, którzy tworzą w języku jidysz¹¹. Ważnym wydarzeniem w życiu żydowskiego Wilna

⁹ Tamże.

¹⁰ Marek Web pisze, iż naukowcy z JIWO zajmowali się aspektami języka jidysz, kulturoznawstwem, etnografią, socjologią, psychologią, historią. W ciągu 15 lat (od 1925 roku do 1939 roku) ogłoszono 2500 publikacji. W sierpniu 1935 roku w Wilnie odbył się światowy zjazd JIWO, na który przybyło 151 delegatów z 12 krajów oraz 700 gości z Polski i krajów ościennych. Wygłoszono wówczas 54 referaty. Zob.: M. Web, *JIWO z Wilna rodem*, „Midrasz” 2007, nr 10.

¹¹ „Wilno – jak pisze Lempert – miało być głównym ośrodkiem działalności tego PEN-Clubu, a jego sekcje utworzono w Warszawie

było powstanie w 1927 roku grupy Jung Wilne¹². Należeli do niej m.in. Chaim Grade, Abraham Suckewer, Szmerke Kaczergiński, Lejzer Wolf, Elchanan Wogler. Grupa nie ogłaszała żadnych manifestów. Jej członków łączyła „wielka miłość do języka żydowskiego i do żydowskiej poezji”¹³.

W takiej atmosferze wzrastał Abraham Karpinowicz. Nic więc dziwnego, że już jako uczeń Realnego Gimnazjum objawiał fascynacje literackie. Z tego okresu pochodzą jego pierwsze próby pisarskie. „Wpływ na zainteresowania literaturą i podjęcie twórczości własnej – pisze Sara Lapickaja – miał na młodego człowieka jego nauczyciel – poeta Mosze Kulbak. Miłość do książki zaszczepił mu też jego ojciec Mosze Karpinowicz, założyciel Teatru Żydowskiego w Wilnie, znany działacz kultury i człowiek pióra”¹⁴.

i w Nowym Jorku. Pierwszym prezesem został Mosze Kulbak.” I. Lempert, dz. cyt.

¹² Zob.: D. Kac, *Poeci Jung Wilne*, „Kontury”, XII, Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu, Tel Awiw 2001, s. 105-113; J. Lisek, *Jung Wilne – żydowska grupa artystyczna*, Wrocław 2005.

¹³ D. Kac, dz. cyt., s. 105.

Autor wspominając tę formację poetycką, mówi, iż powszechnie przyjmowało się, iż na młodych poetów wpływ miała charyzmatyczna osobowość Mosze Kulbaka i jego poezja. Z taką opinią polemizuje Abraham Suckewer – najwybitniejszy poeta grupy. „Może miał rację Suckewer – pisze Kac – kiedy twierdził, że w twórczości członków Jung Wilne, w ich sposobie wypowiadania się nie wyczuwało się bezpośrednich związków z poezją Kulbaka. Ja należałem do tej młodzieży z Wilna i dziesiątków mniejszych miast i miasteczek, dla której Kulbak był zjawiskiem jedynym, niepowtarzalnym – jakby początkiem i sercem poezji.” D. Kac, dz. cyt., s. 106.

¹⁴ S. Lapickaja, *Żydowskie Wilno w twórczości Abrahama Karpinowicza*, w: A. Karpinowicz, dz. cyt., s. 7.

Abraham Karpinowicz lata II wojny światowej przeżył w Dżambule w Związku Radzieckim. Do Wilna powrócił w 1944 roku. Już w 1946 roku opuścił je, chcąc dotrzeć – jak tylu innych Żydów z Europy – do Erec Israel. Jego bratanek – Cwi Karpinowicz – wspomina: „Jego droga do Izraela trwała kilka lat, nie ominęły go szykany i restrykcje, nielegalna alija zawiodła do obozu dla uchodźców na Cyprze. Tam się uczył hebrajskiego i dużo pisał”¹⁵. W Izraelu najpierw pracował w teatrze „Hamatate”, później – od 1952 roku – przez wiele lat był kierownikiem administracyjnym Izraelskiej Orkiestry Symfonicznej. Jako dojrzały człowiek podjął zaoczne studia uniwersyteckie z zakresu historii i ukończył je w 1961 roku. W Izraelu Karpinowicz publikował swe utwory w wydawanych w jidysz pismach, m.in. w „Najwelt” („Nowy Świat”), „Lecte Najes” („Ostatnie Wiadomości”), „Dos Wort” („Słowo”), „Di gołdene Kajt” („Złoty Łańcuch”), „Baj zich” („U siebie”). Jego proza znalazła się także w książce *Worclen (Korzenie)* oraz w hebrajskim periodyku „Mi-kan u mi-karow” („Stąd i z bliska”). Pisarz był współredaktorem drugiego Almanachu Żydowskich Pisarzy w Izraelu. Wspólnie z bratem – Dawidem – przełożył z hebrajskiego na język jidysz książkę *Hagwura (Bohaterstwo)*, wydaną w 1968 roku. Karpinowicz

¹⁵ Wspomnienie Cwi Karpinowicza zostało umieszczone w artykule Marii Lewińskiej, relacjonującym spotkanie w siedzibie Krajowego Zarządu Kultury Jidysz w Tel Awiwie, promującym polskie wydanie *Opowiadań wileńskich pisarza*. Była to okazja do uczczenia pamięci zmarłego pisarza i snucia wspomnień. Inicjatorką wieczoru była Szoszana Raczyńska – tłumaczka utworów, osoba z Karpinowiczem zaprzyjaźniona i jak on pochodząca z Wilna.

M. Lewińska, *Z kulturą na ty*. „Opowiadania wileńskie”, „Nowiny Kurier”, Tel Awiw, 20 stycznia 2006.

był członkiem grupy pisarzy „Jung Israel” („Młody Izrael”)¹⁶. W 1962 roku przyjęto go do izraelskiego Związku Pisarzy Jidysz.

„Równocześnie jednak – jak wspomina Cwi Karpinowicz – pozostał wierny swej przeszłości i wieczorami, nocami pisał o swym Wilnie, o świecie, którego już nie było. Pisał z żarliwością i z talentem, by uwiecznić ten świat, którego był synem, jednym z nielicznych ocalonych. I pisał w języku, który nagle stracił miliony swych czytelników, który stał się głównie językiem umarłych.”¹⁷ Początki pisarskiej drogi Karpinowicza w Izraelu nie były łatwe. Trzeba pamiętać, że w tym czasie kultura jidysz nie cieszyła się popularnością. Oficjalnie propagowano język hebrajski. Sam pisarz tak mówi:

Przybyłem do kraju w roku 1950, jako człowiek dojrzały, z ukształtowanym krajobrazem przyrody miasta rodzinnego i nie byłbym szczery z samym sobą, jeżeli powiedziałbym, że od razu zakochałem się palmach, w piasku i w brzegu morza. Są tacy, owszem. Ale – moim zdaniem – nie są szczerzy. Ich pisanie nie jest przekonujące. Przeważnie pisarz nie może odrzucić i zapomnieć tych miejsc, gdzie biegał na bosaka nad rzeką. Do dzisiejszego dnia widzę przed sobą moje miasto rodzinne, Wilno, otoczone lasami i rzeką Wilią, która je obejmuje jak srebrnym pasem. Co mogę zrobić? Ja nie mogę wyrwać kwiatów polskich z mojego serca. Nawet w opowiadaniu z nowego zbioru, w *Srebrach z Polski*, włożyłem w usta jednej z bohaterek zdanie: „Kto nie jest przywiązany do krajobrazu

¹⁶ W nazwie grupy dostrzec można nawiązanie do wileńskiej grupy okresu międzywojennego – „Jung Wilne” („Młode Wilno”).

¹⁷ Wspomnienie zamieszczone w: M. Lewińska, *Z kulturą na ty*. „Opowiadania wileńskie”, dz. cyt.

miejsca swego urodzenia, nie jest także przywiązany do miejsca swego pobytu. Kto nie tęskni za sosnami i śniegiem, ten nie będzie zdolny tęsknić za palmami i jeziorem Kineret”¹⁸.

Wyznanie Karpinowicza przekłada się na charakter jego pisarstwa. Czyniąc siebie strażnikiem pamięci, ocala dla współczesnych i potomnych klimat międzywojennego, żydowskiego Wilna. Pisarz upodobał sobie małe formy narracyjne. Opublikował w języku jidysz osiem zbiorów opowiadań, z czego pięć poświęcił Wileńskiej Jerozolimie¹⁹, a trzy

¹⁸ Dwie Jerozolimy w jednym sercu, dz. cyt.

Karpinowicz miał emocjonalny stosunek nie tylko do pejzażu polskiego. Ważną dla niego postacią był Józef Piłsudski. Anna Ćwiakowska przekazała mi w taką informację o jego stosunku do Marszałka: „W jednej z naszych częstych rozmów Abrasza wyznał mi, że gdy był niedawno z Izraela w Wilnie, poszedł na cmentarz katolicki, na grób matki Piłsudskiego, gdzie pochowano także serce Komendanta. Kochał Piłsudskiego od czasu pewnego epizodu w Wilnie, gdy był małym chłopcem. Otóż Piłsudski był (chyba latem) w jakiejś miejscowości w okolicy Wilna i przyjeżdżał konno z asystentem do Wilna, między innymi kupować chleb. Pewnego dnia na tejsze ulicy bawił się z chłopakami mały jeszcze Abrasza. Piłsudski zsiadł z konia, podszedł do tych dzieciaków, ujął pod brodę właśnie Abraszę i pokazał go swemu towarzyszkowi ze słowami: »Popatrz, jakie to piękne dziecko, jakie ma piękne oczy«. Usłyszałam to od Karpinowicza w Tel-Awiiwie, w latach 80. XX wieku, gdy był w średnim wieku, znanym pisarzem i dyrektorem Izraelskiej Filharmonii”.

Wspomnienie otrzymałam od Anny Ćwiakowskiej w liście z Izraela z 14 marca 2012 roku.

¹⁹ *Bajm Wilner Durchhojf. Dercajlungen wegn Jeruszalaim d’Lita* (1967), w tłumaczeniu na polski: *Na wileńskim Podwórcu Przechodnim. Opowiadania o Litewskiej Jerozolimie; Ojf Wilner Gasn. Dercajlungen fun Jeruszalaim d’Lita* (1981), tłum. na polski: *Na wileńskich ulicach. Opowiadania z Litewskiej Jerozolimy; Ojf Wilner Wegn. Dercajlungen wegn Jeruszalaim d’Lita* (1987), tłum. na polski: *Na wileńskich drogach. Opowiadania o Wileńskiej Jerozolimie*.

współczesnemu Izraelowi. Pisarstwo Karpinowicza – to pisarstwo wieku dojrzałego. W momencie publikacji pierwszej książki pisarz ma 46 lat. *Droga do Sodomy*²⁰ – bo o niej tu mowa – gromadzi opowiadania osadzone w realiach izraelskich. Podobnie zresztą jak *Dzień wojny*²¹ czy *Pieszko do Erec Israel*²². Opowiadania są próbą opowiedzenia o izraelskiej codzienności, niewolnej od konfliktów etnicznych – „głównie stosunków pomiędzy Żydostwem z krajów arabskich oraz z Europy”²³, między Żydami aszkenazyjskimi a sefardyjskimi. Będąc baczny obserwatores, mający za sobą doświadczenia życia w wielokulturowym Wilnie, krytycznie patrzy Karpinowicz na niektóre działania w nowej ojczyźnie. Komentując konflikty etniczne, mówi:

Uważam, że myśmy po prostu Żydów arabskich nie rozumieli. Przywódcy marzyli o „Kibuc Galujot”, żeby z wszystkich „plemion” zrobić jedno. Ale każde „plemię” przybyło ze swą odrębną kulturą. A kultura nie jest parą butów, które można zzuć i nałożyć nowe. Zamiast pielęgnować ich odrębną kulturę jako taką, przeistoczyli to wszystko w folklor, nie szanując ich toku myśli i obyczajowości zakorzenionej od setek lat. Gdyby wtedy przywódcy rozumieli, że wszystkie kultury wnoszą swój wkład w ogólną izraelską i że proces scalania musi trwać, to by się nie wytworzył tak głęboki antagonizm międzyetniczny²⁴.

²⁰ *Der weg kajn Sdom. Israel dercajlungen*, Tel-Aviv 1959. Tytuł po polsku brzmi: *Droga do Sodomy. Opowiadania izraelskie*.

²¹ *A tog fun milchume. Israel dercajlungen*, Tel-Aviv 1973. Tytuł po polsku: *Dzień wojny. Opowiadania izraelskie*.

²² *Cu fus kajn Erec Israel. Israel dercajlungen*, Tel-Aviv 1985. Tytuł po polsku: *Pieszko do Erec Israel. Opowiadania izraelskie*.

²³ A. Karpinowicz, wypowiedź w: *Dwie Jerozolimy w jednym sercu*, dz. cyt.

²⁴ Tamże.

Opowiadania osadzone w realiach izraelskich można uznać za próbę zrozumienia nowej ojczyzny i literacki komentarz do tego, co w niej pisarza spotyka. Fenomen budowania państwa przez przybyłych z różnych stron Żydów, ich problemy z aklimatyzacją, wewnętrzne konflikty i zewnętrzne zagrożenia – to zjawiska istotne dla każdego przybysza do Erec Israel. Przedstawiając te zagadnienia, zakorzenia się niejako pisarz w nowych realiach. Istotne wydaje się, że pisze te opowiadania nie po hebrajsku (w języku oficjalnym, państwowym), a w jidysz – w języku swojego dzieciństwa. Nowa, nie do końca zrozumiała, rzeczywistość oswojona jest poprzez język matczyny. To świadomy zabieg. Poprzez język włączona zostaje przeszłość w teraźniejszość, budowana jest ciągłość, więź z pokoleniami Żydów, mówiących w jidysz – także z tymi milionami zgładzonych. Sam Karpinowicz mówił tak:

W Związku Pisarzy pytają, dlaczego po tylu latach nie przechodzę na hebrajski. Ale to nie jest moim dążeniem. Z prostej przyczyny: w Oświęcimiu nie mówili po hebrajsku. Tylko dwa hebrajskie słowa wypowiadali: „Szma Israel!”.

Posłużę się tutaj zdaniem mego długoletniego przyjaciela, poety Abrahama Suckewera: „Piszemy w najżywotniejszym języku na świecie. Piszemy językiem umarłych”. I to musi być najwyższym celem żydowskiego pisarza. To właśnie, a nie liczenie ilości czytelników. Nasza tragiczna historia nałożyła na nas takie zadanie²⁵.

²⁵ Tamże.



Pierwszy „wileński” zbiór opowiadań ukazał się w roku 1967, ostatni w 1997 roku. Latami powracał Karpinowicz do magicznej przestrzeni Jerozolimy Północy, przypominając tych, którzy odeszli na zawsze. Opowieści pisarza mają charakterystyczną cechę: skupiają uwagę na postaciach – barwnych wileńskich Żydach z nizin społecznych (grajkach ulicznych, złodziejach, oszustach, prostytutkach, aktorach z trup teatralnych, prostych robotnikach, drobnych rzemieślnikach). Staje się więc Karpinowicz piewcą „Wilno szel mata”²⁶, z jego specyficznym poczuciem honoru i humoru, z idiolektem, z niepowtarzalnym miejskim folklorem. Na jeszcze jedną rzecz wypada zwrócić uwagę: „wszyscy bohaterowie Karpinowicza powstałi na kanwie prawdziwych prototypów i występują w utworach pod swoimi własnymi imionami. Autor uczynił to świadomie, by ich przypomnieć i utrwalić w pamięci żyjących wilnian”²⁷. To symboliczny pomnik stawiany światu, którego już nie ma i tym, którzy na żadne literackie wspomnienia – także z racji swego niskiego statusu społecznego – liczyć nie mogą. Z reguły takie zwyczajne biografie zwyczajnych ludzi wobec potęgi dziejącej się historii giną bezpowrotnie. Historie osobiste funkcjonują w kręgu rodzinnym, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tu takiej pamięci zabrakło, bo zabrakło tych, którzy mogliby przechować i zapamiętać. Przypominanie

²⁶ „Wilno szel mata” – „Wilno dolne”, czyli warstw niżej społecznie usytuowanych. Istniało też Wilno wyższych warstw żydowskich – zamożne, prężne intelektualnie „Wilno szel maala”.

²⁷ S. Lapickaja, dz. cyt., s. 11.

i utrwalanie konkretnych postaci – z imienia i nazwiska – staje się symbolicznym upamiętnianiem tych, którzy odeszli bez śladu. Zbeletryzowane historie sytuują opowiadania Karpinowicza na pograniczu literatury pięknej i świadectwa²⁸. Na pograniczu, bo pisarz świadomie psychologizuje postaci, podkolorowuje zdarzenia i jednocześnie unika podawania konkretnych dat. Tak, jakby nie one były najistotniejsze, bo czas historyczny, w którym żyły postaci, poddawany jest mitologizacji. Te zabiegi prowadzą do uniwersalizacji opowiadanych historii, uwznioślenia wywiedzionych z nizin postaci. Karpinowicz staje się więc strażnikiem pamięci – miejsc, ludzi, ale i języka.

Każde opowiadanie ma swego głównego bohatera. Skupienie uwagi na jednej postaci tworzy galerię mikroporretów – pogłębionych wizerunków ludzi, których połączyło Wilno. Jest wśród portretowanych kopacz gliny i jej wypalacz – Purte, Całke – spędzający czas na grze w karty i marzeniach o wielkich interesach, Zelik Dobrodziej trudniący się przemytem czy Urke Nachalnik – kryminalista (złodziej), który stał się pisarzem. Sportretował też Karpinowicz dobrze sobie znane środowisko artystów teatru, przypominając postać swojego ojca – Mosze Karpinowicza i innych aktorów – Abrahama Morewskiego, Reginę Cunzer, Bombę, Szłomę Kutnera. Karpinowicz nie opowiada szczegółowo losu każdego z nich. Wybiera pewne epizody z ich biografii, na tyle istotne, że zapadły w pamięci innych i niejako określiły bohaterów. Tak jest choćby z Purte, który

²⁸ Jest to w jakimś stopniu literackie świadectwo. Zob.: M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

kopał glinę w Szeskinowych Górach i wypalał cegły, licząc na to, iż jego zleceniodawca – George Bone – odnajdzie poszukiwany skarb, a on stanie się bogaty. Nie wiedział tylko, iż gość z Francji (spokrewniony z pisarzem Stendhalem) poszukuje listu Napoleona, który rzekomo – według rodzinnych opowieści – został ukryty gdzieś w okolicy Wilna podczas odwrotu z Rosji. Legendarny skarb poszukiwacza z Francji jest równie nierealny jak skarb zrodzony w głowie Purte (skrzynka ze złotem):

Kiedy już Francuz odjechał, jakiś Dybuk opętał Purte. Wziął sobie za punkt honoru, że za wszelką cenę musi odnaleźć mośiężną skrzynkę! Był przekonany, że ukryta jest w niej duża ilość złota, bo inaczej ten długi Francuz nie wydałby tyle pieniędzy na poszukiwania²⁹.

Zarażony „skrzynkową chorobą” Purte przeżywa ostrzeżenie, gdy dowiaduje się, że celem poszukiwań był list Napoleona do żony. Karpinowicz buduje tę sytuację z właściwym dla siebie poczuciem humoru, uwzględniającym pragmatyczne podejście do życia bohatera:

Wypalacz cegieł ogromnie się zdziwił. Zaczął krążyć po mieszkaniu, krok za krokiem, jak obłąkany.

– Listu? Zmarnować tysiące na jeden list? – nie mieściło mu się w głowie. – Cóż takiego Napoleon mógł napisać do swojej żony po takiej klęsce?! Żeby mu strzegła tronu? Żeby mu wyszorowała koronę?³⁰

²⁹ *Purte od cegieł*, w: A. Karpinowicz, *Opowiadania wileńskie*, dz. cyt., s. 23.

³⁰ Tamże, s. 25.

Koniec legendy o napoleońskim liście (jej swoista demitologizacja) staje się początkiem zmitologizowanej biografii Purte. Nieudany interes jest początkiem żywej obecności bohatera w świadomości Wilnian, a powiedzenie: „Wyszedł, jak Purte na ceglach” – synonimem nieudanych interesów, budowanych na irracjonalnych przesłankach.

Przeszłość w opowiadaniach Karpinowicza poddawana jest swoistej mitologizacji. To świat, którego nie ma, bo nie ma ludzi, którzy go tworzyli. Nawet światek przestępczy ma tu inne, ludzkie oblicze, a opowieść o nim snuta jest z nostalgiczną zadumą. „Wielkie” interesy sprowadzone do lokalnej przestrzeni obnażają cynizm wielkiego świata i nieprzystawalność jego norm do wileńskich realiów. Kiedy Zelik Dobrodziej za namową przybyłego z Nowego Jorku Chone decyduje się na udział w porwaniu dziecka bogatego Żyda, by wymusić okup, od razu wiadomo, że mało prawdopodobne jest powodzenie tego przedsięwzięcia, gdyż nie wierzy w nie nawet sam Zelik.

Tymczasem minęła północ. Chone wstał rozplomieniony i oznajmił Zelikowi, że w takim razie spróbuje zawrzeć interes z Orke Setnikiem. W tym momencie Zelika ścięło z nóg, znowu usiadł, a Chone ponownie zaczął go wprowadzać w arkana sprawy. Zelik miał sporo zastrzeżeń, na które od razu znalazł usprawiedliwienie, no bo cóż innego można zrobić, kiedy Bóg przysyła taki zarobek. a nuż się to naprawdę uda? Przecież nic się nie dzieje bez woli Boga...³¹

³¹ *Nie dla Wilna*, z książki *Bajm Wilner Durchhoff (Na wileńskim Podwórku Przechodnim)*; w: A. Karpinowicz, *Opowiadania wileńskie*, dz. cyt., s. 63.

Nie dziwi zatem, że porwany Josinke (syn bogatego garbarza Lejbowicza) jest otaczany troskliwą opieką przez Esterę – żonę Zelika (kobietę o bogatej przeszłości, także złodziejkę). A niewinne spojrzenie dziecka wspominającego w szabat zapalającą świece matkę zmienia patrzanie na świat Estery i jej samoocenę:

Esterka w skupieniu spoglądała na lichtarze, na żółte migotliwe ogniki, które poczęły roztopiać w niej ten ogrom skumulowanej nienawiści do otaczającego ją świata. Tego świata, który zarygłował przed nią swe podwoje. Josinke, uprowadzony z owego świata, siedzi oto naprzeciwko niej na kanapie i nie spuszcza z niej swoich czystych, pełnych ufności oczu. Nikt nigdy dotąd tak na nią nie patrzył. Owszem różnie spoglądano na nią, raz z przymrużonym jednym okiem, innym razem – ze znaczącym mrugnięciem połączonym z uniesieniem brwi³².

Wewnętrznej przemianie towarzyszy decyzja o wypuszczeniu dziecka i przekonanie – podzielane *de facto* i przez Zelika – że „cała ta sprawa nie była dla Wilna...”. Zestawienie Wilno – Nowy Jork staje się układem wartościującym. W Jerozolimie Północy nawet zło podszyte jest dobrem, a tradycja – głęboko zakorzeniona – modeluje relacje międzyludzkie i odsyła ku sferze *sacrum*. Zarysowana opozycja ma więc wymiar głębszy. To zderzenie nowoczesności, niosącej alienację i konserwatyzmu, pielęgnującego odwieczny rytym i tradycję. Wobec zdeprawowanych nowojorskich zbirów i oszustów wileńscy jawią się jako ci, których los zmusił do niegodziwości, ale w ich sercach ciągle obecna jest świadomość tego, co dobre i złe. Bo magia i siła

³² Tamże, s. 68.

Wilna tkwi w przekonaniu, że nie wszystko w tym mieście robić wolno, że nie wszystko wypada. Kończący opowiadanie *passus* mówi, że Chone (sprawca całego zła) opuścił miasto na zawsze. Wprowadzony przez niego chaos ustępuje więc utrwalonej przez lata harmonii. A Wilno – jak dziecko – śpi „błogim snem na posłaniu ze śnieżnobiałego prześcieradła”. Zarówno kolorystyka (biel symbolizująca czystość, niewinność), jak i personifikacja miasta pozytywnie waloryzują wspomnianą przestrzeń i ludzi w niej żyjących.

Zasługą Karpinowicza jest też przypomnienie w jednym z opowiadań postaci Urke Nachalnika³³ – znanego przestępcy – który w więzieniu w Rawiczu podczas odbywania wieloletniego wyroku (po przeczytaniu dzieł wybitnych pisarzy) sam zaczął pisać. Ta przemiana przestępcy w pisarza jest dla Karpinowicza elementem dominującym w konstruowanej opowieści. Celowo eksponuje, iż Nachalik swoje książki w więzieniu pisał po polsku. Podkreśla, iż na jego talencie jako pierwszy poznał się profesor Stanisław Kowalski, który rekomendował wydawnictwu „Rój” jego autobiograficzną książkę *O życiu Urke Nachalnika* i – jako były legionista – zwrócił się do Piłsudskiego z prośbą o amnestię dla niego. Argumentował to tym, iż „odbywający karę więzienia jest obdarzony talentem pisarskim i potrafi swoimi książkami wzbogacić polską literaturę”³⁴. Opuszczenie więzienia jest przez pisarza pokazane jako początek nowego życia bohatera, ale też jako moment próby, weryfikowania

³³ Urke Nachalik – prawdziwe nazwisko Icchak Farberowicz.

³⁴ *Urke Nachalik* z tomu *Gewen, gewen a moł Wilne*. A. Karpinowicz, *Opowiadania wileńskie*, dz. cyt., s. 45.

formułowanych przez Urke Nachalnika tez o odnowie moralnej:

Urke uniósł głowę i wzrokiem szukał dwóch więźniów: Dawida – politycznego i Chaima, zwanego Wysokim, który siedział za zabicie towarzysza. Obaj pochodzili z Wilna. Dawid był inteligentnym młodzieńcem, znał języki obce. Urke zawsze razem z poranna kawą podsuwał mu do czytania kolejne rozdziały swojej pisaniny. Dawid uważał, że to „złoto i brylanty” i że Urke musi pisać dalej. Natomiast Chaim Wysoki cenił inne wyczyny Urke, a szczególnie jego próbę obrabowania banku. Uważał, że Nachalnik ma pozostać w tym „fachu” i niech inni pękają z zazdrości!

Obaj więźniowie dali mu adresy do swoich rodzin w Wilnie. Dawid serdecznie radził Urke, ażeby skontaktował się z jego ojcem, dyrektorem Teatru Żydowskiego i członkiem Związku Literatów, który wprowadzi go na salony wileńskich pisarzy. Zaś Chaim Wysoki polecił mu skontaktować się ze swoim ojcem, prezesem wileńskiego związku złodziei „Złoty Sztandar”, zapewniając, że on pomoże Urke wrócić do „branży”³⁵.

Ekspozycja tej sceny przez Karpinowicza nie jest przypadkowe. W obrazowy sposób – przy użyciu minimalnych środków artystycznych – zostaje przedstawiona więź między wilnianami, ich solidarność i odpowiedzialność za los pobratymców – bez względu na wykształcenie, przekonania. Do tej wspólnoty Urke został dopuszczony, choć Wilno opuścił dawno (po okradzeniu własnego ojca) i przez wiele lat do niego nie powracał. A jednak w jego pamięci zawsze żywe były wspomnienia wieczornych wizyt w Bibliotece Straszuna, gdzie odkrył potęgę i urok słowa pisane-

³⁵ Tamże, s. 45-46.

go. Powrót do Wilna jest więc w jakiejś mierze przewyciężaniem tego zła, które po drodze przydarzyło się bohaterowi, jest powrotem do pierwotnej fascynacji słowem i próbą odnalezienia się w przestrzeni słowa poprzez pokonanie ludzkiej słabości (bycia złodziejem). Urke Nachalnik – w opowieści Karpinowicza – poddawany jest heroizacji. Kolejne jego życiowe wybory – odrzucenie propozycji płynących z wileńskiego półświatka (m.in. od Zelika Dobrodzieja), publikowanie nie tylko po polsku, ale i w jidysz, małżeństwo, wreszcie bohaterska śmierć z rąk Niemców – tworzą obraz człowieka uczciwego, odpowiedzialnego, odważnego.

Karpinowicz z upodobaniem portretuje ludzi z pasją. Przywołuje z niepamięci wyraziste osobowości. W jednym z opowiadań – *Drzewo przed teatrem* – bohaterem czyni swego ojca. W tej osobistej opowieści nie ma jednak zbyt wiele mowy o relacjach rodzinnych, prywatnych. Mosze Karpinowicz pokazany jest jako człowiek teatru. Pasjonat, który porzucił intratną profesję drukarza, sprzedał drukarnię, by prowadzić teatr, bo „w drukarni wszystko było takie czarne – maszyny, litery, a w teatrze wszystko jest kolorowe, nawet bieda...”³⁶. I właśnie ta bieda i fascynacja światem sztuki – jego i współpracowników – pokazana jest przez pisarza. Przypominając różne przedstawienia, przypomina pisarz ludzi teatru. Pojawia się więc Regina Cunzer – amantka gościnnie występująca w Wilnie i przyciągająca widzów na spektakle, bo „oprócz bujnego talentu posiadała (...) bujny biust i pozostałe części ciała również w pełnych

³⁶ *Drzewo przed teatrem* z tomu *Ojciec wilner gasn*. Karpinowicz, *Opowiadanie wileńskie*, dz. cyt., s. 92.

wymiarach”³⁷. Wspominany jest komik Streitman, który wyjechał z Wilna do Argentyny w poszukiwaniu szczęścia, Orliuk – syjonista, marzący o Erec Israel, Bombe – „odwieczny członek ojcowskiego zespołu, wierna dusza”³⁸, Abraham Morewski – wspaniały aktor, gwiazda każdego sezonu, Szlomo Kutner, Rudolf Zasławski. Wydobywani z niepamięci są pracownicy techniczni, scenografowie czy recenzenci teatralni. Informacje o wystawianych przedstawieniach są krótkie, anegdotyczne, niepozbawione jednak humoru. Zastanawiając się nad rolą teatru w życiu ojca, Karpinowicz pisze:

Czego szukał w teatrze Żyd z brodą i Gemarą w rękę? Jaki sen, jakie marzenie pragnął znaleźć wśród papierowych kwiatów i zielonych liści wyciętych z workowego płótna? Sen o bogactwie? Nie, na pewno nie. Wspaniały spektakl, jaki miał wstrząsnąć światem? Na to nie miał środków.

Więc czego szukał? Pozostaje tylko to, że po prostu kochał teatr³⁹.

Przywoływane przez Karpinowicza postaci łączy miłość do Wilna. Pisarz unika emocjonalnego, sentymentalnego opisu miasta, choć jest to przestrzeń umiłowana i podwójnie utracona – z racji oddalenia i z powodu zagłady jej żydowskich mieszkańców. Pełna dystansu narracja, podszyta humorem jest afirmacją minionego świata. Opublikowane w polskim wyborze opowiadania wzajemnie się dopełniają,

³⁷ Tamże, s. 87.

³⁸ Tamże, s. 91. Aktor ten jest także głównym bohaterem opowiadania *Sen Bombe*, zamieszczonego w polskim zbiorze.

³⁹ Tamże, s. 102.

choć pochodzą z różnych zbiorów pisarza – te same miejsca, ci sami ludzie (w różnym stopniu eksponowani w poszczególnych opowieściach). To sygnał, że utwory Karpinowicza tworzą panoramę żydowskiego Wilna, scalaną z fragmentarycznie konstruowanych historii. Autor podjął się heroicznego zadania ocalenia w pamięci piękna i harmonii międzywojennej Jerozolimy Północy, której obraz ginie w natłoku relacji związanych z Holocaustem. Pisał:

Im dalej jesteśmy od tamtych lat, tym bardziej odsuwa się nasza myśl od wileńskiej urody, co minęła i nie będzie. Więcej miejsca zajmuje w naszym życiu groza Ponarów. Nasze Wilno, miasto naszych ojców i matek, braci i sióstr, naszej pierwszej miłości, burzliwych marzeń – ono pozostało w piaskach, na które wędrowaliśmy ongiś – po słońce i wodę, żeby śpiewać piosenki, z wiarą – w braterstwo świata⁴⁰.

*

Osobne miejsce w pisarstwie Karpinowicza zajmują książki popularnonaukowe. Te, które łączą się z jego pracą w Izraelu. W 1973 roku nakładem Centralnej Izraelskiej Biblioteki Muzycznej ukazała się biografia Bronisława Hubermana – jednego z najwybitniejszych skrzypków XX wieku, a zarazem założyciela Izraelskiej Orkiestry Filhar-

⁴⁰ Jest to fragment z ostatniego opowiadania z tomu *Opowiedzmy o naszym Wilnie*. Cyt. za: A. Ćwiakowska, *O żydowskim Wilnie*. Nowa książka, „Nowiny Kurier”, Izrael, 1987.

W otrzymanym przeze mnie wycinku nie ma niestety informacji, w którym numerze została ta recenzja opublikowana.

monicznej w Tel Awiwie⁴¹. Wspomnienia z pracy z muzykami zawarł pisarz w książce *30 szana b-szerut hamuzika (30 lat w służbie muzyki)*.

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym utworze Karpinowicza – *Di geszichte fun wilner Ger-Cedek graf Walentin Potocki*⁴² (*Dzieje wileńskiego prozelity, hrabiego Walentego Potockiego*). Opowieść o Sprawiedliwie Nawróconym Walentym Potocki, który, studiując w Amsterdamie, nawrócił się na judaizm i w połowie XVIII w. został w Wilnie spalony na stosie, była żywa wśród wileńskich Żydów⁴³. Jego grób otaczano kultem. Karpinowicz zainteresował się tą postacią, odnalazł nawet potomków rodziny Potockich i w swojej książce umieścił kilka listów z prowadzonej z nimi korespondencji. Na wstępie autor opublikował tekst w języku polskim: „Utwór ten o prozelicie z Wilna, Walentym Potockim, poświęcam tym współobywatelom, którzy, nie zważając na grożącą im karę śmierci, wyciągnęli ku Żydom pomocną dłoń w latach Zagłady”⁴⁴.

Abraham Karpinowicz był pisarzem cenionym w Izraelu. Uhonorowano go licznymi nagrodami. Jego książki ukazywały się w starannej szacie graficznej – w sztywnych

⁴¹ A. Karpinowicz, Bronisław Huberman. *Biografie fun grinder fun Isrueldikn Filharmoniszn Orkester*, Farlag Hasifrija Hamerkazit L-Muzika b-Israel 1973.

⁴² Wydanie albumowe – 500 numerowanych egzemplarzy. A. Karpinowicz, *Di geszichte fun wilner Ger-Cedek graf Walentin Potocki*, Farlag Wilner Pinkas 1990.

⁴³ O zdarzeniu tym pisze Kraszewski. Zob.: *Historia sprawiedliwie nawróconego*, w: *Wilno od początków jego do roku 1750*, przez J. I. Kraszewskiego, Wilno 1841, t. III.

⁴⁴ Informacje i fragment ten otrzymałam od pani Anny Cwiakowskiej z Izraela.

okładkach, zdobione rysunkami sławnych izraelskich malarzy. Szkoda, że w Polsce ukazał się tak skromny wybór jego utworów, opowiadających o Wilnie – mieście darzonym z równym uczuciem przez Polaków i Żydów.



MISHKI ZILBERSTEINA PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI. O KSIĄŻCE *ŻYCIE BEZ PAMIĘCI*

Książka *Chaim le-lo zikaron (Życie bez pamięci)* Mishki Zilbersteina ukazała się w Izraelu w roku 2008. Trzy lata później pojawiła się polska edycja wspomnień w tłumaczeniu Ewy Wroczyńskiej¹, wydana staraniem Międzynarodowego Stowarzyszenia Białostoczan². Jej promocja – w obecności autora – odbyła się w Muzeum Podlaskim 16 sierpnia 2011 roku, w 68 rocznicę wybuchu powstania w getcie białostockim. W tym samym roku Wydawnictwo Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie wydało tę książkę pod zmienionym tytułem *Woła mnie ulica Brukowa*³. Obie edycje poprzedza *Słowo od tłumacza* odsła-

¹ Ewa Wroczyńska – znawczyni historii i kultury żydowskiej, wieloletni pracownik i kierownik Muzeum w Tykocinie. Jest autorką licznych wystaw i publikacji o dziejach i kulturze Tykocina i Żydów tykocińskich.

² M. Zilberstein, *Życie bez pamięci*, z hebrajskiego tłumaczyła E. Wroczyńska, Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan, Białystok 2011. Wszystkie cytaty będą pochodzić z tego wydania i będą lokalizowane w tekście poprzez podanie nr strony w nawiasie.

³ M. Zilberstein, *Woła mnie ulica Brukowa*, przekład z języka hebrajskiego E. Wroczyńska, Wydawnictwo SGGW, Warszawa 2011.

Książka opatrzona jest *Przedmową* Teresy Zaniewskiej, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Dodatkowo umieszczo-

niające kulisy wydania książki po polsku. Ewa Wroczyńska poznała Mishkę Zilbersteina w 2000 roku, kiedy po wielu latach przyjechał po raz pierwszy do Polski i uczestniczył w obchodach rocznicy powstania w getcie białostockim. W trakcie tego pierwszego pobytu autor poznał też Elżbietę Kozłowską-Świątkowską⁴ oraz Teresę Zaniewską, z którymi połączyła go szczerą przyjaźń⁵. To one pomagały autorowi w poszukiwaniu śladów jego biografii, dokumentów, informacji. Tym samym miały więc swój udział w mozolnej rekonstrukcji bolesnej przeszłości Zilbersteina.

Na prośbę Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej w 2008 roku – w związku z 65 rocznicą powstania w getcie – Ewa Wroczyńska przetłumaczyła fragment książki Mishki Zilbersteina. Został on zaprezentowany podczas spotkania z autorem i wtedy narodził się pomysł przełożenia całej książki na język polski i wydania jej w Białymstoku. Wydanie białostockie ma tytuł zgodny z oryginałem hebrajskim – *Życie bez pamięci*. Edycja warszawska – bez żadnych wyjaśnień ze strony wydawców – wprowadza zmieniony tytuł:

no w niej listy i podziękowania kierowane na ręce autora (m.in. od Benjamina Netanjahu – Premiera Państwa Izrael, z Ministerstwa Opieki Społecznej i Służb Społecznych, z Urzędu Miasta Kiryat Motzkin, a także od najbliższych – dzieci, wnuków, przyjaciół).

Promocja książki odbyła się w Warszawie 16 listopada 2011 roku.

⁴ Elżbieta Kozłowska-Świątkowska – poetka, redaktor naczelny Wydawnictwa Uniwersytetu w Białymstoku, Prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Białostoczan.

⁵ Zilberstein pisze: „Wśród uczestników zgromadzenia na Żabiej spotkałem kilka postaci, które towarzyszą mi po dzień dzisiejszy. Jedną z nich to pani Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, druga – pani Teresa Zaniewska, profesor SGGW w Warszawie. Obie z biegiem lat stały się moimi serdecznymi przyjaciółkami”. [s. 22]

*Woła mnie ulica Brukowa*⁶. Wydaje się, iż zmetaforyzowany tytuł (upersonifikowana ulica) sugeruje nieco inny rozkład akcentów przy lekturze, niż skupienie uwagi na pamięci, jako kategorii nadrzędnej i wiodącej dla doświadczeń egzystencjalnych Zilbersteina. Wprawdzie miejsce, gdzie sięcił się dom rodzinny autora, jest w jego powrocie do przeszłości istotne – to impuls pobudzający pamięć, ale brak pamięci – zawarty w tytule oryginału i w edycji białostockiej – kładzie nacisk na doświadczenie utraty⁷, fenomen uzewnętrzniający się w opowieści na różnych poziomach relacji. Brak pamięci zaburza ciągłość przeżywanego egzystencji.

⁶ W tejże edycji w tok wspomnień bohatera zostały dodatkowo wprowadzone – zapisane inną czcionką (kursywą), ujęte w nawias – wrażenia związane z pobytem Zilbersteina po latach w znaczących dla niego miejscach z przeszłości. Mają one odmienną stylistykę, rozbijają spójność narracji, eksponują obecność Teresy Zaniewskiej – autorki przedmowy i sprawczyni warszawskiego wydania. Ten zabieg nie jest najszcześniejszym posunięciem, zafałszowuje pierwotny obraz przypominania przeszłości. Zob. np. nast. fragment: „Głód nie pozwalał mi przebierać w smakach. Zjadłem wszystko, co się dawało zjeść. (Po latach, kiedy odwiedziłem Białystok, poprosiłem profesor Teresę Zaniewską, aby znalazła mi informacje o zwierzętach, które żyją w tutejszych lasach. Miałem nadzieję, że informacja ta zapali iskrę pamięci i może w końcu dowiem się, czym odżywiałem się w tamtych ponurych dniach.) Jeden raz tylko, w ciągu całego mojego pobytu w lasach, widziałem z daleka niedźwiedzia”. M. Zilberstein, *Woła mnie ulica Brukowa*, dz. cyt., s. 49-50.

Nie ma też informacji, że wprowadzone fragmenty nie były obecne w pierwodruku. Ich długość jest zróżnicowana – od wtrąceń jedno-, dwuzdaniowych po fragmenty na pół strony. Zob. s. 38, 43-44, 50, 61 wspomnianego wydania.

⁷ Zob. M. Okupnik, *Fenomen pamięci. O trudnościach badań narracji autobiograficznych o utracie*, „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Sociologica, 2012, nr 41.

Książka *Życie bez pamięci* należy do literatury dokumentu osobistego. Historia jej powstania – tak, jak i historia samego bohatera – jest niecodzienna. Autor – urodzony w latach trzydziestych białostocki Żyd – daje świadectwo swojego powrotu do utraconej na wiele lat przeszłości. Bolesny i trudny proces przypominania własnego dzieciństwa – dziecka Holokaustu – jest podróżą w przeszłość, ale i w głąb samego siebie.

Autor opatrzył swoje wspomnienia następującą dedykacją:

Książka ta poświęcona jest pamięci moich Rodziców Szmuela i Fejgi, mojej siostry Ewy i brata Mendla, którzy zginęli w strasznej Zagładzie razem z wieloma Synami i Córkami Narodu Żydowskiego, w tym z całą moją rozgałęzioną rodziną, z której oprócz mnie nie ocalał nikt.

Moją wolą było także uwiecznienie pamięci Jaakowa i Tola Uri, błogosławionej pamięci braci ciotecznych Adiny, którzy byli dla mnie wspierającą, kochającą i czułą rodziną od dnia ślubu.

Na końcu pragnę szczególnie uhonorować moją ukochaną żonę Adinę, najbliższą towarzyszkę, która podążyła wraz ze mną ręką w rękę już ponad pół wieku naszego małżeństwa i która bardzo pomagała mi w pisaniu tej książki [s. 9].

Wymienienie w dedykacji najważniejszych dla autora osób łączy ze sobą dwa kręgi: przeszłości i teraźniejszości. Rodzice i rodzeństwo – przywołani z imienia – należą do wielkiej rzeszy (zazwyczaj anonimowych) ofiar Holokaustu. Poszukując i odkrywając własną przeszłość i tożsamość, ofiarował też i im – pośrednio – namiastkę nieśmiertelności,

zaświadczył o ich istnieniu, o rodzie Kornblitów z Białegostoku.

Życie bez pamięci otwiera ciąg – anaforycznie zbudowanych – pytań, z dramatycznie powtarzaną frazą „dlaczego”:

Dlaczego milczałem przez 50 lat?

Dlaczego nic nie mówiłem, ani nie opowiadałem przez lata mojego życia w Izraelu?

Dlaczego milczałem i nie opowiadałem, jak uciekłem w nocy z getta, przerażony, ranny i rozbity, obolały dotkliwie na całym ciele i biegłem ciemnymi nocami, bez jedzenia, nie wiedząc, dokąd mnie nogi niosą?

Dlaczego nie mówiłem, ani nie opowiadałem, jak zostałem bez rodziców, bez kogoś bliskiego? Byłem wówczas tylko młodym chłopakiem, dziesięciolatkiem, a może dwunastolatkiem, nawet tego nie udało mi się zapamiętać...

Dlaczego przez całe lata nie chciałem rozmawiać ani pamiętać? Chciałem tylko zapomnieć. Zapomnieć o tym, jak próbowałem samotnie przetrwać i ocalić życie, które było rozproszone po polach i lasach, pomiędzy watahami wilków i dzikimi zwierzętami na pograniczu Polski i Białorusi.

Dlaczego nie rozmawiałem? Odpychałem wszystko. Wstydzilem się opowiadać o swoim życiu. Wstydzilem się opowiadać swoim dzieciom i żonie. Oni zupełnie niczego nie wiedzieli o tym, co przeszedłem. [...]

Dlaczego nie opowiadałem, jak ponad trzy lata krążyłem po lasach okryty ranami i bliznami, obolały i cierpiący, wygłodniały i bliski śmierci? [...]

Przeszedł czas, żeby opowiedzieć i napisać o wszystkim, co przeszedłem. I tylko szkoda, że stało się to dopiero po 54 latach [s. 11-13].

Retoryczny charakter introdukcji – pytania, na które nie ma odpowiedzi – określa sytuację egzystencjalną wspominającego – dziecka Holokaustu. Prymarnym doświadczeniem autora jest dojmująca samotność, wszechogarniający lęk, ból i cierpienie. Wrogi świat i milczący Bóg – to punkty odniesienia dla tych fraz. Zilberstein pisze:

Rozmawiałem z Bogiem i prosiłem o radę, ale On nie odpowiadał mi i więcej w życiu nie rozmawiałem z Nim. Przemawiałem do katolickiego krzyża i do krzyża słowiańskiego [s. 12].

Milczenie Boga – żydowskiego, katolickiego, prawosławnego – w sytuacji granicznej jest dla Zilbersteina znakiem, że człowiek może liczyć tylko na siebie.

Początkowy fragment wspomnień wyraźnie odbiega swym charakterem od całości. Dostrzec można świadomą nadorganizację tekstu. Dziewiętnaście – wyodrębnionych graficznie – akapitów rozpoczyna pytanie „dlaczego”. W całej introdukcji zaledwie trzy akapity są pozbawione pytania i mają charakter oznajmienia. Lamentacyjny typ wprowadzenia wpisuje się w wielką tradycję, sięgającą Starego Testamentu⁸. Także i syntetycznie ukazany los Zilbersteina – jako człowieka dotkniętego niezawinionym nieszczęściem – odsyła czytelnika ku historii Hioba⁹. Te parantele nabierają szczególnego znaczenia, jeśli potraktuje się opowieść autora nie tylko jako osobiste świadectwo, ale także jako świadc-

⁸ Zob.: Księga Starego Testamentu: *Lamentacje Jeremiasza*, w: *Biblia Tysiąclecia*, wyd. V, Poznań 2000.

⁹ Hiob – doświadczony przez Boga – nie stracił swej wiary. Zilberstein – nie otrzymawszy od Boga odpowiedzi na pytania stawiane w bolesnym czasie Zagłady – już nigdy (jak deklaruje) z Nim rozmowy nie podjął.

two składane w imieniu tych, którzy złożyć go nie mogą – milionów ofiar Holokaustu¹⁰. Do takiego szerszego spojrzenia upoważnia zarówno dedykacja, jak i prolog. Znamienne, że hasłowo ukazany ciąg zdarzeń z biografii autora jest w tym początkowym fragmencie związany tylko z jego losami wojennymi. To one zdeterminowały jego późniejsze życie – ponad pięćdziesięcioletnie „życie bez pamięci”, bez tożsamości, bez świadomości własnych korzeni.

Narracyjnie rozbudowana partia wspomnień obejmuje okres nie tylko wojny, ale przywołuje także najważniejsze epizody z powojennego życia autora i doprowadzona jest do współczesności, do roku 2008¹¹. Jeden z trzech akapitów w formie oznajmienia uznać można za apoteozę życia, za swego rodzaju autorskie *credo*:

Pomimo tych okropności pozostałem przy życiu. Przeżyłem, bo byłem silnym, zdrowym chłopcem i musiałem sam troszczyć się o siebie i walczyć o życie [s. 13].

¹⁰ Tzvetan Todorov zauważa, że odzyskane wydarzenie może być odczytywane w sposób literalny, bądź egzemplifikacyjny. Píše: „Dośłowne użycie pamięci sprawia, że dawne wydarzenie staje się czymś nie do przejścia, i w rezultacie prowadzi do tego, że teraźniejszość jest podporządkowana przeszłości. To drugie zaś pozwala wykorzystać przeszłość dla dobra teraźniejszości, posłużyć się doznaną niesprawiedliwością do zwalczania tych, które dzieją się dziś, pozwala porzucić siebie i wyjść ku innemu”. T. Todorov, *Nadużycia pamięci*, „Znak” 2011, nr 676.

¹¹ Odzyskiwana przeszłość – opowieść o zapamiętanych, odtworzonych latach sprzed wojny i czasu Zagłady – zajmuje większą część książki (mniej więcej 2/3 jej objętości), choć dotyczy 13-14 lat z życia autora. Jego powojenne losy (ponad 50 lat), czas świadomie przeżywany, potraktowane są skrótowo. Autor wymienia tylko najważniejsze epizody związane z wyjazdem do Izraela i świadomym życiem w tym państwie.

Nagromadzone pytania, ich duża frekwencja budzą w czytelniku ciekawość, ale i niepokój poznawczy. Te pytania można też uznać za swoisty dialog Zilbersteina z samym sobą. Potrzebował on bowiem impulsu, by zmierzyć się z doświadczeniem przeszłości. Momentem przełomowym w odkrywaniu własnej tożsamości stało się dla autora spotkanie w 1999 roku z urodzonym w Białymstoku Meirem Zawadzkim. Ta znajomość roznieciła u autora „iskrę pamięci”. Wspomina:

Większa część mojej przeszłości znikła. Nic nie pamiętałem i nigdy też o nic nie pytałem. Nie spotykałem się z ludźmi „stamtąd” i nie próbowałem szukać korzeni. Byłem jakby wewnątrz szklanej kuli, zajęty codziennymi sprawami egzystencji, zatroskany o utrzymanie rodziny i nie znajdowałem ani jednej chwili na szukanie siebie.

Rozmowy z Meirem zaczęły odsłaniać we mnie cieniuteńkie warstwy wspomnień. Próbowałem czerpać od niego informacje, wychodząc z założenia, że jako starszy wiekiem pamięta szczegóły, które były dla mnie „czarną dziurą” [s. 15].

W przywołanym fragmencie ujawniają się dwie zasadnicze sprawy – brak potrzeby refleksji nad tym, co minęło (swoisty lęk) i zatracanie się w teraźniejszości (w tym, nad czym się panuje). To także opozycyjnie zarysowane dwie – emocjonalnie waloryzowane przestrzenie – Polski (Białegostoku i terenów leżących na wschód od niego) i Izraela. Cyklicznie odbywane rozmowy z Meirem Zawadzkim zaczęły kierować uwagę autora na przestrzeń dzieciństwa. Znaczącym punktem stało się zetknięcie przez Zilbersteina z artykułem (z roku 1982), opisującym transport dzieci z biało-

stockiego getta do Terezina, a stamtąd w Jom Kipur do Auschwitz. Do tekstu dołączona była lista 1196 dzieci wraz z towarzyszącymi im lekarzami i pielęgniarkami. Zilberstein wspomina:

W drżących rękach trzymałem listę i zacząłem czytać wszystkie imiona i nazwiska. [...]

Po długim czasie, nie wiem po ilu godzinach, natknąłem się na nazwisko, które poderwało mnie z miejsca. [...] Kornblit Mendel. To był mój brat, a obok imiona moich rodziców: Fejga i Szmuel.

Trząsłem się cały ze wzruszenia. Byłem pewien, że ta wiadomość o moim młodszym bracie, jego imię i imiona rodziców uporządkują stłumione resztki mojej pamięci. [...] Wybuchnąłem płaczem.

Pierwszy raz uzyskałem dowód i potwierdzenie niejasnego i zamglonego fragmentu utraconej pamięci.

Zrozumiałem, że brat mój zginął w Auschwitz razem z dziećmi, które przybyły w transporcie z Terezina. Był jednym z półtora miliona dzieci, które zginęły w Szoa. Zrozumiałem, że moje oryginalne nazwisko brzmiało Kornblit, a nie Zilberstein. Po 54 latach po wojnie po raz pierwszy zatliła się we mnie iskra pamięci [s. 16].

To, co skrywane w podświadomości, pod wpływem zewnętrznych impulsów (cyklicznie odbywanych z Meirem Zawadzkim rozmów, informacji z gazety), domaga się ujawnienia, przypomnienia, wyzwolenia z mroków niepamięci. Odtwarzanie własnej biografii ma dla Zilbersteina wymiar szczególny – jest powracaniem do zagubionej tożsamości. Odzyskanie własnego nazwiska – Kornblit – oznacza symboliczne odzyskanie także własnych korzeni, histo-

rii, poczucia ważności, skąd się przychodzi i z kim dzieliło się swój los przed wieloma laty. Potwierdzony fizycznie – zapis w gazecie – fakt istnienia brata, matki i ojca nakłada na Zilbersteina poniekąd moralny obowiązek dania świadectwa. Ma się wrażenie, że ci, którzy odeszli, wciągają go ponownie w czas Zagłady i domagają się opowiedzenia o nim – na przekór ograniczeniom płynącym z ułomności pamięci, jej defektów. *Życie bez pamięci* wpisuje się tym samym w krąg ksiąg pamięci, tzw. *jizkor bücher*¹².

Funkcjonowanie pamięci autobiograficznej często ma charakter fragmentaryczny¹³. Mechanizm wyparcia bolesnych doświadczeń – tłumaczący tę swoistą amnezję – ustępuje u Zilbersteina rozbudzonej ciekawości i z detektywistyczną nieomal pasją śledzonej przeszłości.

Odzyskiwanie przeszłości to proces długi i żmudny. Zilberstein opowiada, jak w trakcie rozmów z Meirem Zawadzkim uzewnętrzniały się pewne elementy jego biografii.

¹² W tradycji i kulturze żydowskiej status pamięci był uprzywilejowany. Znajdował oparcie zarówno w Biblii Hebrajskiej, jak i literaturze rabinicznej. *Jizkor bücher* (*jizkor*, *yizkor books*, *yizkor bikher*) – to księgi pamięci, które spisywali ocaleni z Szoa. Zob.: A. Ubertowska, *Literatura i pamięć o Zagładzie: archiwa, ślady, krypty*, w: *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński, K. Chmielewska, K. Makaruk, A. Molisak, T. Żukowski, Kraków 2005, s. 265-283.

¹³ Ubertowska pisze: „Pamięć w opowieściach o Zagładzie (co staje się szczególnie widoczne w narracjach dziecięcych) bywa więc zaledwie szczególną modalnością zapominania, wyjątkiem od reguły, którą stanowi amnezja i niewiedza. Przypominanie przydarza się bohaterom, wiąże się z trudem, bolesnym wysiłkiem, który wydobywa ocalonych z azylu niepamięci. Amnezja, luki w pamięci mogą być motywowane następstwami traumy; pozwalają się one jednak zinterpretować również jako część pewnej strategii mimetycznej”. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 274.

Zapamiętane, nieliczne szczegóły poddawane weryfikacji tworzyły pierwszą siatkę pamięci. Każde potwierdzenie informacji, obrazów, które funkcjonowały w świadomości autora na granicy jawy i snu, utwierdzało go w pewności, że jest prawda w jego zatartej pamięci, która może ożyć pod wpływem stymulujących bodźców. Wędrowkę do utraconej przeszłości rozpoczął autor od odzyskania w świadomości ulicy Brukowej – ulicy swojego dzieciństwa¹⁴. Wędrowka mentalna wsparta została od 2000 roku przyjazdami do Białegostoku¹⁵.

Wędrowanie ma więc w przypadku Zilbersteina podwójny wymiar: symboliczny – wchodzenia w głąb własnej jaźni i realistyczny – poszukiwania fizycznych śladów własnej egzystencji. Poszukując prawdy o sobie, Zilberstein stawiał się jednym z tych, którym los darując życie, zabrał część ich jestestwa – świadomość własnych korzeni i miejsc rodzinnych.

¹⁴ Pisze: „Mieszkalem w odległej od śródmieścia dzielnicy zwanej Chanajkes. Zapamiętałem stamtąd jedynie skrzyżowanie dwóch ulic. Jedną z nich była ulica Brukowa, nazwy drugiej nie pamiętam. U zbiegu tych ulic stała synagoga. Pragnąłem upewnić się, że pamięć mnie nie myli, a szczegóły, które zapamiętałem z 1939 roku są prawdziwe. Pamięć Meira była doskonała. Wyrwał kartkę papieru i w okamgnieniu naszkicował skrzyżowanie Brukowej i Sosnowej, gdzie znajdowała się synagoga. Niedaleko była fabryka tekstylna, która przetrwała do dziś. To był moment, gdy ktoś po raz pierwszy utwierdził mnie w pewności, że jest prawda w mojej zatartej pamięci”. [s. 17]

¹⁵ Autor przyjeżdżał do Białegostoku w sierpniu, by móc uczestniczyć w obchodach rocznicy wybuchu powstania w getcie białostockim. Miał nadzieję, że spotka wówczas osoby, które pomogą mu rozwiązać zagadki jego losu. Jego udział w uroczystościach był też hołdem składanym współbraciom – zamordowanym białostockim Żydom.

Biografia autora jest biografią pękniętą – rozpadającą się na dwa nazwiska, dwie tożsamości: Kornblit i Zilberstein. Los, historia sprawiły, że wspominający został wydziedziczony nie tylko z czasu, ale i z przestrzeni¹⁶. Dwa nazwiska i jeden człowiek. Ciemność i jasność, przeszłość i teraźniejszość. Aby odzyskać w pełni siebie, potrzebował Zilberstein zintegrowania losów małego chłopca, błakającego się samotnie w lasach wschodniej Polski i dojrzałego mężczyzny, żyjącego i współtworzącego państwo Izrael. Przybywający po pół wieku do kraju swego urodzenia autor jest człowiekiem głęboko doświadczonym przez los. Poważny wypadek uczynił go niepełnosprawnym. Porusza się z trudem. Zmaganiom emocjonalnym z przeszłością towarzyszą dodatkowo zmagania z ułomnością ciała. Heroizm duchowy (odwaga w odgrzebywaniu ran przeszłości) sprzęgnięty jest z heroizmem fizycznym.

Podczas pierwszej wizyty w Białymstoku Zilberstein, objeżdżając z kierowcą okolice ulicy Brukowej¹⁷ (najważniejszego punktu odniesienia dla utraconego czasu), odkrył język przeszłości. Píše:

To był pierwszy raz, kiedy rozmawiałem z kimś po polsku. Język ojczysty, skryty gdzieś w zakamarkach mózgu, zaczął ujawniać się na zewnątrz. Jąkałem się. Wielu słów nie pamiętałem. Mówiłem urywanymi zdaniami i prosiłem kierowcy, aby tłumaczył to, czego nie znałem. Jak to się nazywa po polsku? Jak to, a tamto? Pytałem bez przerwy. Po drodze zacząłem od-

¹⁶ Por.: M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

¹⁷ Przed wojną ulica Brukowa była częścią dzielnicy Chanajki, zamieszkałej przez niezbyt zamożnych Żydów.

czytywać szyldy na domach i tablice na ulicach. Powoli litery połączyły się w słowa, a słowa nabrały znaczenia. Czułem, że mogę porozumiewać się z ludźmi w ich języku, że to także mój język ojczysty. Chciałem odzyskać ten język i możliwość wypowiadania się w nim [s. 20].

Odzyskiwanie języka jest ważnym krokiem na drodze do odzyskania tożsamości przez autora. To także, jak się okaże, istotny ślad jego wojennych losów. Polszczyzna Zilbersteina nasycona była elementami gwarowymi charakterystycznymi dla języka ludności wsi położonych blisko granicy z Białorusią. To był pośredni trop w poszukiwaniu miejsc, gdzie przez przeszło trzy lata (1941–1944) samotnie błąkał się jako mały chłopiec i ukrywał się przed Niemcami.

We wspomnieniach powraca motyw krążenia, wielokrotnego powracania do tych samych miejsc. Podświadomość, intuicja kierują Zilbersteina tam, gdzie są ślady mówiącej przestrzeni – wciągającej i odsłaniającej. Nieprzypadkowo te znaczące elementy podlegają antropomorfizacji. Pisze:

To był most, który tkwił niejasno w mojej pamięci przez ponad pięćdziesiąt lat. [...] Czułem bicie serca i podpierając się kulami, prawie podbiegłem do schodów, aby wspiąć się na górę. Adina odradzała mi wspinaczkę. Dobrze wiedziała, jak wielkiego wysiłku to wymaga. Spoglądałem na przemian to na nią, to na most. W końcu powiedziałem: „Adino, ten most mnie woła”. Tak czułem. [...] Wspiąłem się po schodach niczym w amoku i stanąłem na moście. Wróciły znajome widoki. Widoki z dzieciństwa. [...] Zacząłem wracać w kierunku, z którego przyszedłem, gdy nagle poczułem się bardzo źle. Cały oblałem się potem, zakręciło mi się w głowie i zaćmiło w oczach. Wybuchnąłem płaczem i długo nie mogłem się uspokoić. Sta-

łem tak w jednym miejscu. Otoczyły mnie wspomnienia z dzieciństwa i cisnęły się ze wszystkich stron. Niemcy, getto, Białystok, ulice, rodzice, rodzina [s. 21].

Most kolejowy – mglisty obraz z dzieciństwa – uruchamia symboliczne przejście z teraźniejszości w bolesną przeszłość. Trzeba było uczynić odważny wysiłek wspięcia się na niego, by przeżyć *katharsis*. „Ból niepamięci” – choć dotkliwy – był w jakimś stopniu przez autora oswojonym przez lata, trzymanym w ryzach. Ogarnięcie wzrokiem przestrzeni z wysoka zmienia ogląd świata, jego perspektywę, rozkład akcentów, uruchamia emocje. Zilberstein – spychając do podświadomości pytania dotyczące własnej przeszłości – pozornie je unieważniał, przyznając prymat teraźniejszości, codzienności. Potrzebę scalenia w jedno fragmentów własnej biografii odczuwa na moście ze szczególną siłą. Poczucie osobności, inności – towarzyszące mu od lat – zostaje zastąpione pragnieniem bycia takim, jak inni – z korzeniami. To właśnie poczucie zakorzenienia – jak pisze Simone Weil¹⁸ – warunkuje możliwość określenia własnej tożsamości.

Z niewielkich fragmentów, odzyskanych śladów rekonstruuje Zilberstein swoje przedwojenne życie. Ulica Brukowa – to centrum tego nieistniejącego świata. Jest w nim miejsce na wspomnienie synagogi stojącej na rogu ulicy

¹⁸ Simone Weil pisze: „Zakorzenienie jest być może najważniejszą i najbardziej zapożyczoną potrzebą duszy ludzkiej. Zarazem jest to potrzeba, którą trudno określić. Istota ludzka ma korzenie, jeśli rzeczywiście, w sposób aktywny i naturalny, uczestniczy w egzystencji wspólnoty przechowującej jakieś skarby przeszłości i obdarzonej poczuciem jutra”. S. Weil, *Wybór pism*, tłum. i opr. Cz. Miłosz, Paryż 1958, s. 247.

Brukowej i Sosnowej, do której chodził wraz z ojcem w święta. Gdzieś w zakamarkach pamięci pozostał także smak dzieciństwa – czulent pieczony na każdy szabat w osiedlowej piekarni. Twarze najbliższych – ojca, matki, rodzeństwa – zatarły się. Nie sposób przypomnieć, jak wyglądali, co mówili, co czuli. Brak dokumentów, fotografii, świadków minionego nie pozwala autorowi jednoznacznie określić nawet własnej daty urodzin¹⁹. Czas przedwojennej egzystencji – ze swoją zwyczajną codziennością – zniknął z pamięci wyparty przez grozę wojny (okupacji, getta, samotnej tułaczki po lasach).

Najwięcej miejsca w książce *Życie bez pamięci* zajmuje opowieść o wojennych losach autora. To jest ta część jego biografii, która przez lata nie funkcjonowała w świadomości. Jej rekonstrukcja opiera się na kruchych śladach, błyskach pamięci. Z pierwszych lat wojny – okupacji sowieckiej Białegostoku – zachował Zilberstein wspomnienie mostu²⁰, którym wędrował na dworzec. Tam pomagał żołnierzom radzieckim w noszeniu ich dobytku. W zamian otrzymywał drobne kwoty lub jedzenie, które zanosił do domu. Píše: „Każdego ranka biegłem na most prowadzący na dworzec kolejowy, aby spotykać rosyjskich żołnierzy, którym oferowałem swoją posługę. Czułem, że bardzo pomagam rodzinie” [s. 27]. Uderzające w tym wyznaniu są dwa elementy: most, który potem po latach stanie się katalizatorem pamięci i nadmierna dojrzałość, odpowiedzialność bo-

¹⁹ Porównując daty urodzin rodzeństwa (Mendel – 1932 r.; starsza siostra – 1926 lub 1927 r.), przypuszcza, iż przyszedł na świat w 1928 lub w 1929 roku.

²⁰ To był ten most, który „wołał” go podczas pierwszej powojennej wizyty w Białymstoku.

hatera. Nieprzypadkowo, gdy rodzina podczas niemieckiej okupacji znajdzie się w getcie, ciężar zabezpieczenia jej bytu spadnie na jego barki. To on – kilkunastoletni chłopiec – będzie przemykał się na aryjską stronę w poszukiwaniu jedzenia. Wspomina:

Za każdym razem przechodziłem przez mur gettowy w innym miejscu. [...] Każdy sposób przechodzenia przez ogrodzenie getta był dla mnie dobry. Raz wykopałem pod nim dół, innym razem wkładałem kije między druciane pręty, aby rozszerzyć otwór i wydostać się na drugą stronę. Przy innej okazji wydrążyłem tunel, którego część po drugiej stronie wykopali moi polscy koledzy. [...] Wszystkie moje działania skoncentrowane były na przetrwaniu. Cała uwaga skupiona była na zdobyciu żywności. Z biegiem czasu zacierały się w pamięci sylwetki moich najbliższych. Pamiętałem tylko imiona [s. 31-32].

Z okresu pobytu w getcie utrwaliły się w pamięci autora tylko te sceny, które bezpośrednio wiązały się z jego walką o przetrwanie. Wspominając ten czas, nie przywołuje Zilberstein konkretnych dat. Każdy dzień i każda noc – naznaczone lękiem i trwogą – były do siebie podobne. Znamienne, że czas wojny – zarówno okupacji sowieckiej, jak i niemieckiej – spowodował przedwczesne dojrzewanie Zilbersteina. Mając kilkanaście lat, czuł się odpowiedzialny za los rodziny. Wspierał najbliższych, choć tak naprawdę sam – ze względu na swój wiek – wymagał wsparcia i opieki. Wojna zaburzyła normalne relacje i wyzwoliła nienaturalne reakcje. Momentem przełomowym, sytuacją granicznego do-

świadczenia²¹ stała się dla autora wspomnień jego ucieczka z getta. Skatowany przez niemieckiego żołnierza i żydowskiego policjanta z Judenratu uznany został za martwego. Pozorna śmierć (omdlenie) uratowała mu życie. Ale jest to też ten moment, od którego zaczyna się świadome zacieranie własnej tożsamości. Życie po aryjskiej stronie oznacza samotność, ciągły lęk przed zdemaskowaniem. To wtedy Zilberstein – symbolicznie – wszedł w przestrzeń ciemności. Opozycja ciemność i jasność nabiera w jego przypadku charakteru aksjologicznego. Ciemność (łącznie z porządkiem natury, ze swoistą pierwotnością) przeciwstawia się wrogiej kulturze – w świetle dnia stygmatyzującej ze względu na pochodzenie, kolor oczu, włosów. Noc i dzień – wyznaczające rytm dobowy – znaczyły dla autora wspomnień czas zagrożenia i względnego spokoju. To noc była jego sprzymierzeńcem. Uciekając z getta – pod osłoną nocy – znalazł się w lesie. I to las stanie się dla niego schronieniem na przeszło trzy lata. Wielokrotnie we wspomnieniach powracają frazy mówiące o poczuciu względnego bezpieczeństwa w przestrzeni lasu pod osłoną nocy²². Natura daje schronie-

²¹ O doświadczeniach granicznych mówi Jaspers. Zob.: K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, wyboru dokonał S. Tyrowicz, wstępem poprzedził H. Saner, posłowiem opatrzyła D. Lachowska, przełożyły D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990.

Zob. także: P. K. Szalek, *Karla Jaspersa koncepcja śmierci jako sytuacji granicznej*, „Analiza i Egzystencja” 2006, nr 3, s. 89-108.

²² Zob. np.: „Cieszyłem się, że noc jeszcze się nie skończyła i mogłem wędrować we względnym spokoju. szedłem całą noc aż do brzasku.” [s. 34]; „Cały dzień leżałem w stercie słomy i czekałem, aż się ściemni, bo tylko pod osłoną nocy posuwałem się naprzód.” [s. 34]; „Straciłem wszelkie poczucie czasu. Nie miałem pojęcia, jaka jest data, co za dzień, a także która jest godzina. Mogłem jedynie odróżniać dzień od nocy.” [s. 37]

nie żydowskiemu dziecku, las chroni i karmi. Nawet drapieżne wilki stają się sojusznikami w walce o przetrwanie:

Mój strach przed wilkami topniał, w miarę jak nawiązywały się między nami wzajemne stosunki. Wilki nie atakowały mnie, gdy wychodziłem z dołu, żeby trochę rozprostować kości i odprężyć się. Z czasem stałem się dla nich częścią naturalnego krajobrazu i zachowywały się naturalnie pomimo mojej obecności. Nawet niektóre spośród nich merdały przyjacielsko ogonami. Czułem, że mnie ochraniały i nie pozwoliły podejść do mnie żadnemu innemu zwierzęciu. Nie stanowiłem dla nich zagrożenia [s. 51].

Strategia przetrwania wymuszała na Zilbersteinie określone zachowania. Chcąc przeżyć, musiał upodobnić się do innych, zapomnieć o własnej tożsamości. Kiedy od czasu do czasu – przymuszony głodem – opuszczał swoje leśne kryjówki, opowiadał napotkanym ludziom (zwykle starszym kobietom) tę samą historijkę: o spaleniu rodzinnego domu przez Niemców i o tym, że tylko on ocalał²³. Jasne włosy, niebieskie oczy czyniły go podobnym do mieszkańców okolicy. Chrześcijańskie modlitwy, odmawiane przy każdej okazji, kreślony znak krzyża miały go uwiarygodnić w oczach napotykanych ludzi. Pisz:

²³ Zob. np.: „W końcu opuściły mnie siły. Byłem zupełnie wyczerpany. Przestałem czuć cokolwiek. Nogi zrobiły się ciężkie i z trudem dźwigały moje obolałe ciało. Zrozumiałem, że dłużej nie wytrzymam. Doczłapałem się do domu na skraju wsi i ostrożnie zapukałem do drzwi. Otworzyła mi kobieta z dwojgiem małych dzieci, trzymających się jej z obu stron. Także i tym razem opowiedziałem wymyśloną historię, jak Niemcy spalili nasz dom w jednej z okolicznych wiosek”. [s. 38]

Patrzyłem, jak się modlą przed posiłkiem i starałem się tego nauczyć. Zachowywałem się jak oni. Przeżegnałem się i szeptałem modlitwy, usprawiedliwiając się jednocześnie, że po ciężkich przeżyciach, gdy błąkałem się długo sam jeden, zapomniałem słów. Kobieta uczyła mnie jakby na nowo katolickich modlitw, a ja pokrzepiałem się nimi w dalszej swojej drodze. Było ważne dla mnie, aby pokazać, że jestem gorliwym chrześcijaninem, a nie, broń Boże, Żydem. Myślałem, że tak będzie najłatwiej. Jak prawdziwy chrześcijanin czyniłem znak krzyża przed każdym przydrożnym krzyżem czy figurą Najświętszej Maryi, myśląc sobie, że nikt nie będzie podejrzewał, jakie jest moje pochodzenie [s. 40].

Każdy dzień tej trwającej ponad trzy lata gehenny to heroiczna walka z samym sobą (z głodem, samotnością, lękiem), z wrogimi lub obojętnymi ludźmi, wreszcie z naturą (śnieg, mróz, deszcz, spiekota, dzikie zwierzęta, insekty, owady, trujące rośliny). Obcość wobec świata potęgowana jest dojmującą, wszechogarniającą samotnością. Ma ona nie tylko wymiar fizyczny, ale przybiera postać pustki metafizycznej²⁴. Zilberstein przez trzy lata – obolały, przemarznięty, przestraszony, głodny – wędrował bez celu. Jest coś z homeryckiej epepei w jego losach²⁵. Bohater jak Odyseusz

²⁴ Zob.: „Parę razy zatrzymałem się, wznosząc oczy w górę, do Boga. Zwracałem się do Niego. Rozmawiałem z Nim i prosiłem o pomoc. Jednak On nie odpowiadał. Nie było z Jego strony żadnej reakcji. Zwracałem się do Boga w języku jidysz, którego nauczyłem się w domu rodzinnym. Ale nie otrzymałem odpowiedzi.” [s. 39]

²⁵ Zob.: „Wędrowałem dalej, nie wiedząc skąd i dokąd. Tak mijał dzień za dniem, przechodziła noc za nocą, upływały tygodnie i miesiące.” [s. 36]; „Mijały dni i noce. Od jakiegoś czasu przestałem myśleć, ile miesięcy już przeszło. Nawet przestałem myśleć o swoim życiu. Wszystko wydawało mi się czarne jak noc. Zachmurzone niebo, leśny półmrok, strach przed Niemcami i lęk przed dzikimi drapieżni-

krążył po świecie, nie wiedząc, czy powróci do swojej Itaki – rodzinnego Białegostoku. Wrogi świat i puste niebo – to punkty odniesienia dla jego wojennej historii.

Trudno uwierzyć, że kilkunastoletni chłopiec mógł sam przetrwać w lesie. Zilberstein, jakby nie dowierzając temu, co pamięta, weryfikował podczas podróży do Polski zapamiętane epizody. Potwierdzenie wiarygodności uwewnętrznionych szczegółów pozwalało mu z rozproszonych elementów składać historię swego życia. Tak rodziła się jego książka wspomnieniowa – z podwójnych niejako podróży: w głąb samego siebie i do miejsc związanych z wojennymi losami. Potwierdza to choćby epizod związany z ukrywaniem się bohatera w bunkrach w okolicach wsi Łapieńki. Zilberstein pisze:

O tym, że był to rzeczywiście bunkier z pierwszej wojny światowej przekonałem się wiele lat później, w 2003 roku, podczas mojej trzeciej wizyty w Białymstoku. W marszu pamięci spotkałem człowieka nazwiskiem Szapira, który potwierdził, że pomiędzy wsiami tego obszaru są wykopane bunkry z okresu pierwszej wojny światowej, ukryte w okolicznych lasach. Całe to wydarzenie stłumione przez blisko 60 lat w mojej pamięci znalazło potwierdzenie przez jednego z obecnych mieszkańców tamtych stron. [...]

kami.” [s. 47]; „Ruszyłem w dalszą drogę, nie wiedząc dokąd. [...] Żyłem w egzystencjalnym niepokoju o przetrwanie. Wchodzenie i wychodzenie z lasu, szukanie jedzenia, przypadkowe spotkania, płacz i modlitwa. Niejeden raz «rozmawiałem» z Bogiem. Kim jestem? Jak to jest możliwe, że to jest rzeczywistość mojego życia? Jak długo można tak trwać i żyć w takich warunkach? Nie miałem czasu myśleć i przystawać w drodze. Szedłem..., szedłem..., szedłem. Czasem blisko szosy, czasem w głębi lasu, czasem pod osłoną ciemności, kiedy indziej w świetle dnia.” [s. 55]

Spotkanie z Szapirą było dla mnie niezwykle ważne. Otrzymałem dowód, że obrazy z mojego dzieciństwa nie są jakimś wyobrażeniem. To była rzeczywistość [s. 45].

Życie bez pamięci, bez świadomości własnych korzeni, bez wspomnień jest życiem w ciemności, niewiedzy. Zilberstein potrzebował czasu, by zmierzyć się z przeszłością. Impulsy płynące z zewnątrz ożywiły pamięć, a autor podjął się heroicznego zadania odtworzenia własnej biografii. Szczególną rolę odgrywa tu magiczne miejsce urodzenia – Białystok. Tu się wszystko zaczęło²⁶ i stąd też płynęły ożywcze impulsy przy powtórnych narodzinach – narodzinach pamięci i odzyskanej tożsamości. To za tym miejscem tęsknił bohater, wędrując po lasach, do tego miejsca chciał powrócić z dalekiej Syberii²⁷. Scalając w jedno luźne epizody, zbudował Zilberstein przejmującą historię żydowskiego dziecka blakającego się wśród lasów, wydziedziczonego z własnej przestrzeni, historii, kultury, pozbawionego najbliższych, najbardziej samotnego wśród samotnych.

Odtworzenie historii własnego dzieciństwa jest osobistym zwycięstwem autora nad sobą, ale jest to też zwycięstwo odniesione nad ideologią faszyzmu. Brak świadectwa,

²⁶ Tu narodził się jako Kornblit, tu też członkowie żydowskiej syjonistycznej organizacji „Gordonia”, z którymi potem udał się do Erec Izrael, nadali mu nazwisko Zilberstein, gdy po powrocie z Syberii niczego o sobie nie wiedział, niczego nie pamiętał.

²⁷ W czerwcu 1944 r. do lasu, w którym się ukrywał weszli, żołnierze radzieccy. Zaopiekowali się chłopcem, który miał nadzieję, że dzięki nim wróci do Białegostoku. Został jednak odesłany w głąb Rosji – do syberyjskiego Orła – do szkoły. Tam także nie zapominał o rodzinnym mieście. Białystok – był dla niego miejscem, które go wołało. Po licznych perypetiach powrócił do niego w 1945 roku, ale była to już inna przestrzeń, inne miasto – bez Żydów.

brak pamięci to triumf oprawców. To, co nienazwane, nie istnieje przecież dla nas. Na wielką historię składają się losy pojedynczych osób²⁸. W przypadku historii Zagłady – szczególnie²⁹. Książka Zilbersteina wydobywa z niepamięci nie tylko jego losy, ale i losy jego najbliższych, przywraca ich tożsamość. Los ocalonego z pożogi wojennej wpisuje się w los ogółu ocalonych z Szoa.

Autor wspomnień – odzyskawszy pamięć – dawanie świadectwa traktował jako moralny nakaz³⁰. Wyznawał:

W ostatnich latach uczestniczę w spotkaniach i wykładach dotyczących Holokaustu. Po tym, jak otworzyłem się i zaczą-

²⁸ Barbara Szacka pisze: „Są dwie opowieści o wojnie. Jedna dotyczy wydarzeń wielkiej historii. Druga mówi o tym, co przeżywali ludzie. Podmiotem tej pierwszej jest naród, drugiej – jednostka. Każda budowana jest wokół innych tematów i używa innego języka. W pierwszej są heroiczne czyny, w drugiej strach i ból”.

B. Szacka, *Jak opowiadamy przeszłość?*, „Znak” 2012, nr 4.

²⁹ Katarzyna Chmielewska przywołując poglądy Langa, pisze: „Teza Langa, jakoby Holokaust był doświadczeniem zbiorowym, nie zaś indywidualnym, opiera się na ekwiwokacji. Podobnie zresztą jego użycie kategorii subiektywności płynnie oscyluje między dwoma znaczeniami. Holokaust dotknął milionów ludzi i w tym sensie oczywiście Lang ma rację, Zagłada była zjawiskiem masowym. Nie znaczy to jednak, że nie stała się doświadczeniem poszczególnych osób, że nie wpisała się w ich biografie, tak więc nie można jej odmówić wymiaru indywidualnego. [...] Nonsensem byłoby utrzymywanie, że Holokaust nie jest doświadczeniem zbiorowym, ale nonsensem jest też twierdzenie, że nie przytrafił się poszczególnym ludziom. Uwzględnivszy te zastrzeżenia, można stwierdzić wbrew Langowi, że Zagładę wolno opisywać z perspektywy jednostkowej i przez przykłady poszczególnie.”. K. Chmielewska, *Literackość jako przeszkoda, literackość jako możliwość wypowiedzenia*, w: *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, dz. cyt., s. 30.

³⁰ Mishka Zilberstein zmarł w październiku 2016 roku. Wraz z nim odszedł fragment bolesnej historii białostockich Żydów.

łem mówić o swoich przeżyciach, stałem się osobą zaangażowaną w zagadnienia Holokaustu. Opowiadam o tym, co przeszedłem osobom prywatnym, żołnierzom, policjantom, uczniom. Ostatnio powstał film o moim życiu [s. 135]³¹.

³¹ Film fabularny *Lonely Planet* został wyreżyserowany przez Edana Zaira i ukazał się na ekranach kin w 2011 roku. Wykorzystano w nim historię Mishki Zilbersteina, choć narracja filmowa ma dwa plany – teraźniejszość (związana z losami ekipy filmowej) i przeszłość (historia Zilbersteina). W filmie obok aktorów pojawia się sam Mishka Zilberstein.



METAFIZYKA ZAWIESZONEGO BYTU. O OPOWIADANIACH JADWIGI MAURER

Wśród ważnych polskich pisarzy XX wieku winna się niewątpliwie znaleźć Jadwiga Maurer¹. Jest ona autorką kilkunastu opowiadań składających się na dwa tomy, które po raz pierwszy ukazały się w Londynie. W roku 1970 nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej wydano *Ligę ocalałych*², za którą autorka otrzymała roczną nagrodę tygodnika „Wiadomości”. Równie życzliwy odbiór spotkał wydany przez Oficynę Poetów i Malarzy w 12 lat później tom opowiadań *Podróż na wybrzeże Dalmacji*³. Czytelnik w Polsce poznał twórczość Maurer późno. Dopiero w 2002 roku w Kielcach ukazał się tom *Sobowtóry. Opowiadania zebra-*

¹ Jadwiga Maurer (1930–2012), z d. Graubard – pisarka, eseistka, naukowiec (sławistka). Urodziła się w Kielcach. Rodzice – Anna i Baruch Graubardowie (absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego) – byli nauczycielami w renomowanym kieleckim Żydowskim Gimnazjum Męskim. Matka była nauczycielką języka polskiego, ojciec – judaistą i orientalistą. Wojnę przeżyli na aryjskich papierach. Po wojnie wyjechali do Niemiec, obawiając się porządków komunistycznych.

² J. Maurer, *Liga ocalałych*, Londyn 1970.

³ J. Maurer, *Podróż na wybrzeże Dalmacji*, Londyn 1982.

ne⁴. Jednak nie został on odpowiednio dostrzeżony przez krytykę, a tym samym nie wszedł w stopniu należyty w obieg czytelniczy.

Jadwiga Maurer jako pisarka debiutowała na łamach paryskiej „Kultury” i londyńskich „Wiadomości”. Na pierwszych stronach „Wiadomości” publikowała także eseje krytyczne⁵. Gdy nawiązywała współpracę z pismami (w latach 60. XX wieku), była ważną postacią w amerykańskim środowisku naukowym – profesorem slawistyki⁶. Specjalizowała się w literaturze i języku polskim⁷. W 1970 roku w rozmowie z Janiną Surynową-Wyczółkowską Maurer mówiła:

Krytyką literacką zajmuje się od dawna. Naprzód pisałam krytyki czysto naukowe dla pism literaturoznawczych. Powiem otwarcie, że to mi się niebawem znudziło. W takich analizach trzeba się trzymać, przepraszam z góry wszystkich naukowców, dosyć jałowych i wypracowanych wzorów i zasad. Wiele w tych metodach mistyfikacji, niepotrzebnego „hokus-pokus”, umownych zaklinań i uroków. Nie znaczy to, że całkowicie ten rodzaj pisania odrzucam i zarzucam, ale nie chciałabym być wyłącznie krytykiem literackim na sposób akademicki⁸.

Wielotorowo biegnące życie – naukowca i pisarza – Polki, Żydówki, ale także i Amerykanki znalazło swoje odbicie

⁴ J. Maurer, *Sobowtóry. Opowiadania zebrane*, Scriptum, Kielce 2002.

⁵ Jej eseje krytyczne można znaleźć m.in. w londyńskim „Pamiętniku Literackim”, nowojorskim „2b”, „Przeglądzie Polskim”, toruńskim „Archiwum Emigracji”.

⁶ Wykładała na uniwersytetach w Berkeley, Lawrence, Kansas.

⁷ Doktorat z językoznawstwa uzyskała w Monachium w 1955 roku.

⁸ *Rozmowa z Jadwigą Maurer*, rozmawiała J. Surynowa-Wyczółkowska, „Wiadomości”, Londyn, 1970, nr 1288, s. 5.

w stosunku do świata, w pewnym dystansie wobec niego, w świadomości funkcjonowania w krainie mitów – zrodzonych przez historię, kulturę, literaturę. Jadwiga Maurer w jednym ze swych esejów pisze o metafizyce podwójnej świadomości – bycia Polakiem i Żydem, o funkcjonowaniu w przestrzeni mitów:

Nie roszczę pretensji do głębszej wiedzy o Polsce przedwojennej. O ile dzieje ludzi takich jak ja, którzy przeżyli Holokaust, różnią się (i są już z natury samego przeżycia wyjątkowe), o tyle, jak sądzę, takich jak ja było w tamtej Polsce wielu i tam mieszczą się początki „innej” świadomości u osób o moim rodowodzie społecznym. Dla nas problem asymilacji nigdy nie istniał. Istniał jedynie problem, w jaki sposób możemy stać się jak „oni”? [...] Nigdy nie pojęłam i nie pojmę podziału na kulturę i narodowość. Ten podział, który wielu ludzi uważa za całkiem naturalny, wydaje mi się sztuczny. Ale w byciu Żydem i Polakiem jest już i tak sporo metafizyki, czynników uczuciowych, sprzeczności, wierzeń i przekonań, które się wzajemnie, choć może tylko na pozór, wykluczają. [...] Powiedziałabym, że w byciu Żydem i Polakiem nie ma żadnego konfliktu; że jeśli się przyjmuje różne, właśnie metafizyczne przesłanki, to owa podwójna świadomość powinna się złąć harmonijnie w świadomość może trochę „inną”, ale jednolitą⁹.

Utwory Maurer wpisują się w nurt rozrachunku „ocalałych”, próbują pokazać, jak się wiedzie „obce życie” pośród innych, jak niczym nieuzasadniony cud ocalenia determinuje codzienne zachowania.

⁹ J. Maurer, *W krainie mitów: polskość i żydowskość*, „2 b”, Nowy Jork, 1994, nr 3-4, s. 28.

Opowiadania z tomów *Liga ocalałych* i *Podróż na wybrzeże Dalmacji* – choć pisane w różnych latach – łączy tematyka, powracanie pewnych sytuacji, miejsc, bohaterów, a także sposób prowadzenia narracji. Można byłoby – jak sądzę – pokusić się o pokazanie kilku sposobów, wedle których opowiadania te łączą się w zwarty cykl¹⁰. Co ciekawe, zasady, którymi rządzi się wyobraźnia pisarki, zdają się być niezienne, gdyż i w opowiadaniach opublikowanych w latach 90. XX wieku na łamach pism¹¹ powracają te same obrazy, ci sami bohaterowie, ten sam klimat. Małe formy prozatorskie – uprawiane przez Maurer – układają się w cykl, w zasadzie w makrocykl. Jego budowa ma charakter otwarty, jest bowiem ciągle dopełniana nowymi opowiadaniem, które choć mogą być odczytywane autonomicznie, w pełni odkrywają swoje znaczenia dopiero w konfrontacji z już istniejącymi. Jest to zatem sytuacja wiecznego budowania, rozkwitania, dopowiadania. Wydaje się, że budowę owego cyklu można porównać do kompozycji muzycznej – wariacji – która rozrastając się, powtarza pewne podstawowe motywy.

Dość często spoglądano na opowiadania Jadwigi Maurer z perspektywy jej życia, tam właśnie szukając klucza do literackiego świata. Autorka była świadoma niebezpieczeństw, jakie niesie interpretacja tekstów z perspektywy

¹⁰ Wskazana przeze mnie w 2000 roku w referacie cykliczność znalazła swoje potwierdzenie w późniejszym układzie opowiadań Maurer w polskiej edycji z 2002 r. Referat był wygłaszany na konferencji naukowej poświęconej cyklowi literackiemu. Prezentowane tam teksty ukazały się w formie książki. Zob.: *Cykl literacki w Polsce*, red. K. Jakowska, B. Olech, K. Sokołowska, Białystok 2001.

¹¹ Zob.: J. Maurer, *Enklawy*, „2b” Nowy Jork, 1994, nr 1/ 2; J. Maurer, *Q i pensjonarka*, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 21.

biografii piszącego. W znaczącym dla zrozumienia jej postawy twórczej eseju *Od „A” jak absurd do „Ż” jak Żyd* pisała:

Czy jest możliwe, aby pisarz pisał o czymś całkowicie ode-
rwanym, czy człowiek zna coś, co nie jest częścią składową je-
go życia? Każdy człowiek ma jakiś rodowód, jakąś historię
i w sumie stamtąd wydobywa wszystko, co może z siebie dać.
Stamtąd czerpie nie tylko treść, ale i formę. [...] W literaturze
nic nie istnieje samo w sobie, poza kontekstem innych spraw¹².

Oczywiście utożsamianie narratorki, a zarazem boha-
terki opowiadań z sama Jadwigą Maurer byłoby interpreta-
cyjnym nadużyciem. Liczne sygnały w tekście przywołujące
konkretne miejsca i zdarzenia z życia pisarki – okupacyjny
krakowski Kazimierz, klasztor na Słowacji, powojenny So-
pot, Monachium, Berkeley, Lawrence, bycie dzieckiem,
studentką, asystentem, profesorem uczelni, czytelne aluzje
do znanych postaci ze świata humanistyki (Aleksander Wat,
Wacław Lednicki) – to oczywiście świadome poczynania,
z jednej strony poświadczające autentyzm czynionych wy-
znań, z drugiej uprawdopodobniające snute opowieści i kre-
owany świat. Bo chociaż autentyczne przeżycia były dla pi-
sarki twórczym impulsem, to jednak – jak mówi – jej
„«prawdziwa» biografia nie pokrywa się całkowicie z bio-
grafią literacką”¹³. Nie są zatem te opowiadania – o czym
trzeba pamiętać – dokumentami, nie należą do literatury au-

¹² J. Maurer, *Od „A” jak absurd do „Ż” jak Żyd...*, „Tematy”, Nowy
Jork 1969, nr 31-32, s. 174.

¹³ *Poza etniczne opłotki. Rozmowa z Jadwigą Maurer*. Rozmawiał:
R. Wasita, „Literatura na świecie” 1994, nr 1-2, s. 324.

tobiograficznej. To próba dania świadectwa egzystencji zawieszanej w czasie i przestrzeni. Maurer wyznaje:

Krajobraz okupacyjny, krajobraz „aryjskich papierów” mieszka we mnie już na zawsze. To już naprawdę Ojczyzna myśli mojej. Bo umiem być jednocześnie tu i tam, czasami wydaje mi się, że nawet nigdy tej krainy nie opuściłam¹⁴.

Kolejnym narzucającym się wrażeniem jest, iż opowiadania te układają się w galerię portretów ocalonych z wojennej zagłady, ludzi-rozbitków wyrzuconych najpierw na bruk monachijski, potem szukających dla siebie miejsca w świecie – w Ameryce, Izraelu... Ich także łączy ta zmitologizowana kraina, o której wspomniała Maurer i której opuścić nie potrafią, bo jest immanentną częścią ich okaleczonej tożsamości. Można by zatem przyjąć, iż zasadą, wedle której opowiadania Jadwigi Maurer łączą się w spójny cykl, jest sposób prezentacji bohaterów. Tu jednak należy pamiętać, iż opowieść o postaciach prowadzona jest z perspektywy bohatera-narratora. To decyduje o swoistym klimacie tych mikroportretów, które poprzez swą pozorną zwyczajność, ascetyczną nieomal oszczędność w opisie doznań składają się na globalną wizję cudem ocalonych. Jest to zatem próba pokazania losów ludzi, którzy przeżyli Holocaust, których dzieje różnią się od siebie, ale których biografie łączy fakt przeżycia. Przez to bohaterowie są poniekąd naznaczeni piętnem wyjątkowości – im dany był cud ocalenia. Taki trop interpretacyjny i porządkujący świat

¹⁴ J. Maurer, *Ojczyzna myśli mojej...* „Przegląd Polski”, tygodniowy dodatek literacko-społeczny do „Nowego Dziennika”, Nowy Jork, 27 czerwca 1991.

opowiadań byłby niewątpliwie zgodny z tytułem jednego z tomów – *Liga ocalałych*.

Wspomniane wyznaczniki cykliczności – choć wyraziście manifestujące swą obecność – nie są jednak, jak sądzę, dla wspomnianych opowiadań jedyne i najważniejsze. Uważna, wnikliwa lektura opowiadań odsłania bowiem, iż w rozważaniach narratora-bohaterki, a także pojawiających się postaci obsesyjnie powracają komentarze dotyczące egzystencji i czasu. To właśnie te kategorie – jak sądzę – są prymarnymi wyznacznikami spoistości cyklu, jego swoistego rytmu. Wydaje mi się, że ten makrocykl – choć realizuje zasady cyklu biograficznego i środowiskowego – to jednak jest przede wszystkim cyklem o charakterze fenomenalistycznym. Maurer ustawicznie powraca do opisu pewnych sytuacji, by zrozumieć i poniekąd zwerbalizować fenomen bytu zawieszonego, który stał się udziałem przywoływanych przez nią postaci.

Opowiadanie *Biskup* (otwierające tom *Liga ocalałych*) nie wydaje się zrazu szczególnie ważnym i wyjątkowym, choć jest jedynym w tym zbiorze, którego akcja rozgrywa się podczas wojny. Opowieść o pobycie małej Żydówki polskiego pochodzenia w klasztorze na Słowacji nie obfituje nawet w momenty szczególnie dramatyczne. Nie ma tam martyrologii, do której już zdążył się przyzwyczaić czytelnik literatury wojennej. A jednak jest to opowiadanie kluczowe, swoista zapowiedź tego, co stanie się przedmiotem literackiej wiwisekcji. To tu pojawiają się wszystkie znaczące dla cyklu elementy, które z różnym natężeniem i z różnymi modyfikacjami wystąpią w opowiadaniach późniejszych. To tu pojawia się już, choć może jeszcze nie do koń-

ca zwerbalizowany i wyeksponowany hipertemat cyklu – byt zawieszony. Maurer próbuje pokazać, jak z poczucia dojmującej samotności i paraliżującego lęku rodzi się inny ogląd świata, jak ten świat zaczyna funkcjonować w zmienionym wymiarze. Jest to porażający swą prostotą – a zarazem sugestywnością – zapis dochodzenia do samoświadomości. Bohaterka – skrywająca przed koleżankami swoją tożsamość – „świadomie i podświadomie niejako zazdrości napotykanym wszędzie bliżnim ich pochodzenia”¹⁵. Doświadcza wewnętrznego rozbitcia, dezintegracji. W północy – na granicy dnia i nocy – jest jednocześnie „sobą przedwojenną i przeobrażoną. Dalszym ciągiem tamtej dziewczynki i właściwie kimś zgoła innym. Jest równocześnie wtedy, teraz a głównie w nieznanym kiedyś” [L, 10]. Monotonie i spokój życia klasztornego zderza pisarka z monotennie dudniącym pociągami za klasztornym polem, pociągami wiozącymi „Żydów węgierskich przez Słowację do Polski, do obozów zagłady” [L, 16]. Bohaterka doświadcza umiarkowania własnego świata pośród obojętności innych: „W kaplicy ktoś zaczął ćwiczyć monotonnie na organach i zagłuszył dudnienie transportu. Ten świat cichaczem, ze zgrozą w milczeniu pogrzebał tamten świat” [L, 12]. Świadomość, że nie dzieli się losu swoich współbraci, że nie dzieli się przeznaczenia, staje się swego rodzaju stygmatem, który determinuje późniejsze odczuwanie świata. Takie doświadczenie owocuje przeświadczeniem, że jest się „osobą bezoso-

¹⁵ J. Maurer, *Liga ocalałych*, Londyn 1970, opowiadanie *Biskup*, s. 7. Cytaty z tego tomu będą w tekście sygnowane następująco: L i numer strony.

bową, bez tożsamości, bez papierów, bez rodowodu, nawet bez oblicza” [L, 21].

Tego typu osoby zaludniać będą po wojnie stołówkę studentów żydowskich w Monachium na Isartorplatz, na Schillerstrasse. Monachium jest miejscem, gdzie krystalizują się poglądy bohaterów. Młodzi studenci (głównie medycyny i prawa) są niejako sobowtórami bohaterki ze wspomnianego opowiadania, bowiem, jak pisze Maurer, „sobowtór (...) to człowiek, który mniej więcej to samo przeszedł, co my”¹⁶. Nic dziwnego zatem, że tak często bohaterowie „przeglądają się wzajemnie w sobie jak w lustrze” [L, 88]. To tłumaczy także, dlaczego wojenne losy innych postaci kwitowane są jedynie lakonicznymi stwierdzeniami o pobycie w obozach zagłady (Oświęcim, Stutthof)¹⁷, o uratowaniu się na aryjskich papierach. Otwierające cykl opowiadanie eksponując doznania bohatera jednostkowego, czyni go reprezentantem wspomnianej grupy. Cud ocalenia i traumatyczne doświadczenia z przeszłości – to znak wspólnego losu. Stąd i odczuwanie rzeczywistości jest bohaterom wspólne. Próba zrozumienia swojego miejsca w świecie jest dramatycznym zderzaniem przeszłości z teraźniejszością, to „stałe przymierzanie tamtego świata do tego świata i usta-

¹⁶ J. Maurer, *Podróż na wybrzeże Dalmacji*, Londyn 1982, s. 111. Cytaty z tego tomu – lokowane w tekście – będą sygnowane następująco: P i nr strony.

¹⁷ Zob. np.: „Kasia była w Oświęcimiu i w innych obozach” [L, 28]; „Bliźniaczki... z wyglądu były jednakowe i dzięki tej jednakowości przeżyły Oświęcim, gdzie potrzebowano ich do doświadczeń z bliźniaczkami” [L, 74]; „Roman powędrował gdzieś myślami, może do tego straszego Stutthofu, o którym raz powiedział, że tam właśnie był u siebie w domu” [L, 101]; „Halina straciła w obozie prawie wszystkie zęby” [L, 182].

wiczne dziwienie się, że nie pasuje” [L, 128], to ciągle przebywanie „na krawędzi życia i śmierci” [L, 193].

Niestabilność i nieprzewidywalność bytu – doświadczana przez bohaterkę w opowiadaniu inicjującym cykl – znajduje swoje potwierdzenie i dopełnienie w egzystencji powojennych rozbitek. Bohaterowie Maurer – osamotnieni, pozbawieni rodziny, ojczyzny, wyrzuceni z bliskiego sobie kręgu kulturowego i religijnego – przeżywają stan swoistego zawieszenia. Po wielu latach – już w Stanach – jeden z bohaterów, Zygmunt, wspominając ów związek studencki, monachijską stołówkę wyzna:

To było dla mnie. Jakaś sień między życiem a śmiercią, znana, wygodna, jak korytarz między pokojem a kuchnią. Pętał się człowiek trochę jeszcze ogłuszony. Tam zawsze wojna skończyła się wczoraj [P, 54].

Początkowo świat porządkowany jest według znanego schematu – poszkodowani i oprawcy, a przeżywany czas – to „czas wielkich, niewyraźnych nadziei nie opartych na żadnym konkretnym, [...] mocno uzasadnionych cudem przeżycia” [L, 27]. Ale już wówczas rodzi się przekonanie, że w pejzażu monachijskim ocaleni są tylko „przelotnym zjawiskiem [...], po którym ślad [...] tutaj zagać miał niebawem” [L, 36]. Ich doznania najpełniej i najtrafniej werbalizowane są przez bohaterkę, a zarazem narratorkę cyklu. Już w pierwszym opowiadaniu daje się poznać jej szczególnie predylekcja do kontaktu ze słowem, analityczny stosunek wobec zjawisk, ciekawość świata. Gros czasu bohaterka spędzała w bibliotece klasztornej, gdzie uciekając przed osaczającą rzeczywistością, prowadziła żmudne dociekania

teologiczne, budowała „własny system [...], aby zostać świętą” [L, 7]. Wybór studiów w Monachium – filozofii – poświadcza ową chęć zrozumienia otaczającego świata. Można i chyba nawet należy ten wybór odczytywać jako rozpaczliwy gest poszukiwania stałych, niezmiennych punktów porządkujących egzystencję. Wszystko, co dzieje się w tych pierwszych latach, zdaje się potwierdzać owo zawieszenie. Rozmowy, które nie prowadzą do żadnych wniosków i są raczej wyrazem potrzeby bycia razem, spacerowanie, wyprawy do kina dla zabicia czasu i pogrążanie się w „nicnierobieniu”, które „jest właśnie pełnią życia” [L, 195]. Nawet przyszłość, o której toczono rozmowy, wymykała się realistycznemu oglądowi i stawała się jedynie abstrakcyjnym konstruktem:

Przyszłość wyczarowywana przez ich nieustanne gadanie wisiła w powietrzu. Zdawało się, że lada chwila będzie ją można ujrzyć, że runie nam na głowę. Była dalszym ciągiem niczego, była sama dla siebie, istniała oderwana od przeszłości i teraźniejszości. Prawdę mówiąc – konstatuje bohaterka – ja w nią nigdy nie wierzyłam [L, 76].

Byt zawieszony, który staje się udziałem bohaterów, nie ma żadnych punktów odniesień. To ciągłe oczekiwanie na coś, któremu nie towarzyszy ukierunkowana aktywność. Wszystko, co się robi, jest poniekąd zamiast. Ma jakby charakter działania zastępczego i towarzyszy temu poczucie zazdrości, że Niemcy „po tym króciutkim śnie ocknęli się na nowo do życia. I wiedzą już teraz znowu po małej przerwie, co jest dobrem, a co złem, co wolno a czego nie wolno” [L, 156]. Ich system wartości jest stabilny, ich świat jest

czytelny, uporządkowany, ma stałe punkty odniesienia, bo nie został unicestwiony. To w tym świecie takie pojęcia jak „tradycje, ciągłość, dzień powszedni różniący się od święta, młodość, wiek średni, starość” są czymś naturalnym, podczas, gdy w świecie cudem ocalonych są zjawiskami „prawie całkowicie obcymi, znanymi niejako ze słyszenia” [L, 155]. Cały czas towarzyszy bohaterom pytanie, na czym budować mają swój świat, gdy podstawowe jego elementy straszą swą obcością. Dojmujące poczucie obcości, wykorzenienia prowadzi do zaskakujących, choć chyba jedynych przekonań, że „obowiązkiem człowieka, który wyłonił się znikąd i nigdzie nie dąży, jest ustąpić im miejsca i zejść z ich ważnej dziejowej drogi” [L, 156]. I dlatego pośród wielu cech, które charakteryzują byt zawieszony, pojawia się bierność i uległość, podatność na kompromis, niepewność, „zgodliwość wobec losu” [L, 78]. „Każdy szukał złudzenia we własnym zakresie, w obrębie własnych możliwości.” [L, 101] Obsesyjną potrzebą stało się potwierdzanie własnego istnienia. Temu służyło gromadzenie papierów, gromadzenie wspomnień, gromadzenie znajomych, budowanie własnych archiwów, budowanie własnej przeszłości. Z okrucichwów scala się byt, po to, by poprzez kontakt z ludźmi uwiarygodnić własną tożsamość. Poszukiwanie prawdy o sobie jest równie trudne, jak próba ogarnięcia mechanizmów rządzących światem. Świadomość własnej przeszłości przenika w teraźniejszość i determinuje przyszłość. To wówczas w pełni objawia się dezintegracja osobowości jako tragiczna spuścizna lat wojny. Bohaterka, obdarzona – z racji zainteresowań filozofią i literaturą – szczególną nadświadomością, snuje rozważania w duchu Heideggera

o dwoistości ludzkiej natury: „gdzie kończy się człowiek prawdziwy a zaczyna udawany i czy człowiek prawdziwy w ogóle istnieje. A jeśli nie istnieje, to chyba człowiek udawany jest człowiekiem prawdziwym” [L, 103]. Udawany byt, udawany człowiek – i tragiczna świadomość, że do prawdziwego świata i prawdziwego człowieka nie ma powrotu. W tym udawanym świecie nawet prawa fizyki i natury są zawieszone i nie obowiązują: „...śmierć masowa wyrugowała śmierć indywidualną i dlatego, że istniała tamta niegdysiejsza śmierć, tej obecnej śmierci nie wolno się było zbliżać do cudem ocalałych” [L, 191]. Nawet czas „po takiej katastrofie pozwolił sobie stanąć”, by dać bohaterom „moment wytchnienia” [L, 135]. Czas podlega antropomorfizacji, staje się samodzielnym bytem, wymyka się klasycznemu opisowi, a przez to świat staje się jeszcze bardziej niezrozumiały:

Czas odpoczywał sobie, przyczał się gdzieś, był nieosiągalny. Było to tak, jakby wyczerpał się z wojną i katastrofą i nie poczuwał się już do odpowiedzialności za swój bieg. Zaciął się i tyle [L, 77].

W innym miejscu pojawia się taka wizja:

Z czarnego zegara nad starym pudłem pianina, na którym nikt nie gra, tykają niepotrzebne godziny. Wskazówki przesuwać się pilnie nikąd do nikąd ponad jednostajnym gwarem. [...] Nie wiemy sami czy jesteście tu, czy jesteście teraz, czy byliśmy tylko kiedyś, czy naprawdę przeżyliśmy. Nikt nigdy nie rozwiąże tej zagadki [P, 63].

Ciągle powracające obrazy czasu zatrzymanego, pochwyczonego, monotonnie wędrującego, czasu niepotrzebnego i zarazem demonicznego, potwierdzają bezsens egzystencji. To, co się wydarzyło, pogrzebało na zawsze świat prawdziwy, pozostał już tylko ersatz.

Bohaterowie Maurer podejmują próbę nie tylko zrozumienia ofiarowanego przez los bytu, ale także jego oswojenia. Temu służy mozolnie budowany system odniesień. Jeśli się nie ma prawdziwej Ojczyzny, to punktem odniesienia dla własnej tożsamości może być antyojczyzna. Przebywanie pośród Niemców w Monachium jest dla bohaterów poświadczeniem ich inności, ale i ich bytu: „Oni jeszcze nie zapomnieli, kim jesteśmy. Nie znoszą nas, nienawidzą, czują się winni, dręczy ich nasza obecność. (...) Boją się widm, nie są obojętni, nie przechodzą nad nami do porządku dziennego” [P, 39]. Takim scalaniem bytu jest także trwanie w języku dzieciństwa, którym dla większości bohaterów był język polski. Temu służy także utożsamianie się z kulturą, liczne odwołania do literatury, myślenie i kroczenie śladami postaci literackich. Część z tych duchowych rozbitków – wzorem profesora (nestora humanistyki w Stanach) – zamieszkała w Polsce idealnej, na Polsce geograficznej bowiem im już nie zależało (zwłaszcza po roku 1968). Polska idealna istniała w nich „jako idea i była taka, jaką ją sobie stworzyli” [L, 237], panowała w niej „równość absolutna, tam nie można było więcej rozróżnić między Jankielem, Kordianem i Chamem” [L, 237].

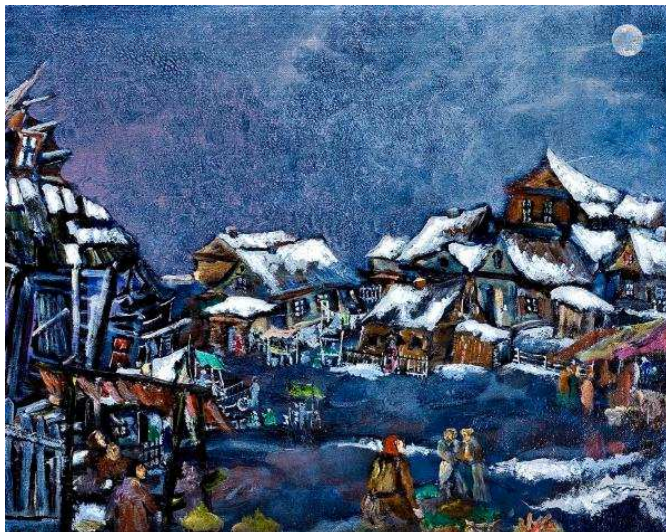
Bohaterowie Maurer mozolnie, z różnych strzępów i elementów, próbują na wzór innych zbudować dla siebie świat. I choć ciągle ów byt ma charakter bytu zawieszonego,

rozpiętego pomiędzy jawą a snem, prawdą a iluzją, przeszłością a przyszłością i choć nie przestaje być tworem migotliwym i zaskakującym, to jednak staje się mniej demonicznym, poprzez ustalenie punktów odniesień, czasem nawet irracjonalnych.

Ostatnie opowiadania – *Enklawy*¹⁸, *Q i pensjonarka*¹⁹ (pisane w latach 90. XX wieku) – choć nie włączone do tomów, klamrą spinają cykl. Znów powraca przekonanie, że wygląd może wpłynąć na los człowieka, powraca w pamięci obraz Żydów wiezionych przez Słowację do niemieckich obozów zagłady w Polsce (niemal wierne powtórzenie zapisu z opowiadania otwierającego cykl). Po przeszło 50 latach od przeżytych zdarzeń czas przeszły jest włączony w teraźniejszość, czas nie leczy ran, przeszłość nie umiera. Byt – choć oswojony – nie przestaje straszyć swą nieprzewidywalnością.

¹⁸ J. Maurer, *Enklawy*, „2b”, Nowy Jork, 1994, nr 1-2.

¹⁹ J. Maurer, *Q i pensjonarka*, „Tygodnik Powszechny”, 21 maja 1998.



STYGMAT OCALENIA – O BOHATERACH OPOWIADĄ JADWIGI MAURER

Kiedy w 2000 roku po raz pierwszy pisałam o opowiadaniach Jadwigi Maurer, korzystałam z edycji londyńskich jej książek. W mojej korespondencji z pisarką w 2001 roku i w telefonicznych rozmowach z tego okresu pojawiał się ciągle jeden temat – wydanie opowiadań w Polsce. Jadwidze Maurer zależało, by jej twórczość – tak życzliwie przyjmowana w środowisku polskiej emigracji – trafiła do czytelników w kraju. Wydawało się, że powstałą lukę wypełni wydany w roku 2002 (nakładem kieleckiej oficyny „Scriptum”) tom *Sobowtóry*¹, opatrzony posłowiem Jerzego Daniela. Choć pisarka przybyła w 2002 roku do Polski, odwiedziła rodzinne Kielce² i uczestniczyła tam oraz w War-

¹ J. Maurer, *Sobowtóry. Opowiadania zebrane*, Kielce 2002. W tekście cytaty będą pochodziły z tego wydania i lokalizowane poprzez podanie w nawiasie numeru strony.

² Były to pierwszy po wojnie odwiedziny Kielc przez Maurer. W e-mailu do mnie (27 lipca 2007 r.) pisała: „Już tyle lat przeszło, a dla mnie to jest jakby stało się wczoraj. I oczywiście ma to coś wspólnego z Kielcami. Wszystko to było i nadal jest smutne, złe zarazem i dziwne. Moje krótkie dzieciństwo w Kielcach było szczęśliwe. I kiedy opuściliśmy Kielce piechotą, coś piątego września, wieczorem przed zaśnięciem po różnych stodołach marzyły mi się Kielce

szawie w prezentacji książki, to jednak jej obecność nie została należycie wykorzystana przez wydawców. Zabrakło odpowiedniej promocji i autorki, i jej opowiadań. Tym samym ciągle twórczość Jadwigi Maurer czeka na wnikliwe, całościowe opracowanie w kontekście utworów innych autorów podejmujących podobną problematykę.

Tom *Sobowtóry* zawiera wszystkie opowiadania autorki (także i te publikowane na łamach pism)³. Układ książki – co warto, jak sądzę podkreślić – odbiega od układu obowiązującego w tomach *Liga ocalałych* i *Podróż na wybrzeże Dalmacji*. Wyraźnie bowiem eksponuje się tu cykliczność⁴, jako zasadę rządzącą światem przedstawionym. Przyjęty porządek wynika z wewnętrznej chronologii opowiadań.

i pokój dziecienny, i widok na Karczówkę z balkonu. Rodzicom nigdy o tym nie powiedziałam, bo wyczuwałam, że to może dla nich znaczyć, że oni to wszystko stracili i są w jakiś sposób winni. Potem o K. nie wolno było mówić, bo ja w papierach byłam ze Lwowa i w ogóle nie trzeba było naprowadzać na Kielce”. W 1994 r. podczas pierwszego pobytu w Polsce odwiedziła Kraków. W e-mailu do mnie (z 29 czerwca 2007 r.) pisała: „Kraków, gdzie byłam za moim pierwszym pobytom w Polsce w `94 roku, był wspaniały. Jednak dla mnie ma trochę inną wymowę niż dla innych ludzi. Pierwszą noc w Krakowie przeplakałam, co mi się nie zdarza. Jakoś w półśnie widziałam tamten Kraków pod okupacją”.

³ Kilka opowiadań było pierwotnie drukowanych tylko na łamach pism: izraelskich „Konturów”, londyńskich „Wiadomości”, nowojorskiego „2b”, „Tygodnika Powszechnego”.

⁴ O opowiadaniach Jadwigi Maurer jako cyklu pisałam już w 2000 r. w szkicu *Metafizyka zawieszonego bytu*. Jadwiga Maurer uważała, że jest to bardzo trafny klucz do jej opowiadań. Podobną opinię formułuje Joanna Rostropowicz-Clark. Zob. J. Rostropowicz-Clark, *Jadwiga Maurer (1930–2012)*, „Nowy Dziennik”, Nowy Jork, 30.12.2012.

W utworach Maurer przywoływane są stale te same kręgi przestrzenne: krakowski Kazimierz, klasztor na Słowacji, Monachium, Stany Zjednoczone. Nasuwa się zatem nieodparta pokusa, by na jej twórczość spoglądać przez pryzmat biografii, przez miejsca, z którymi związała swój los pisarka. „Prawdziwa” biografia Maurer nie pokrywa się jednak z biografią narratorki, zrekonstruowaną z opowiadań⁵. Prawdziwa biografia jest jedynie punktem wyjścia do snutych fabuł. Traumatyczne doświadczenia podlegają pisarskiemu przetworzeniu, filozoficznemu uogólnieniu.

Opowiadania Maurer wykraczają poza jej doświadczenia osobiste i są próbą zmierzenia się z pytaniem, jak żyć ze stygmatem ocalenia. „Dzieciństwo dziwne i apokaliptyczne”⁶ – jak powiada pisarka – determinuje ogląd świata. Rzeczywistość jest nieprzewidywalna, wszelkie prawa ulegają zawieszeniu. Milczenie i mistyfikacja dają szansę przeżycia.

Wspominając swoje polskie miasta, Jadwiga Maurer tak pisała o krakowskim Kazimierzu:

Ojczyzną mojego późnego dzieciństwa jest krakowski Kazimierz podczas okupacji. Kazimierz między kościołem Bożego Ciała a kościołami św. Katarzyny i na Skałce, i kościołem Bonifratrów i Wisłą. Tam mieszkali Polacy. Żydzi wyprowadzili się do getta już w marcu 1941 roku. [...] Na krakowskim Kazimierzu mieszka co najmniej dziesięć osób w każdym trzypokojowym mieszkaniu. To są Polacy wyrzuceni z luksusowych dzielnic Krakowa, gdzie teraz mieszkają Niemcy, uciekinierzy

⁵ Zob. wypowiedź Jadwigi Maurer. *Poza etniczne opłotki. Rozmowa z Jadwigą Maurer*. Rozmawiał Ryszard Wasita. „Literatura na Świecie” 1994 nr 1-2.

⁶ Określenie pisarki. Zob.: tamże, s. 324.

z Rzeszy, której granica przebiega tuż koło miasta, wysiedleni z Poznańskiego. [...]

Na Kazimierzu byłam – albo starałam się stać – dziewczyną z sąsiedztwa. Taka dziewczyna nie powinna się niczym wyróżniać. Oczywiście każdy człowiek ma swoje specyficzne, odrębne cechy i ludzie nie mogą być zupełnie tacy sami. Istnieje jednak w każdej społeczności pewna przeciętna miara i od tej miary nie można odbiec zbyt daleko. Odległość, na którą można sobie pozwolić, jest jedynie wyczuwalna. Poza tą jakąś wyczuwalną granicą istnieje już tylko „obcość”⁷.

Aura, jaka towarzyszy opowiadaniom rozgrywającym się na krakowskim Kazimierzu, przypomina klimat antycznej tragedii. Fatum ciąży nad bohaterami, którzy nie wiedzą, kiedy los się wypełni i kto został naznaczony stygmatem śmierci. Autorka wspomina:

Krakowski Kazimierz najgłębiej utkwiał w mojej świadomości jako temat literacki. Już nawet wtedy, w tych strasznych czasach, przedstawiał mi się jako tło powieści albo opowiadań. W ogromnej kamienicy, gdzie mieszkałam, wszystko tętniło okupacyjną tragedią⁸.

⁷ J. Maurer, *Moje polskie miasta*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn, 2001 nr XXVI, s. 124, 126.

⁸ *Poza etniczne opłotki...*, dz. cyt.

Jadwiga Maurer nosiła się z zamiarem napisania mikropowieści, której akcja rozgrywałaby się w przestrzeni jednej kamienicy na Kazimierzu. W e-mailach do mnie pisała o tym wielokrotnie: „Nato miast chętnie napisałabym coś o kamienicy. Nie zaczęłam tego, ale przecież mam to w głowie już przeszło pół wieku” (5.02.2008 r.); „Zastanawiam się poważnie, co napisać. Czy nadal w pierwszej osobie, bo to mi dotychczas odpowiadało, ale z krytyką później jest mnóstwo nieporozumień, bo uznają, że wszystko w pierwszej osobie jest autentyczną autobiografią. Miałabym ochotę na jakieś oderwane sceny z życia tej kamienicy na Kazimierzu, ale nawet z puentą nie

Maurer w opowiadaniach *Spacery z Baśką, Szkoła, Władek, Kazimierz* buduje obraz „życia na niby”⁹. Pozornie wszystko przebiega normalnie. W kamienicy, w której w każdym pokoju mieszka jedna rodzina, wszyscy starają się być sobie życzliwi. Są ustalone, nieomal rytualne zachowania: zwłaszcza msza święta w południe w kościele Bożego Ciała, na którą bohaterka chodzi tradycyjnie z Zośką z trzeciego piętra kamienicy. Są niedzielne spacerunki z Baśką do okolicznych kościołów. Jest nauka w szkole na ulicy Augustiańskiej. Są zabawy na ulicach i placach, odwiedziny znajomych i u znajomych, pierwsze fascynacje erotyczne. A przecież nie najważniejsze jest tu to, co zostało opowiedziane, lecz to, co zostało przemilczane, skryte, zepchnięte w niepamięć. Chwilami świat podlega antropomorfizacji, aby jeszcze silniej zaznaczyć reifikację bohaterów, którzy, jak marionetki, wypełniają powierzone przez los role:

W nocy wydawało mi się zawsze, że Kazimierz wdychał. Podnosił się i opadał ciężko i boleśnie wraz z kościołem Bożego Ciała, gdzie jest nasza parafia, z ratuszem na Wolnicy, gdzie jest posterunek granatowej policji a w piwnicy tymczasowe więzienie, wraz ze Skalką, jej cudowną sadzawką i figurą św. Stanisława. W dzień Kazimierz udaje, że wszystko jest takie

9 wiem, czy to jest interesujące dla czytelnika, kończy się szybko i nie wciąga. Jednym słowem, musi być jakiś szerszy kontekst. Co mi radzisz? Zabieram się do tego, ale nie wiem dokładnie, dokąd mnie te rozmyślenia zaprowadzą. Forma jest przecież ważna” (4.05.2008 r.). Autorka takim pojęciem połączyła ze sobą niektóre opowiadania, sygnalizując ich problematykę. Dotyczy to opowiadań *Spacery z Baśką, Szkoła*, publikowanych na łamach „Wiadomości” i *Władka* („Kontury” 1994). Opowiadanie *Kazimierz* ukazało się w 2002 roku na łamach „Konturów”. Określenie „życie na niby” pojawiło się też w książce Kazimierza Wyki z 1984 roku (*Życie na niby*, Kraków 1984).

sobie, zwyczajne. Tak samo, jak ja. W nocy uświadamiam sobie, że każdy napotkany człowiek może mnie wydać i nawet ma prawo mnie zabić. W dzień jestem taka sama, jak wszystkie inne dziewczynki na Kazimierzu [s. 5].

Silnie wyeksponowana opozycja noc – dzień prowadzi do dualistycznego myślenia o świecie. Dokonuje się – nie w pełni jeszcze świadome – odnajdowanie własnego „ja”, które staje się źródłem przerażenia i lęku. Odkryta tożsamość ustawia bohaterkę nie tylko wobec zewnętrznej rzeczywistości, ale także wobec odnalezionego w sobie piekła¹⁰. Ta sytuacja ulega pogłębieniu w miarę nabywanych doświadczeń. „Życie na niby” toczy się w atmosferze lęku i w niepokojących błyskach świadomości, które potwierdzają przekonanie, że zagrożenie kryje się w pamięci, w obrazach przywoływanej przeszłości sprzed wojny. Każdy gest, każdy element może ujawnić prawdę o bohaterce, o jej tożsamości:

Mrużąc oczy wychodziłyśmy od Bożego Ciała, aby małymi bocznymi uliczkami przedostać się na Krakowską. W jednej z tych ciasnych, starych uliczek, była stara synagoga. Teraz mieścił się tu skład mebli i przez niedokładnie zabite okna bez szyb widać było w ponurym wnętrzu, jak piętrzyły się tam dziwaczne stoły, krzesła, kredensy, szafy... Nad drzwiami był zarty hebrajski napis. Zostałam tak wychowana, że jak Baśka

¹⁰ Podstawową kategorią rządzącą myśleniem o świecie staje się lęk. Heidegger pisze: „Lękanie-się-o jako lękanie-się-czegoś otwiera zawsze – prywatynie lub pozytywnie – jednakowo pierwotnie wewnątrzświatowy byt z jego charakterem zagrożania i bycie-w z jego byciem zagrożonym. Lęk to *modus* położenia.”

M. Heidegger, *Bycie i czas*, przełożył, przedmową i przypisami opatrzył B. Baran, Warszawa 1994, s. 201.

nie potrafiłam w nim rozróżnić ani jednej litery. Gdzieś głęboko kołatała się jednak we mnie myśl, że tam przecież kiedyś modelili się moi przodkowie. Ale już jakby wyżej, w innej warstwie świadomości, tej myśli właściwie wcale nie było. Przechodziłam koło starej synagogi obojętnie, jakby naprawdę był tam skład mebli, aby stać się jak najbardziej jak ona [s. 7-8].

Strategia mimikry warunkuje przeżycie. Im bardziej wyprze się przeszłość, im bardziej się uda od niej mentalnie uciec, tym większa jest szansa na zlanie się z otoczeniem, stanie się jedną z tłumu małych polskich dziewczynek:

Stawałyśmy przed wystawami, w których właściwie nic nie było. W szybach odbijały się nasze trochę kuse płaszczyki. Przyglądałyśmy się sobie krytycznie. Spoglądając na własne, niewyraźne odbicie, próbowałam nie dopuścić do siebie myśli, że ktoś mógłby się jednak domyślić. Nie wyglądałam, wmawiałam sobie, wyglądałam tak samo, jak ona [s. 13].

Zaledwie kilka opowiadań przywołuje w sposób bezpośredni – poprzez miejsce i czas – okres wojny. Oprócz wspomnianych – toczących się na Kazimierzu – zaliczyć tu należy rozgrywające się na Słowacji opowiadanie *Biskup*. Ale i tu nie najważniejsze są zdarzenia zewnętrzne. Maurer skupia uwagę na wewnętrznych przeżyciach bohaterki, której świat legł w gruzach, tym samym nie podlegał już żadnemu wartościowaniu. Zostały wobec niego zawieszone wszelkie prawa aksjologiczne. Pisz:

Może świat Haliny był głupi, ale był. Można go było dotknąć, sprawdzić, zidentyfikować na tysiąc różnych sposobów, tak był konkretny, nie wymagający potwierdzenia. [...] Mój

świat nie istniał więcej, więc był żaden. Tak sobie właśnie pomyślałam: żaden. Musiałam się włączyć do świata Haliny [s. 48].

Już wówczas doświadczła bohaterka swoistego zawieszenia bytu, zatracenia własnej tożsamości.

Byłam sobą przedwojenną i zarazem przeobrażoną. Dalszym ciągiem tamtej dziewczynki i właściwie kimś zgoła innym. Byłam równocześnie wtedy, teraz a głównie w nieznanym kiedyś [s. 46].

„Życie na niby” prowadzi do przekonania, że jest się „osobą bezosobową, bez tożsamości, bez papierów, bez rodowodu, nawet bez oblicza” [s. 55]. Nienormalność egzystencji, wrastanie w nią zabija wszelkie uczucia, nie doświadcza się nawet ani wielkiego strachu, ani grozy. Następuje bycie „poza wszystkim, jak rośliny w doniczkach” [s. 55]. Groza wojny dociera do bohaterki, a tym samym i do czytelnika, jedynie poprzez lakoniczne informacje o transportach Żydów węgierskich wiezionych do obozów zagłady w Polsce. Głuche dudnienie pociągów przerywa pozornie zwyczajną egzystencją klasztorną. Nie ma tu jednak żadnych komentarzy. Powaga milczenia kwestionuje wagę słów, które nie są w stanie udźwignąć tematu¹¹.

Wspomniane opowiadania można uznać za wyjściowe w budowaniu świata przez Maurer. Jako jedna z pierwszych

¹¹ Zob.: Czermińska M., *Świadectwo, ślad i milczenie wobec doświadczeń historii*, w: *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2006.

dostrzegła pisarka konieczność opowiedzenia nie o dramacie Zagłady, ale o dramacie życia naznaczonego ocaleniem. Nie ma więc u niej relacji z Holocaustu, dominujący jest czas poholocaustowy. Elie Wiesel w 1977 roku pisał:

Literatura Holocaustu? Ten termin jest sprzeczny sam w sobie. Ten, kto nie przeżył Wydarzenia, nigdy go nie pozna. Ten, kto je przeżył, nigdy nie odsłoni swych przeżyć. Nigdy do końca, nigdy dogłębnie...¹².

Theodor W. Adorno stawia wręcz pytanie o to, „czy po Oświęcimiu można jeszcze żyć, a zwłaszcza, czy ma do niego prawo ten, kto przypadkowo Oświęcimią uniknął, a w zasadzie powinien by być stracony”¹³. Takie właśnie dylematy są udziałem bohaterów opowiadań Jadwigi Maurer, żyjących w Monachium, emigrujących do Stanów. Stygmatyzacja postaci dokonuje się tu na dwóch poziomach. Jest naznaczenie pochodzeniem żydowskim, na które dodatkowo nakłada się piętno ocalenia. Ocalenie jest zarazem łaską i przekleństwem. Ocalony z Zagłady stale odczuwa nieprzejrzystość własnego „ja”. Mamy do czynienia ze swoistym kompleksem winy u tych, którzy przeżyli. Na syndrom ocalałego składa się więc poczucie wyobcowania i nieustająca trauma. Czas i pamięć wymykają się klasycz-

¹² E. Wiesel, *Un Juif aujourd'hui*, Paryż 1977, s. 190-191. Cyt. za: A. Grudzińska, *Ciągłość mimo Zagłady. O kilku aspektach twórczości Adolfa Rudnickiego*, w: *Literatura polska wobec Zagłady*, praca zbiorowa pod red. A. Brodzkiej-Wahl, D. Krawczyńskiej i J. Leocika, Warszawa 2000, s. 183.

¹³ Zob. T. W. Adorno, *Dialektyka negatywna*, przeł. i wstępem poprzedziła K. Krzemieniowa przy współpracy S. Krzemienia-Ojaka, Warszawa 1986, s. 508.

nemu opisowi, żyją własnym zdemonizowanym rytmem. Stygmat ocalenia – jak paląca rana – wpływa na odczuwanie bytu, postrzeganego jako luźne, bezsensowne epizody. Autorka pisze:

Od dłuższego już czasu dojrzewa we mnie przekonanie, że wszystkie okresy, epizody w życiu ludzkim, istnieją gdzieś nadal, niezależnie, jak przedmioty schowane do szuflady na potem albo nawet na nigdy¹⁴.

W innym miejscu konstatuje:

Chyba każdy człowiek doświadczył takich epizodów, które zamknięte same w sobie stoją gdzieś obok, na marginesie naszego życia, bez żadnej logiki, jakby prosząc się o wykreślenie z układu tych stosunków i okoliczności, które jako tako składają się na byt [s. 113-114].

Cud ocalenia zawiesza myślenie o linearnym, uporządkowanym bytowaniu, w odczuwanie świata wkłada się fragmentaryczność. Życie przypomina układanie całości z epizodów, które z reguły nie chcą do siebie pasować. Ocalenci przeglądają się w sobie jak w lustrach, doświadczając zadziwienia własnym bytowaniem¹⁵. Odkrywają siebie w innych:

¹⁴ Cytat pochodzi z opowiadania *Area Code 415* z tomu *Podróż na wybrzeże Dalmacji*. W książce *Sobowtóry* zostało ono przedrukowane jedynie we fragmentach. J. Maurer, *Podróż na wybrzeże Dalmacji*, dz. cyt., s. 5.

¹⁵ Maurer pisze: „Bo my tylko potrafimy sami ze sobą... Przeglądać się wzajemnie w sobie jak w lustrze. [...] To jest stan trwały. Stan trwający w nas. Kręcenie się tu i tam, jazda dokądś nic nam nie pomoże. Bo ten stan idzie z nami, gdziekolwiek idziemy”. [s. 102-103]

[...] jedyną prawdziwą i mądrą rzeczą była „kuchnia”, w której tacy ludzie jak my spotykali się ze sobą i widzieli nawzajem w sobie odbicie własnych majaków i wizerunek pusty, martwy, bezdenny, złudy a może i prawdy. Ale że był to wizerunek niemości, więc nie warto się było tym zajmować, czy była ona złudna czy prawdziwa, bo nicość jest zawsze i nigdy taka sama [s. 166].

Wszyscy bohaterowie Maurer są do siebie podobni. Tak samo reagują na świat. To konstrukcje sobowtórów. Autorka wyznaje: „Sobowtór, jakiego mam na myśli, to człowiek, który mniej więcej to samo przeszedł, co my” [s. 343].

Wyrzuceni z tradycji, wyrzuceni z historii, zepchnięci na margines rzeczywistości, pozbawieni oparcia w rodzinie (której z reguły brak), osamotnieni przeglądają się bohaterowie Maurer w sobie – jak w lustrach. W opowiadaniu *Podwójne życie* pokazuje pisarka dochodzenie do świadomości bycia sobowtorem:

Nie odpowiedział. Pochyliłam się nad talerzem cienkiej, nieapetycznej zupy. Jadłam chwilę w milczeniu, a potem powiedziałam:

– Wiesz, to wszystko na nic. I to, co sobie obiecujemy po emigracji, też na nic. Bo my tylko potrafimy sami ze sobą... Przeglądać się wzajemnie w sobie jak w lustrze.

– Już tak do końca życia? – przeraził się Roman. – Co ty wygadujesz. Jak możesz? To jest stan tymczasowy. Każdy o tym wie.

– Nieprawda. To jest stan trwały. Stan trwający w nas. Kręcenie się tu i tam, jazda dokądś nam nie pomoże. Bo ten stan idzie z nami, gdziekolwiek idziemy. [...] Nawet na te ciągle akademie żałobne przestałam chodzić. Bo czy to ładnie z ich strony, ze strony starszych, że nam młodym każą wiecznie

pamiętać? Czy tak się powinno przemawiać do młodych, kazać im zamieszkać na cmentarzu nad otwartym grobem? Drżą, że może broń Boże, upodobnimy się do ludzi. Ale nie ma obawy, mogą spokojnie spać. My tak podobni jesteśmy do ludzi jak zupa stołówkowa do zupy w Vier Jahreszeiten [s.103].

Podobne refleksje pojawiają się w wielokrotnie. Są elementem spajającym opowiadane historie, budującym ich klimat. Lęk „sobowtórów” wynika z odczuwania obcości. To podstawowe doświadczenie egzystencjalne – poczucie inności, bycia na marginesie życia toczącego się według odwiecznych reguł, a wykluczającego ze swojego biegu tych, którzy ocalili.

Przeszłość – choć się o niej świadomie nie mówi – raz po raz powraca w gestach, półsłówkach, aluzjach, nawet poprzez nieobecność pewnych tematów. Tym straszniejsza, że nie dająca się oswoić, zwerbalizować. Przeszłość przemilczana, spychana w podświadomość, pozorną niepamięć buduje aurę tragiczności. Stale przymierza się „tamten świat do tego świata, dziwiąc się, że nie pasuje” [s. 74], szuka się „złudzenia we własnym zakresie, w obrębie własnych możliwości” [s. 113], „żyje się na marginesie, poza nawiasem” [s. 209].

Jaspers powiada, że

Atmosfera tragiczna narasta jako straszna i niesamowita siła, na której łup zostaliśmy wydani. Jest czymś obcym, co nieuchronnie nam zagraża. Obojętnie, dokąd pójdziemy, na co padnie nasz wzrok, co usłyszymy – w powietrzu zawsze będzie coś, co nas zniszczy bez względu na to, co zrobimy¹⁶.

¹⁶ K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, wyboru dokonał S. Tyrowicz, wstępem poprzedził H. Saner, posłowiem opatrzyła

Przeszłość urasta do rangi siły niszczącej, dezintegrującej osobowość. Czas żyje własnym życiem. Podlega swojej personifikacji, która dodatkowo go demonizuje:

[...] miałam uczucie, że czas był mi jednak, mimo wszystko, coś winien, że był moim dłużnikiem, bo byłam młoda. Że coś jednak musiało się stać lada dzień, bo bytowanie młodego człowieka musi według praw natury ulegać zmianom. Ale nic się nie stawalo, nic się nie sprawdzało. Czas najwidoczniej nie poczuwał się do żadnego obowiązku. Wokół mnie panowała ta sama martwota [s. 96].

Czas odpoczywał sobie, przyczał się gdzieś, był nieosiągalny. Było to tak, jakby wyczerpał się z wojną i katastrofą i nie poczuwał się już do odpowiedzialności za swój bieg. Zaciął się i tyle [s. 93].

Czas podlega zatrzymaniu, unieruchomieniu – to „czas, który jest stałą i sobie stoi”¹⁷. Wchłania w siebie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nie poddaje się prawom fizyki. Subiektywne jego odczuwanie jest świadectwem naznaczenia, porażenia traumą. Rzeczywistość odsłania swoje drugie dno, bezsens zdaje się być wpisany w codzienną egzystencję. Budzą się wątpliwości co do własnego statusu ontologicznego. Zawieszenie w czasie implikuje zawieszony byt – pozbawiony oparcia w historii, wyzuty z więzów międzyludzkich. Niczego nie można być pewnym:

Z czarnego zegara nad starym pudłem pianina, na którym nikt nie gra, tykają niepotrzebne godziny. Wskazówki przes-

D. Lachowska, przełożyły D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990, s. 334.

¹⁷ J. Maurer, *Podróż na wybrzeże Dalmacji*, dz. cyt., s. 32.

wają się pilnie znikąd do nikąd ponad jednostajnym gwarem. Na zewnątrz, na Schillerstrasse, opony rozpryskują szarą wodę kałuż. Nie wiemy sami, czy jesteśmy tu, czy jesteśmy teraz, czy byliśmy tylko kiedyś, czy naprawdę przeżyliśmy. Nikt nigdy nie rozwiąże tej zagadki [s. 161].

Tragedią bohaterów Maurer jest ogarniające ich poczucie pustki. Pozorna ruchliwość (studia, plany na przyszłość, spotkania w studenckiej stołówce, bale) odsłania w istocie ich zagubienie w przestrzeni, zawieszenie pomiędzy bytem a niebytem. Towarzyszy temu zabijanie czasu – pogrążanie się w nicnierobieniu. „Ich bezwład i ich ruchliwość są wyrazem tego samego stanu, przebywania w niezbadanym, przez nich tylko odkrytym wymiarze” [s. 321]. Bierność i uległość, podatność na kompromis, niepewność, „zgodliwość wobec losu” [s. 94] – to swoiste wyróżniki tego stanu. Można tu mówić o swoistej reinterpretacji myśli Heideggera, nieustannie tropiącego ślady bycia, przybliżającego jego zrozumienie. Do klasycznego dla filozofii problemu bycia i niebycia, bytu i niebytu wprowadza autorka subiektywnie rozumiany „byt zawieszony”, jako konstrukt, stan pośredni pomiędzy definiowanymi przez filozofów, a doświadczany jedynie przez grupę napiętnowanych „ocaleniem”. Byt zawieszony nie ma żadnych punktów odniesień. Wpisane jest weń oczekiwanie, choć nikt nie wie na co:

Żyliśmy tak zawieszeni w czasie czy ponad czasem, który był nam absolutnie niepotrzebny. Nigdy nie dowiemy się, co było iluzją, a co prawdą [...] [s. 217].

Irrealność takiego bytowania zdaje się być karą za przeżycie. Świat zewnętrzny i świat wewnętrzny wiodą ze sobą spór. Na nic zdają się próby nawiązania kontaktu z otoczeniem. Każdy z bohaterów zamknięty jest we własnym mikrokosmosie, jak „Aldona w swojej wieży i bardziej od niej oderwany od spraw toczących się w świecie” [s. 301].

Jeśli przyjąć – za Martinem Buberem – że „wszelkie prawdziwe życie jest spotkaniem” i że „jedynie między prawdziwymi osobami jest prawdziwy związek”¹⁸, to tragizm świata pohołocaustowego u Maurer polega właśnie na niemożności urzeczywistnienia takiego spotkania. Monadyczność jej bohaterów, ich dojmujące poczucie obcości, świadomość wykorzenienia, przy jednoczesnej umiejętności zakładania masek, prowadzi do rozważań o specyfice ludzkiej natury:

[...] gdzie kończy się człowiek prawdziwy a zaczyna udawany i czy człowiek prawdziwy w ogóle istnieje. A jeśli nie istnieje, to chyba człowiek udawany jest człowiekiem prawdziwym [s. 115]¹⁹.

„Udawani” ludzie żyją w przestrzeni zawieszanej. Ciągłe wszystko dzieje się „pomiędzy”, w swoiście rozumia-

¹⁸ Cyt. za: ks. S. Kowalczyk, *Bóg w myśli współczesnej. Problematyka Boga i religii u czołowych filozofów współczesnych*, Wrocław 1982, s. 329.

¹⁹ Można tu mówić o pewnej zbieżności z myśleniem Heideggera. Uważał on, że autentyczna egzystencja polega na nieustannym przekraczaniu bytu ku nie-bytowi. Oznacza to jednocześnie przekraczanie tego, co zrozumiałe, ku tajemnicy. Zob.: M. Heidegger, *Bycie i czas*, dz. cyt.; – K. Michalski, *Heidegger i filozofia współczesna*, Warszawa 1978.

nych „szczelinach istnienia”²⁰. Kontakty z innymi pozbawione są autentyczności, a i rozpoznanie własnej kondycji wydaje się niemożliwe. Taka jest cena przeżycia. Stygmat ocalenia wyznacza bytowanie pomiędzy życiem a śmiercią, na krawędzi czasu, na marginesie istnienia.

Maurer jest w pełni świadoma, że język nie jest w stanie udźwignąć dramatu ocalonych. Raz po raz zawiesza narrację, wprowadza rozbijające tok dygresje, milknie. I właśnie owo milczenie połączone z subiektywizmem relacji, ze swoistym zwielokrotnieniem postaci (wspomniane „konstrukcje sobowtórów”), z przekonaniem, że nie ma już w świecie niczego, co mogłoby być punktem odniesienia w budowaniu aksjologii, poraża swoją sugestywnością. Stygmat ocalenia, dzieje pohołocaustowe urastają do rangi antycznego dramatu. Ocalony pozostaje sam na sam z sobą, ze swoją pamięcią, porażony grozą bytu, w którym nie ma miejsca ani dla Innego, ani tym bardziej dla Boga²¹. Przemyslenia Maurer współbrzmia z konstatacją Theodora W. Adorno:

Po Oświęcimiu nie ma takiego słowa, również teologicznego, które by nieodmiennie miało prawo pobrzmiwać z wysokością²².

²⁰ Określenie J. Brach-Czajny (*Szczeliny istnienia*, Kraków 1999). Stosowane jest przez nią do nazywania specyficznych sfer ludzkiego bytowania. Sądzę, że może ono także określać status egzystencjalny bohaterów Maurer.

²¹ Problem ten roztrząsa w swych rozprawach m.in. Hans Jonas. Zob.: H. Jonas, *Idea Boga po Auschwitz*, przekład G. Sowiński, wstęp J. A. Kłoczowski OP, Kraków 2003.

²² T. W. Adorno, dz. cyt., s. 516.

ZBEZCZESZCZENI, OSMALENI... LĘK W TWÓRCZOŚCI JÓZEFA BAUA I IRIT AMIEL

Józef Bau i Irit Amiel to pisarze, których głos dotyczący Shoah dopełnia znacząco literackie relacje znane choćby z utworów Henryka Grynberga, Idy Fink czy Hanny Krall. Są oni polskimi Żydami, którym dane było przeżyć II wojnę światową. Po jej zakończeniu opuścili Polskę i zamieszkali w Izraelu.

Podstawowym kontekstem w myśleniu o świecie tych autorów są doświadczenia II wojny światowej. Przetwarzanie ich to próba wypowiedzenia niewyrażalnego w słowie lęku, dania świadectwa niehumanitarnej rzeczywistości. To, co pozostało w pamięci, zepchnięte często w sferę podświadomości, uwalniane jest przez kontakt z codzienną rzeczywistością. Pozornie nic nieznaczące powiedzenia, przedmioty, zjawiska, skojarzenia przywołują demony przeszłości. Mamy więc do czynienia z literaturą, która kładzie nacisk na subiektywizację poznania¹. Elementem organizującym pi-

¹ Ryszard Nycz pisze: „Modernistyczny autor (i podmiot) [...] traci możliwość zachowania zewnętrznego, niezależnego stanowiska i utrzymania dystansu (umożliwiającego obiektywizm poznania). A gdy sam staje się częścią procesu, który opisuje, to konsekwencją tego jest nie tylko subiektywizacja poznania, ale i desubstancjaliza-

sarskie mówienie staje się wszechobecny lęk – lęk przed historią, pamięcią, przed odkryciem własnej tożsamości. W codzienną egzystencję wpisana jest na zawsze trwoga:

A na dnie czatuje zawsze trwoga
Włochata kosmata odruchowa
pełzająca i okupująca neutralne
tereny
Ta prastara cuchnąca
obezwładniającym
smrodem tamtych lat
Co robić? Jak bronić się
przed jej długimi
lodowatymi palcami
mrozzącymi krew?²

Wydaje się, że jedynym sposobem na poradzenie sobie z traumą jest wiara w katartyczną moc literatury, nadzieja pokładana w słowie³. Znamienny jest fakt, iż utwory Baua i Amiel to wypowiedzi ludzi dojrzałych. Uwewnętrzniiony lęk i trwoga długo dojrzewały do uzewnętrznienia, do przyobleczenia się w materię słowną.

cja ludzkiej subiektywności. Wiedza zaś, którą dysponuje, nie jest czymś, co dałoby się oddzielić od warunków – językowych, kulturowych, empirycznych, podmiotowych – jej uzyskania. To z kolei przekreśla pewność, jak też możliwość weryfikacji prawdziwości poznania (w tym i poznania samego siebie)”. R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 59.

² I. Amiel, *Nie zdążyłam...*, Łódź 1998 (tu: *Trwoga*, s. 3).

³ Na temat wiary pokładanej w ocalenie przez literaturę pisze Zbigniew Mikołajko. Zob.: Z. Mikołajko, *Śmierć i tekst. Sytuacja ostateczna w perspektywie słów*, Gdańsk 2001.

Józef Bau urodził się w roku 1920, zmarł 26 maja 2002 roku. Jael Shalitt w esencjonalny sposób w latach 90. XX wieku pisała:

Józef Bau, były więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, żeby wymienić tylko Płaszów, Gross-Rosen i Brunlitz, przeżył je dzięki Otto Schindlerowi i jego liście oraz swojej grafice, która w przedziwny sposób niejedną raz ratowała go przed śmiercią. Z całej rodziny przeżyła tylko małżonka Rebeka, z którą z narażeniem życia wziął ślub w obozie. Scena zaślubin została pokazana w filmie Spielberga⁴.

Najbardziej osobisty charakter (spośród przywoływalnych utworów wymienionej dwójki autorów) ma niewątpliwie książka Józefa Baua. Ukazała się ona po hebrajsku w roku 1982 „pod szokująco dwuznacznym tytułem: *Sznót tircach*, co znaczy zarazem – »lata czterdzieste« i »lata mordu«”⁵. *Czas zbezczeszczenia*, wydany po polsku w 1990 roku w Tel Awiwie, opatrzony został podtytułem *Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej* i nie jest przekładem tekstu hebrajskiego, lecz jego nową, polską wersją. Podtytuł sugerowałby, iż mamy do czynienia z prozą autobiograficzną, paradokumatarną. Odautorski dopisek-ostrzeżenie (umieszczony na początku książki, tuż po spisie rozdziałów) brzmi: „Nie jestem odpowiedzialny za treść, po-

⁴ J. Shalitt, *Poetycko-malarska wizja Józefa Bau’a*, „Nowiny Kurier”, Tel Awiw, 10.06.1994.

⁵ R. Löw, *Józefa Baua znaki obecności (1920–2002)*, „Archiwum Emigracji”, Toruń 2002, z. 5, s. 322. Zob. także: tegoż, *Długi cień przechodnia*, „Nowiny Kurier”, Tel Awiw, 2.02.1990.

dyktowało ją życie”⁶. Także on potwierdzałby istnienie werystycznego opisu i takiegoż odbioru. Wspomnienia Baua wymykają się jednak utartym klasyfikacjom gatunkowym. Opowieść o czasach wojny przerywana jest lirycznymi wstawkami (wierszami), które pełnią funkcję uogólniającą i zarazem rozbijającą tok narracji. W ten sposób autor niejako sygnalizuje niemoc słowa i konwencji gatunkowych do udźwignięcia tematu i lęków, z których zrodziła się opowieść. Dodatkowo – będąc z wykształcenia grafikiem – opatrzył Bau swą opowieść sugestywnymi (biało-czarnymi) rysunkami, w których zawarł grozę czasu i wizerunek cierpiącego, umęczonego, przerażonego człowieka. Wizerunki ludzi mieszczą się w klimacie słynnego *Krzyku* Edvarda Muncha⁷. Tom otwiera wklejona kopia kenkarty Cyli Bau – matki pisarza, zamyka wklejka z gazety z artykułem *Kto wymyślił plotki o zagładzie Żydów*. Taka ramowość wyznacza ciąg skojarzeniowy, narzuca konotacje lekturowe. Prawda jest tak straszna, że aż staje się nieprawdą. Pomiędzy słowem a milczeniem, krzykiem a ciszą toczy się relacja. Także staranność edytorska⁸, synkretyzm gatunkowy zdradzają

⁶ J. Bau, *Czas zbezczeszczenia*, Tel Awiw 1990, s. 5. Wszystkie cytaty z tej książki będą pochodzić z tego wydania i oznaczane będą w tekście głównym następująco: B i nr strony. Warto wspomnieć, iż książka ta w tłumaczeniu angielskim ukazała się w Stanach Zjednoczonych w roku 1998 pt. *Dear God, Have You Ever Gone Hungry?* Przekład ten był podstawą do tłumaczenia na język chiński (książkę opublikowano w Szanghaju w 2002 r.).

⁷ Obraz Edvarda Muncha powstał w 1893 roku. Uważany jest za arcydzieło sztuki ekspresjonistycznej. Przedstawia osamotnionego, przerażonego człowieka, mierzącego się z lękiem i bólem egzystencjalnym.

⁸ Wszystkie książki Józefa Baua odznaczają się niezwykłą dbałością o kształt, charakter edytowanej pozycji. Słowo jest w nich w natural-

tkwiący w opowiadającym lęk przed zadaniem, którego się podjął. Pośrednio przyznaje się do tego autor, kiedy pisze:

W dzisiejszych czasach opowiadania o obozach koncentracyjnych są podobne do recenzji z surrealistycznego filmu, zrealizowanego przez reżysera pozbawionego ludzkich uczuć, którego sadystyczne instynkty chcą rozszarpać nerwy miłośnikom kina. Czyż ja mogę zmusić sceptyków, aby uwierzyli w okropności hitlerowskie, kiedy ja sam nie jestem już w stanie uwierzyć, że te okropne wydarzenia rzeczywiście wydarzyły się [B, 116].

Relacja o pobycie w getcie krakowskim, a następnie w obozie w Płaszowie ma więc często charakter groteskowy. Sprzyja temu oddalenie czasowe od zdarzeń będących przedmiotem narracji, inna jest już przecież świadomość opowiadającego. Choć zdarzenia układają się w pozornie logiczny ciąg, to przecież świat owych dni – przefiltrowany przez pamięć – ulega swoistemu odrealnieniu. Przestrzeń zaczyna żyć własnym życiem, uliczki getta – choć znajome – nabierają cech labiryntu, zwłaszcza w momencie śmiertelnego zagrożenia:

Zatrzymałem się, ciężko oddychając, ponieważ serce tłukło mi się pod kołnierzem [...]. Znając drogę na pamięć, minąłem jeszcze kilka podwórz. Szedłem ostrożnie, jak kompletny ślepiec, przez zaimprovizowane przejścia, przez „oficjalne” wyłomy w ścianach i parkanach, poprzez korytarze domów stojących na wydeptanej ścieżce [B, 35].

ny sposób dopełniane przez sugestywne, przejmujące rysunki autora. Zob. m.in.: J. Bau, 2+2=22, Wyd. „Hamena’ anea”, Tel Awiw 1995; tegoż, *Szkicownik*, Wyd. „Hamena’ anea”, Tel Awiw 1990.

Wyolbrzymione, monstrualne wizje, absurdalność wynikająca z braku jednolitych zasad – to przemysłany sposób, by opowiedzieć o świecie, w którym przestał obowiązywać uniwersalny ład, uniwersalne wartości. Współobecność grozy i komizmu sprawia, że rzeczywistość przedstawiana nabiera cech dziwności, ociera się o absurd. Świat ludzki podlega urzeczowieniu, świat materii i pojęć poddawany jest personifikacji. Ekspresjonistyczne zabiegi wzmacniają efekt groteskowości. Budują aurę obcości. Bau pisze:

Tymczasem powódź gorejących wieści zatopiła ghetto. Po-top wiadomości o nieuniknionym wysiedleniu przelewał się przez ciasne ulice, do ciemnych zaułków i przepastnych podwórzy. Fale strachu i bezradności, wirujące domysły, komentarz i przepowiednie, zerwały wszystkie logiczne mosty i w pieniącym szale trafiły do najciaśniejszych nor mieszkalnych. Czarne i złowróżbne proroctwa, potężne w swej aktualnej przesadzie – okropne plotki, wyskakujące z drżących ust do nieprzytomnych uszu – sprawozdania makabrycznie wstrząsające, otrzymały urzędowe potwierdzenie... sprawdzały się, urzeczywistniały się. Cyklon upiornej bojaźni i upiory szwabskich paragrafów, rozszalałe, nieujarzmione rozwalały tamy ludzkich uczuć, rozpowszechniając w szaleńczym cwale, apokaliptyczne zarządzenie wysiedlenia [B, 76-77].

Tylko tak można przedstawić grozę, gdyż klasyczna, werystyczna deskrypcja wykazuje swoją bezradność wobec tego tematu. Wolfgang Kayser pisze, iż „groteskowość to świat, który stał się obcy. [...] Zgroza przejmuje nas

tak bardzo właśnie dlatego, że chodzi o nasz świat, którego pewność okazała się pozorem”⁹.

Bau pokazuje mechanizm gubienia człowieczeństwa. „Oprawdza” czytelników po getcie, „wędruje” wraz z nimi po obozie w Płaszowie. Zwraca się bezpośrednio do odbiorców, skracając dystans między opowiadającym a słuchającym, czytającym. Czas teraźniejszy jest zarazem czasem przeszłym. Zaburzenie czasowości w narracji jest jednocześnie znakiem zaburzonego bytowania ludzi „zbezczeszczo-nych”.

Aby uratować przed zapomnieniem tego makabrycznego potwora, którego pamięć wnet może zniknąć razem z nami, próbuję zrekonstruować model piekła, któremu na imię „Płaszów”. Dla uświadomienia przyszłych pokoleń zlepiam razem wszystkie części precyzyjnego aparatu do zagłady narodów, którego znakiem firmowym była swastyka. Niniejszym mam zaszczyt zaprosić Ciebie, czytelniku, na pamiątkową wystawę, poświęconą ludziom niewinnie więzionym w obozie – tym, którzy zostawili w nim swoje kości i tym, którzy dźwigają w umęczonych duszach ich własny Płaszów. Oto rozpościeram przed tobą, czytelniku, „Mój Płaszów”, ten, który zakorzenił się w moim mózgu, ten, który prawie co nocy powraca do mnie w sen-nych widziadłach [B, 117].

„Wędrowanie” po obozie ma charakter metodyczny. Bau dołącza szczegółową mapkę Płaszowa, z precyzyjnie zaznaczonymi obiektami¹⁰. Wchodzimy wraz z nim w obszar dwudziestowiecznego piekła. Jak Dante, oprowadza Bau swych czytelników po świecie dla nich niepojętym.

⁹ W. Kayser, *Próba określenia istoty groteskowości*, tłum. R. Handke, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 4., s. 276-277.

¹⁰ Zob.: J. Bau, dz. cyt., 120-121.

Dantejskie kręgi (9 kręgów Piekła) są i w Płaszowie. Ich szczyt stanowi „komandir” Goeth – „strach przed nim pokonywał inne strachy” [B, 125]. Goeth to dantejski Lucyfer¹¹. Te konotacje potwierdza rysunek Baua¹² umieszczony w książce, będący dopowiedzeniem, obrazowym komentarzem ewokowanych treści. Rysunek odnoszący się zarówno do doświadczeń i przeżyć pisarza z krakowskiego getta, jak i z obozu w Płaszowie. Przedstawia on paszczę niemieckiego oficera (swastyka na kołnierzu), pożerającego przerażonego (sugestywny obraz oczu) Żyda (gwiazda Dawida na rękawie). O ile jednak pokuta Judasza, Brutusa i Kasjusza w trzech paszczach Lucyfera na dnie piekła Dantego tłumaczyła się ich przewinami, o tyle tu zostają zawieszone takie prawa, brak jest racjonalnych przesłanek dla kary, totalnego cierpienia. Piekło jest dla wszystkich Żydów nie z racji ich czynów, lecz z racji ich pochodzenia – „jeden grzech był zaznaczony w ich kartotece znakiem »Jude«” [B, 119]. Już ten zabieg – ciekawy artystycznie, głęboko osadzony kulturowo – potwierdza, iż mamy do czynienia ze specyficznym typem wspomnień. Wspomina się bowiem nie tylko piekło, ale i moment rodzenia się nowego człowieka – człowieka „zbezczeszczonego”, naznaczonego ocaleniem, ale obarczo-

¹¹ Autor pisze: „Aby pozbawić moją twarz ostatniej kropli krwi, wystarczył tylko dźwięk głosu Goetha, nawet przefiltrowany przez ścianę, nawet dochodzący z daleka. Gdy Goeth pojawił się w okolicy, albo ktoś powiedział, że jest możliwość wizyty Goetha – bladłem kompletnie, wargi krzępyły mi w dwa kawałki lodu, serce »potykało się« i przestawało funkcjonować, a kręgosłup zamieniał się w tętniące mrowisko... przeważnie jako pamiątka po takim przeżyciu pozostawał mi kilkugodzinny ból głowy i zaburzenia w całym systemie nerwowym” [B,125].

¹² Zob.: J. Bau, dz. cyt., s. 83.

nego pamięcią, żyjącego na zawsze w przestrzeni lęku. Symbolicznego znaczenia nabiera obozowa miłość, ślub: „bez rabina, bez zaproszonych gości, bez muzyki, bez majonezowej sałatki i bez reszty ślubnych zwyczajów” [B, 143]. Wyrugowanie *sacrum*, uprzedmiotowienie człowieka zawiesza obowiązujące rytuały, powołując do życia formy nowe – okaleczone, zredukowane. Ta przewrotna kosmogonia potwierdzana jest w relacji autora poprzez zawieszanie normalnej czasowości i posługiwanie się formułami mitologizującymi. Bau świadomie wykorzystuje stylistykę biblijną. Nawiązania są na różnych płaszczyznach: leksykalnej, składniowej, obrazowej. Ten intertekstualizm – przywoływanie (choćby aluzyjne) najważniejszej dla Żydów księgi – wpływa na kształt i porządek lektury¹³.

Losy Baua i jego bliskich podlegają uniwersalizacji, a lęki ich nawiedzające – to lęki wszystkich naznaczonych stygmatem ocalenia. Autor akcentuje to powinowactwo wielokrotnie, stosując przy tym w zamierzony sposób hiperbolizację. Pisz:

¹³ Zob. np.: „W owym czasie jeszcze nie wiedziano..., a właściwie nie chciano wiedzieć, że wszystkie transporty jadą prosto do pieca.” [B, 82]; „Tymczasem ciasnota potęgowała się na placu.” [B, 86]; „W obozie koncentracyjnym głos trąbki zastępował nam zegar, a kolor nieba i zjawiska przyrody próbowały nam pomóc w mniej więcej wiernym wyznaczaniu tożsamości danego dnia. [...] Ustalenie czasu pozostawało przeważnie w nieobowiązujących ramach: »Jednego razu...«, z określeniem zbliżonym do rzeczywistości: »To się działo w nocy« albo: »To było w dzień, przed... w czasie...«, albo: »po apelu porannym lub wieczornym...« z dodatkowym zaznaczeniem pory roku: »To było w okresie pierwszej wiosny, drugiej wiosny albo ostatniej wiosny, to było w lecie..., na jesieni albo w zimie takiej a takiej«.”. [B, 96-97]

Cała logiczna przezorność i samopomoc osobista opuściły mnie. Mózg zagasł mi bezpowrotnie, a serce zaczęło biec z przeszkodami. Pozostałem sam, bez środków kontaktu między tysiącem ludzi, którzy stanowili dokładną kopię mojej facjaty. Przestraszony patrzyłem w przestraszone facjaty i widziałem siebie w tysiącach bliźniaczych odbitek... powoli... powoli... przykryła gęsta zasłona okropny widok boskiej komedii... [B, 87].

Zwielokrotnione odbicie twarzy potęguje napięcie. W trakcie lektury odsłaniają się różne stadia i formy lęków – od najbardziej elementarnych, egzystencjalnych (przed bólem, głodem, cierpieniem, utratą bliskich, śmiercią) po lęki metafizyczne. Apokaliptyczna topika (przywoływanie metaforyki ognia i wody) buduje wizję świata opuszczonego przez Boga, świata, wobec którego zostały zawieszone odwieczne prawa teleologiczne – „nie było żadnego znaku z góry, który by potwierdził, że boss świata już wie dokładnie o kpiącym poniżeniu jego autorytetu” [B, 103]. Bau – podobnie jak wielu innych pisarzy, ale i ludzi, którym było dane przeżyć Zagładę – próbuje uporać się z problemem Boga nieingerującego w historię, obojętnie patrzącego na świat. Jak pogodzić Jego obraz – znany z Biblii – z pustką, w której pozostawił swych wyznawców, z niespełnioną nadzieją, że „Bóg się rozmyśli i unieważni rozkaz zniszczenia narodu wybranego” [B,35]¹⁴? W piekle nie ma miejsca dla Boga, nie dochodzi Jego moc, zawieszone zostają Jego

¹⁴ Zob. także taki fragment: „Przestaliśmy oczekiwać możliwości, że nadejdzie jakaś cudowna siła, że zjawi się mesjasz i wyciągnie nas stąd. [...] Widocznie Pan Bóg zgodził się, po głębokim zastanowieniu i po ciężkich wahaniach, pozbyć się nas i już podpisał pozwolenie na wyłączenie narodu” [B, 170].

kompetencje. To myślenie współgra z sądami filozofa Hansa Jonasa¹⁵. Uważa on, że Bóg nie jest wszechmocny, ponieważ udzielając światu istnienia, ograniczył swą moc. Nie ingerował więc nie dlatego, że nie chciał, ale dlatego że nie mógł. W ten sposób nie zostaje w myśleniu filozofa zanegowane istnienie Boga, a odpowiedzialność za świat spada tylko na człowieka. U Baua aż tak daleko idących konsekwencji teologicznych nie ma. Autor zatrzymuje się na progu rozpacz, która każe mu wątpić, ale nie negować mocy Boga, a tym samym i Jego istnienia:

Dla sześciu milionów Żydów lata totalnego zdziczenia były ich ostatnimi latami – dla garstki nielicznych, którzy cudem przemycili okaleczone dusze między „akcjami” i „selekcjami”, były to lata tragiczne, które zatrwały resztę ich lat. Mimo odškodowań, rent i urlopów zdrowotnych, tropią absolwentów obozów koncentracyjnych wydarzenia wytatuowane w ich wspomnieniach, tropią ich aż do ostatniego dnia na tym padole ziemskim [B, 115].

Czas zbezczeszczenia z opowieści biograficznej, wspomnieniowej – jak sugeruje podtytuł – staje się opowieścią paraboliczną, przypowieścią o czasie Zagłady i ludziach, którzy ją przeżyli. Bau wielokrotnie sygnalizuje, iż Holocaust dla ocalonych się nie zakończył. Jest w nich – wraz z lękami, obsesjami i demonami pamięci. Powraca w najmniej spodziewanych momentach. Zamienia na przykład izraelską ulicę w uliczkę krakowskiego getta:

¹⁵ H. Jonas, *Idea Boga po Auschwitz*, tłum. G. Sowiński, wstęp J. A. Kłoczowski OP, Kraków 2003.

[...] fasady kamienic podobne były do zabudowań w Krakowie, mieście mojej młodości. [...] Myśli zaczęły mi się kłębić, podobieństwo spowodowało bojaźń, aż tak dalece, że zacząłem czuć się niewygodnie w tym dziwnym położeniu – coś mi naciskało na gardło, a serce przyśpieszyło wystukiwanie tętna. Odżyły różnego rodzaju strachy zabalsamowane w pamiętniku mojej przeszłości i przesadna ostrożność, którą spłodziły owe lata, zmusiła mnie, aby co chwilę odwracać głowę do tyłu. [...] Z wszystkich okien, nawet kompletnie zaciemnionych, zaczęły przypatrywać mi się chude twarze i ich przestraszone oczy towarzyszyły mojej bojaźni [B, 182-183].

Nadrealistyczna konwencja opisu sugestywnie oddaje ciężar pamięci skażonej przez doświadczenia wojny. Odmalowuje psychikę człowieka zagubionego, zdeintegrowanego, na zawsze niepewnego swojego miejsca w świecie. Narrację przerywają u Bau liryczne wstawki, wiersze o charakterze uogólniającym, rekapitułującym doświadczenia takich ludzi jak narrator. Moc ocalającą przeszłość ma pamięć, wspierana często materialnymi śladami – pomnikami. Bau pisze:

Wzniesli pomniki ze słów
i pomniki ze złotych cegieł,
posadzili na granitowych cokołach,
bohaterów powstania, wykutych w marmurze
i łzami sierot trawili napisy
na tablicach pamiątkowych
– aby nie zapomnieć tego co nam Niemcy uczynili.
[...]

W moich oczach, w oczach naocznego świadka
lat zbezczeszczenia,

za każdą grupą dzieci przedszkola
zawsze maszeruje uzbrojony pomnik,
ubrany w zielony mundur niemieckiego Teutona
i każda naga kobieta jest żywym pomnikiem setek nagich
kobiet,
które były zerem kanibalów rasy germańskiej
[B, 190-191].

Czas zbezczeszczenia jest zapisem rodzenia się traumy i jednocześnie kształtowania się nowego typu człowieka – naznaczonego stygmatem ocalenia. Głównym bohaterem tej opowieści staje się historia: reifikująca człowieka, redukująca wszystkie jego doznania do jednego: wszechobecnego lęku – od lęku przed śmiercią do lęku dezintegrującego osobowość¹⁶.

Irit Amiel (z domu Librowicz) urodziła się w roku 1931 w Częstochowie w spolonizowanej rodzinie. Przebywała w częstochowskim getcie, uratowała się z niego i na aryjskich papierach doczekała końca wojny. Jest 11 lat młodsza od Józefa Baua. W jakiejś mierze data urodzin decyduje o sposobie deskrypcji, o przyjętej metodzie pisarskiej i o kręgu poruszanych tematów. Opowiadania Amiel (podobnie jak omawiane wcześniej Maurer) są spójnymi cyklami literackimi¹⁷. Fragmentaryczność opowieści wynika

¹⁶ Na temat lęku przed śmiercią i lęku dezintegracyjnego pisze Antoni Kępiński. Zob. A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1987 (zwłaszcza s. 61-81, 257-311).

¹⁷ Tomik *Osmaleni* Irit Amiel ukazał się w 1999 roku. W 2002 r. opublikowano go po hebrajsku i węgiersku, w 2006 r. po angielsku. Zob. I. Amiel, *Osmaleni*, Izabelin 1999; teź, *Tseruvim*, Carmel, Jerozolim 2002; teź, *Megperzseltek*, na j. węgierski przełożył P. Hermann, Poligraf Kiado, Budapeszt 2002; teź, *Scorched*. A Collection of Short Stories on Survivors, na j. angielski przeł. R. Rubin,

poniekąd z faktu, iż pierwszym doznaniem wyniesionym z dzieciństwa był dla Irit Amiel obraz chaosu. Nieprzystające do siebie elementy rzeczywistości nie chciały i nie mogły się złożyć na spójną wizję świata. Amiel nie opowiada o czasie wojny. Interesuje ją syndrom ocalonego, który całe życie zdaje „egzamin z Zagłady”¹⁸. Jest to – jak powiada w jednym z wierszy – życie „z odłożonym wyrokiem”¹⁹.

Człowiek żyje
pięćdziesiąt lat
na zielonej granicy
pomiędzy przeszłością
a teraźniejszością.

Na tym wąskim szwie
pomiędzy szaleństwem
a przytomnością.
I nocą do ostrych
jak brzytwa wspomnień
wyciąga dłoń.²⁰

To spojrzenie na przeszłość, która ciągle trwa w podświadomości i buduje relacje ze światem, jest ciekawym, nie do końca obecnym i rozpoznanym głosem w polskiej literaturze. Amiel w opowiadaniach nie przedstawia własnych losów, nie snuje opowieści autobiograficznych. Oczywiście

Vallentine Mitchell, Portland, Londyn-Portland 2006. W 2008 roku w warszawskim wydawnictwie Prószyński i S-ka pisarka wydała tom *Podwójny krajobraz*.

¹⁸ Tytuł wiersza i całego tomu poetyckiego Irit Amiel. Zob. I. Amiel, *Egzamin z Zagłady*, Łódź 1994.

¹⁹ I. Amiel, *Ty i Ja*, w: tejże, *Nie zdążyłam...*, Łódź 1998, s. 23.

²⁰ Tejże, *Równowaga*, w: *Egzamin z Zagłady*, dz. cyt., s. 3.

jednak jest, iż z racji doświadczeń biografia wyznacza jej myślenie i determinuje model wypowiedzi. W autobiografii *Życie – tytuł tymczasowy* (stosując ciekawą formę literacką, eksponującą rozbitcie podmiotu na ja i ty) pisze o genezie swojego pisarstwa (rozpoczętego w dojrzałym wieku):

Będziesz pisać o tym, jak żyją jednostki z pokolenia, które widziało świat od podszewki. Pokolenia, które nosi w swojej czarnej skrzynce informacje o tym, jak cieniutka i krucha jest granica między człowiekiem a bestią. Będziesz pisać o tym, jakie drogi życia czy śmierci wybiera ktoś, kto widzi, że niebo jest puste. Że nie ma nadziei, ani zmiłowania. Co taki człowiek może powiedzieć swoim dzieciom? Jak wyjaśnić tym, co urodzą się później, że to akurat on z półtoramilionowej masy innych dzieci zostaje przy życiu? I do czego to zobowiązuje. Czy ma być lepszy? Uczciwszy? Mądrzejszy? A może odwrotnie? Przecież fakt, że się przeżyło, to czysty zbieg okoliczności²¹.

Są to niewątpliwie świadectwa, bo – jak powiada Irit Amiel – wszystkie jej „opowiadania wiszą na prawdziwym szkielecie”²². Także jej wiersze wyrastają z tych samych doświadczeń.

Twórczość Irit Amiel opowiada o losach ocalańców, „osmalonych” wojenną historią. *Osmaleni* – taki tytuł nosi zbiór opowiadań Amiel, ale jest to także trafna metafora określająca kondycję egzystencjalną tych, którzy przeżyli Zagładę, stając się do śmierci jej zakładnikami. Zamiast

²¹ I. Amiel, *Życie – tytuł tymczasowy*, Warszawa 2014, s. 219.

²² Też, *Słowo wstępne*. Zostało ono ogłoszone przez pisarkę na spotkaniach autorskich w Warszawie, Krakowie i Poznaniu w listopadzie 1999 roku. Maszynopis został mi udostępniony przez Ryszarda Lōwa z Tel Awiwu.

motta (opatrując takimi właśnie słowami) umieszcza autorka opowieść *Współczesny mit* i świadomie reaktualizuje mityczne toposy, wykorzystując biblijną stylistkę. Rezygnując ze znaków interpunkcyjnych, zaburza – na płaszczyźnie graficznej – rytm narracji i wprowadza czytelnika w świat, w którym nie obowiązują dotychczas rządzące nim zasady. Pisze:

I ujrzał Enosz Ewę u bram Sodomy gdzie królował konsekwentny szyl:

„ARBEIT MACHT FREI”

I miał Enosz czterdzieści jeden lat i identyczną wagę a trzydziestoletnia Ewa ważyła trzydzieści dwa kilo i siedziała na przydrożnym kamieniu oczekując swych dwojga małych dzieci rozwianych dawno na cztery wiatry w szarej smudze chmur

I wyciągnął Enosz do Ewy dłoń i rzekł – wstań niewiasto i pójdz Nikt znikąd nie wróci Kain zabił Abła I nie patrz wstecz bo zamienisz się w słup soli

I poszli poprzez zgłiszczą dymy i popioły do Erec Kanaan i spłodzili innych synów i inne córę nadając im inne imiona aby zmylić swego Pana

A Pan rzekł – dałem wam wprawdzie ujść cało z Sodomy ale taryf ulgowych dla nikogo nie będzie!²³

Na jednym planie jest przywoływana Księga Rodzaju i historia XX wieku, biblijna Sodoma i Oświęcim. Bohaterowie są – jak pisze Michał Głowiński – „osmaleni przez zbrodnię, jakiej dokonano na nich bezpośrednio, na ich bli-

²³ Amiel zbiór *Osmaleni* otwiera opowieścią *Współczesny mit*, którą opatruje informacją: „Zamiast motta”. Zob. I. Amiel, *Osmaleni*, Izabelin 1999, s. 5. Wszystkie cytaty z tego tomu będą oznaczane w tekście następująco: A, nr strony (w nawiasie).

skich, na społeczności, której częścią się czuli i z którą się identyfikowali. Tego osmalenia nie da się usunąć żadnymi sposobami, jest ono niezmywalne”²⁴. Wiersze i opowiadania Amiel – bardzo oszczędne w środkach wyrazu, ale przez to też bardziej przejmujące – są swego rodzaju współczesnymi epitafiami. Każdy utwór to w zasadzie miniaturowy portret tych, którzy odeszli – dosłownie i metaforycznie. Wojenne doświadczenia wydziedziczyły bohaterów Amiel ze sfery życia, czyniąc na zawsze zakładnikami śmierci i pamięci. W pierwszym opowiadaniu – *Kartka z pamiętnika* – pisanym w pierwszej osobie i opowiadającym o wyjściu dziewczynki z getta na aryjską stronę czytamy:

To musiało być dość blisko, ale mnie wydawało się, że mija wieczność. Była to chyba najdłuższa droga w moim życiu. Ostatnio budzą mnie często nocą te strzały. [...]

W ten sposób wyszłam po raz pierwszy z getta podczas akcji.

Dzieciństwo, berecik, szalik, moja śliczna mama i mój ukochany łysy tatuś, wszystko to pozostało na zawsze po tamtej stronie.

Miałam wtedy jedenaście lat i od tej chwili nie czuję się już w życiu jak w domu [A, 8-9].

Po tym, co się stało, nie można dalej normalnie żyć. Wiedzą to bohaterowie opowiadań Irit Amiel – Linka, która popełniła samobójstwo, Rafał, który „patrzył nie widząc, słuchał nie słysząc, milczący i kompletnie oderwany” [A, 16], Klara, którą ominęła kula i „wydostała się z [...] rowu pełnego stygnących trupów, między nimi także jej ro-

²⁴ M. Głowiński, *Posłowie*, w: A, 108-109.

dziców i małej siostrzyczki” [A, 20], Batia – „osierocona we wczesnym dzieciństwie (Oświęcim), uratowana w klasztorze, [...] ledwo zaczepiona o życie” [A, 29]... Miniaturowe opowieści są ikonami cierpienia, ikonami lęku, Zagłady, która ciągle trwa w pamięci ocalałych, w ich życiu, ale i w życiu ich najbliższych. Tamten „spalony świat” domaga się swojej obecności w teraźniejszości, jak zmora dusi i jak cień towarzyszy codzienności. Życie toczy się na „zielonej granicy” – „pomiędzy przeszłością a teraźniejszością” [A, 3].

Heroizm bohaterów Amiel polega na próbach codziennego przekraczania lęku, który ich nie opuszcza. Na próbach budowania na gruzach, zgłiszczach, choć świat, jaki znają, nie dał im żadnej pewności, zburzył aksjologię, zabrał nawet świadomość własnej podmiotowości. Samobójstwa pośród osmalonych ocalańców – tak częste – są także znakiem trwania przeszłości, demonicznej siły czasu Zagłady. Wybór życia, trwania pomimo nocnych koszmarów i lęków, wymagał wielkiej odwagi²⁵. Bohaterowie opowieści Amiel uczą się być ludźmi. Przymierzają swoją egzystencję do egzystencji tych, którym los oszczędził takich doświadczeń. Fragmentaryczność opowieści wynika z dominant rządzących światem pisarki. W utworach autorki *Osmalonych* całościowa wizja świata pohołocaustowego rodzi się z migotliwych odsłon pamięci świata zgładzonego. Ocalonym stale towarzyszy lęk, czy zdołają dać świadectwo o minionych latach, czy wywiążą się z testamentu nałożonego na nich przez sam fakt przeżycia:

²⁵ Amiel o jednej z bohaterek opowieści pisze: „Wówczas podziwiałam jej odwagę w wyborze śmierci, dziś zdaję sobie sprawę, że trzeba było o całe niebo większej odwagi, aby wybrać życie” [A, 12].

Dopóki jeszcze jestem tu, jesteście mniej zmarłymi,
Lecz wkrótce zginiecie po raz wtóry i ostatni.
Moja śmierć wymaże was ostatecznie ze świata.

Na razie jeszcze wszyscy we mnie pulsujecie,
Wytatuowani w mej pamięci, wyżłobieni w moich żyłach.
Lecz wkrótce zabiorę was ze sobą do Hadesu
W ten ostatni mrok i nie będzie już zmartwychwstania.

Zabiorę ze sobą wszystkie imiona i stare piosenki,
Wszystkie twarze, uśmiechy, rozpacz, trwogi i łzy.
Wszystkie maski, tysiące wspomnień i tęsknoty,
Wszystkie ucieczki, poniżenia i spóźnione powroty²⁶.

Twórczość Józefa Baua i Irit Amiel zrodziła się z ich doświadczeń życiowych. Opowiadanie o czasie Zagłady jest w jakiejś mierze próbą uporania się z własnymi lękami, demonami, emocjami, ale także z historią, pamięcią i tożsamością. Lęk egzystencjalny przechodzi bowiem u nich w niepokój metafizyczny. Oswajanie rzeczywistości ma doprowadzić do wewnętrznej integracji, a tym samym do podjęcia próby cieszenia się z życia.

²⁶ I. Amiel, *Mniej zmarli*, w: tejże, *Egzamin z Zagłady...*, s. 28.



RYSZARD LÖW

– KRAKOWIANIN Z TEL AWIWU

Są ludzie, bez których świat nie byłby takim, jakim jest, a literatura i kultura byłyby uboższe i niepełne. Są ludzie, których myśl, refleksja wyznacza nowe tropy badawcze, odsłania zagubioną – zdawać by się mogło na zawsze – przeszłość. Do grona takich osób bezsprzecznie należy Ryszard Löw – człowiek-instytucja: znakomity eseista, krytyk, historyk literatury, bibliograf (przez wiele lat współpracujący z Instytutem Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk), przewodniczący Związku Pisarzy Piszących po Polsku w Izraelu, wieloletni redaktor i wydawca rocznika „Kontury”. Człowiek, bez którego trudno sobie wyobrazić polskojęzyczne życie literackie i kulturalne w Izraelu, ale też człowiek, bez którego w Polsce nie powstałoby wiele prac krytycznych o pisarzach pochodzenia żydowskiego, o związkach polskiej kultury z tradycją i kulturą żydowską. Polskość jest dla niego punktem odniesienia dla wszystkiego, co robi. Sam o sobie mówi tak:

Jestem przede wszystkim Izraelczykiem, jestem Żydem polskim, związanym z Polską wszelkimi możliwymi więzami. Język polski wyznacza moją orientację kulturową. To mój język ojczysty. Polska nie jest dla mnie tylko cmentarzem żydow-

skim. Jest przede wszystkim żywą inspiracją, źródłem mojej własnej samoświadomości. Jest teraźniejszością, a nie zatrzaśniętą we wspomnieniu przeszłością. Takich ludzi jak ja jest już bardzo mało. Jestem z pokolenia tych, którzy są wciąż w drodze. Choć zakorzeniłem się w Izraelu, walczyłem we wszystkich wojnach i nie wyobrażam sobie życia poza Izraelem, wciąż jestem w jakiś sposób w drodze. Pokolenia Żydów szły przez pustynię. Takim jak ja dane było dojść do ziemi Kanaan. Doszedłem, ale jestem pomiędzy. Jestem tu i tam. Należę do tych, którzy wciąż idą¹.

*

Ryszarda Löwa poznałam w 1998 roku podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce. W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza (6-9.05.1998 r.), zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilkundniowe spotkanie zgromadziło najwybitniejszych naukowców z kraju i zza granicy. Wśród nich znalazł się Ryszard Löw z Tel Awiwu, mówiący o hebrajskiej recepcji *Pana Tadeusza*. Czarujący rozmówca, nadzwyczaj kompetentny dyskutant – miał uwagi do prawie każdego wystąpienia – dobrze był znany środowisku krakowskiemu. Specjalnie na jego referat przyszły zaprzyjaźnione z nim osoby, m.in. prof. Marta Wyka, prof. Teresa Walas, prof. Anna Czabanowska-Wróbel (wówczas jeszcze doktor), prof. Eugenia Prokop-Janiec (wtedy doktor). Tylko niewiedzy, z kim mam do czynienia, należy przypisać moje pozbawione kompleksów rozmowy z nim. Podczas obrad w dostoj-

¹ Cyt. za: J. Leociak, *Na obu brzegach*, „Nowe Książki” 1994, nr 3.

nych murach Collegium Novum Ryszard Löw pozwalał sobie na dowcipne komentarze dotyczące prezentowanych referatów, a kierowane do najbliższej siedzących – Anny Kieżuń i mnie. Poczuliśmy się w pełni wyróżnione, gdy po jednej z przerw na kawę obdarował nas swoimi książkami – opatrzonymi życzliwymi dedykacjami – *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*², *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich*³. I tak zaczęła się moja znajomość, przyjaźń z człowiekiem niezwykłym – rozumianym w polskość erudyty.

*

Ryszard Löw urodził się 1 lutego 1931 roku w Krakowie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego matka – Dora z Heckerów – była krakowianką, nie znającą już języka żydowskiego. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaraziła swego jedynaka miłością do książek, literatury i kultury polskiej. Ojciec – Józef – miał wykształcenie handlowe, pracował jako urzędnik. Przez wiele lat był dyrektorem handlowym fabryki chemiczno-farmaceutycznej Dr A. Wander Spółka Akcyjna⁴. Był także pol-

² R. Löw, *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*, UNIVERSITAS, Kraków 1993.

³ Tegoż, *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich*, UNIVERSITAS, Kraków 1995.

⁴ Fabryka zbudowana przez szwajcarskiego inwestora rozpoczęła swą działalność w roku 1931. Początkowo produkowała głównie Ovomaltinę (90% produkcji), preparat reklamowany jako naturalna odżywka z czynnymi witaminami. Z tego powodu też wielu krakowian nazywało tę fabrykę Ovomaltina.

skim patriotą żydowskiego pochodzenia. Brał udział w walkach z bolszewikami w 1920 roku, a potem był oficerem rezerwy Wojska Polskiego. Nieprzypadkowo więc jednym z pierwszych wspomnień przechowywanych w pamięci Ryszarda Löwa jest obraz konduktu żałobnego z trumną Józefa Piłsudskiego, ciągnącego się ulicami Krakowa. Ten ważny, historyczny moment obserwował z ramion ojca. Pamięta też, jak sypano kopiec na Sowińcu⁵. Z najwcześniejszych lat Ryszard Löw zachował obraz sielskiego dzieciństwa. Otoczony miłością rodziców, pod okiem piastunki – Polki – przemierzał ulice krakowskie, nie stroniąc od świątyń katolickich. W 1937 roku rozpoczął naukę w Publicznej Szkole Powszechnej nr 2 im. świętego Wojciecha, najstarszej szkole o charakterze elementarnym w Krakowie, a kto wie, czy i nie w Polsce. Po wybuchu II wojny światowej przez pewien czas przebywał pod okupacją niemiecką w Brześciu nad Bugiem, u swoich dziadków ze strony ojca. Potem wraz z rodzicami znalazł się we Lwowie pod okupacją sowiecką. W czerwcu 1940 roku rodzina Löwów podzieliła los wielu polskich rodzin – znalazła się na Syberii w okolicach Ałdanu. Ryszard Löw kilka lat spędził wraz z rodzicami w różnych miejscach Syberii i Azji Środkowej. Przez krótki czas przebywał tam nawet w domu dziecka. W tym czasie sporadycznie, okazjonalnie uczęszczał do szkoły polskiej lub rosyjskiej. Paradoksalnie to nieszczęście można uznać za

⁵ Kopiec rozpoczęto sypać 6 sierpnia 1934 roku w dwudziestą rocznicę wymarszu z Krakowa I kompanii kadrowej Piłsudskiego, zakończono 9 lipca 1937 roku. Była to inicjatywa Związku Legionistów Polskich. Miał to być Kopiec Niepodległości. Po śmierci Piłsudskiego nazwano go jego imieniem – Kopiec Niepodległości im. Józefa Piłsudskiego.

przychyłość losu. Mimo trudnych warunków bytowych Ryszard Löw wraz z rodzicami przeżył, co nie było dane jego bliskim w Polsce, o czym rodzina przekonała się powróciwszy do Krakowa w 1946 roku. Naturalnym etapem była próba odnalezienia się w zmienionej powojennej rzeczywistości, w tym – oczywiście – kontynuacja edukacji. Ryszard Löw podjął naukę w renomowanym Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego, gdzie nawiązał trwającą do dziś przyjaźń ze Stanisławem Grzybowskim – wybitnym historykiem z rodu Estreicherów, po kądzieli. W tym też czasie został członkiem Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, stowarzyszenia działającego od 1926 roku pod patronatem Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1948 roku rozpoczął studia z zakresu historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równocześnie studiował ekonomię w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Studia humanistyczne i ekonomiczne to jakby zapowiedź późniejszej drogi życiowej Ryszarda Löwa, zawodowego ekonomisty (pracującego na kierowniczych stanowiskach w bankach) i piszącego o książkach humanisty, uwzględniającego zawsze aspekt historyczny.

Powojenne lata były trudnym czasem dla polskich Żydów. Świadomość Zagłady wzbudzała często wśród ocalańców poczucie niezawinionej winy – żyją, gdy tyłu odeszło. Odbudowywanie życia na gruzach przychodziło z dużym trudem. Zazwyczaj w domach, mieszkaniach ocalonych mieszkali już Polacy, którzy witali wracających – z reguły niestety – niezbyt życzliwie. Tak też było z rodziną Ryszarda Löwa, który pamięta, iż po powrocie do Krakowa musieli szukać dla siebie mieszkania, choć ich przedwojenne się za-

chowało. Jego matka ze zrozumieniem i empatią odniosła się do zaistniałej sytuacji, ale przecież był to element potwierdzający, że przedwojenny, krakowski świat odszedł w niebyt wraz ze zgłodzonymi. Zaburzone poczucie bezpieczeństwa potęgowały także powojenne pogromy – krakowski, rzeszowski, parczewski, kielecki⁶. Ten ostatni w znacznej mierze pogłębił istniejący lęk i przyczynił się do przekonania, że w powojennej rzeczywistości – mimo oficjalnych deklaracji władz – trudno będzie funkcjonować Żydom. W tym też czasie rozpoczynają się wyjazdy Żydów z Polski⁷ do różnych krajów, także Palestyny. Decyzję o wyjeździe z Polski podjęli rodzice Ryszarda Löwa, przekonując go do idei studiów w Paryżu – kulturowej stolicy Europy⁸. Atrakcyjność tej propozycji skłoniła młodego

⁶ Feliks Tych pisze: „W powojennych pogromach zginęło 80 Żydów [...]. Te dokonane w biały dzień, na „oczach świata” pogromy, były niczym innym jak wynikiem skumulowania się pozostałości antysemityzmu przedwojennego ze skutkami moralnymi świadkowania Zagładzie i wpojonego przez Niemców przekonania, że Żydów można bezkarnie mordować.”

F. Tych, *Próby odbudowy życia żydowskiego w powojennej Polsce*, w: B. Engelking, F. Tych, A. Żbikowski, J. Żyndul, *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, pod red. naukową F. Tycha, wyd. drugie, uzupełnione, Warszawa 2008, s. 188-189.

⁷ Feliks Tych pisze: „Nikt z kół rządzących nie namawiał wtedy Żydów do opuszczania kraju, ale też nikt nie zachęcał ich do pozostania w Polsce. Nawet po ograniczeniu w 1947 r. możliwości przedostania się przez granice kraju, półlegalna i legalna emigracja Żydów była tolerowana przez władze do końca 1950 roku. W początkach 1949 r. rząd ogłosił nawet publicznie, że Żydom wydawane będzie zezwolenie na emigrację”. Tamże, s. 183.

⁸ Bezpośrednim impulsem do wyjazdu, jak wspomina Löw, była reakcja publiczności krakowskiej w trakcie gościnnego spektaklu teatru rosyjskiego, wystawiającego sztukę o Stalinie (1949 r.). Martwa ci-

człowieka do wyjazdu z Krakowa, choć – jak twierdzi – niełatwo było mu się rozstać z krakowskimi przyjaciółmi (zwłaszcza Stanisławem Grzybowskim). Nie sądził wówczas, że na zawsze opuszcza królewski gród i że jego miejscem na ziemi stanie się w przyszłości Izrael. Po przyjeździe do Paryża w styczniu 1950 roku Ryszard Löw podjął studia na Sorbonie oraz jej École Pratique des Hautes Études (Sciences Économiques et Sociales). W roku 1952 otrzymał dyplom ich ukończenia (bez tytułu naukowego). Pobyt w Paryżu pozwolił mu lepiej poznać kulturę i cywilizację francuską, która zawsze była mu bliska. Stałym punktem jego wędrówek po grodzie nad Sekwaną były nadrzeczne bulwary okupowane przez bukinistów. Tak jak w Krakowie, tak i tu Ryszard Löw z miłością pochylał się nad książkami.

Paryż okazał się tylko miejscem tymczasowego pobytu. Wiosną 1952 roku Ryszard Löw przybył wraz z rodzicami do Izraela. Tym razem była to jego decyzja, ponieważ rodzice skłonni byli zostać w Paryżu. Napięta politycznie sytuacja w Europie, lęk przed nową wojną sprawiły, że uznał, iż jego miejscem na ziemi jest Izrael, kraj, w którym po raz pierwszy Żydzi mogli w pełni o sobie stanowić i czuć się naprawdę u siebie. Podobnie jak inni obywatele młodego, powstałego w 1948 roku państwa, Löw musiał się zmierzyć z wieloma trudnościami. Pierwszym, podstawowym pro-

sza, jaka panowała na widowni, została trafnie zdefiniowana przez matkę Löwa jako paraliżujący strach, zapowiedź terroru stalinowskiego. Zob. rozmowę Mikołaja Grynberga z Ryszardem Löwem pt. *Głowę mam raczej w Krakowie*, w: M. Grynberg, *Ocaleni z XX wieku. Po nas nikt już nie opowie, najwyżej ktoś przeczyta...*, „Świat Książki”, Warszawa 2012, s. 280.

blemem była nieznajomość obowiązującego języka – hebrajskiego⁹. Jedyłą – językową i kulturową – ojczyzną Ryszarda Löwa była bowiem polszczyzna¹⁰. Po latach przyznawał, że choć zna parę języków, to „wszystkie na zasadzie znajomości obcego języka w stosunku do ojczystego, którym jest polski”¹¹.

Jednym z pierwszych jego izraelskich doświadczeń była obowiązkowa, podstawowa służba wojskowa, trwająca dwa i pół roku. Löw służył w piechocie. Do 1985 roku pozostawał w czynnej rezerwie. Brał udział w kilku kampaniach wojennych Izraela (m.in. w 1956, 1967, 1973 roku). Pomiedzy nimi odbywał częste i długie ćwiczenia. Świadomość niepewnego losu młodego państwa, konieczność jego obrony stworzyła silną więź z tą ziemią i uczyniła z Löwa prawdziwego Izraelczyka – dumnego ze swej przynależności państwowej, co zawsze chętnie podkreśla. Przez długie lata

⁹ Warto pamiętać, że „państwowy” hebrajski nie był językiem ksiąg biblijnych, był to język „wskrzyszony” do codziennej, zwyczajnej komunikacji, zmuszony obsłużyć wszystkie sfery życia. To – w zamysle – język jednoczący wszystkich budujących nową państwowość.

¹⁰ O tym wspólnym doświadczeniu wielu powojennych przybyszów z Polski tak pisze Irit Amiel: „Kiedy przyjechałam do Izraela na przełomie lat 1947–1948, wybuchła właśnie Wojna Wyzwolenicza. Chciałam pisać pamiętnik, ale po jakimu? I nagle zrozumiałam, że zostałam bez języka. Człowiek bez języka to kaleka. Taki jest los imigranta. Trzeba było koniecznie i szybko nauczyć się nowego języka – hebrajskiego. Języka o zupełnie innym kroju, rytmie i muzyce. Języka, który wtenczas brzmiał w uszach agresywnie, sucho i twardo jak rozkazy, a w ustach smakował jak żwir”.

Irit Amiel – rozmowa, w: M. Lewińska, *Przechowane słowa*, Tel Awiw 2008, s. 58-5. Zob. także: *Wielka przygoda polszczyzny. Rozmowa z Ryszardem Löwem*, w: tamże, s. 7-14.

¹¹ M. Grynberg, dz. cyt., s. 286.

– zgodnie ze zdobytym wykształceniem – pracował jako ekonomista w instytucjach finansowych. Krótkim, ale ważnym epizodem w jego biografii zawodowej była praca w Bibliotece Miejskiej Tel Awiwu – Beit Ariel. W latach 1957–1958 był w niej zatrudniony na stanowisku bibliografa, co niewątpliwie było realizacją jego życiowej pasji. W Izraelu założył też w 1956 roku rodzinę. Jego życiową partnerką została sefardyjska Żydówka z Bułgarii – Nina Finzi, z wykształcenia chemiczka. Żona Ryszarda Löwa mówi dobrze po polsku, choć nie pisze i nie czyta w tym języku. Wzruszająca jest historia jej kontaktów z polszczyzną. Ojczystego języka męża nauczyła się ze względu na teściową, której zależało na swobodnym komunikowaniu się z synową, a dla której hebrajski nigdy nie stał się językiem, w którym w pełni mogłaby wyrażać swoje emocje. Ryszard Löw ma dwoje dzieci – syna i córkę oraz troje wnucząt. Nie mówią oni jednak po polsku. I w stosunku do dzieci była to świadoma decyzja Löwa. Nie chciał, by były wewnętrznie rozdarte – między polskością a izraelskością. Jednak znają one polską literaturę, czytały ją w przekładach hebrajskich. Przy łóżku jego syna – jak mówi Löw – „przez kilka lat leżała *Trylogia* w przekładzie hebrajskim. On już jej nie czytał, on tylko sprawdzał, czy tam jest napisane tak, jak on na pewno wie, że jest tam napisane. Tak był przesiąknięty tą *Trylogią*”¹².

Życie Ryszarda Löwa płynie w cieniu książek i... dla książek. Systematycznie, przez całe życie gromadzony księgozbiór o profilu historyczno-literackim liczy ponad pięć tysięcy książek, broszur, czasopism, odbitek w języku polskim

¹² Tamże, s. 288.

(przede wszystkim), ale też francuskim, rosyjskim, angielskim i hebrajskim. Publikacje mieszczą się w kręgu zainteresowań i badań właściciela biblioteki: historią, literaturą i kulturą polską, historią Żydów w Polsce, komparatystyką literacką, dziejami książek i bibliotek oraz historią i historią literatury francuskiej i rosyjskiej¹³. Osobne miejsce zajmuje unikalne archiwum wycinków prasowych dotyczących m.in. łączności literackiej polsko-żydowskiej i polsko-hebrajskiej, recepcji literatury polskiej w literaturze hebrajskiej, literatury i polskojęzycznego życia literackiego w Izraelu. Jest też zbiór wycinków prasowych dokumentujących redaktorskie i autorskie prace Löwa – artykuły, recenzje, wywiady. Obszerna, znakomita pod względem merytorycznym biblioteka to warsztat pracy jej właściciela. Ale nie tylko jego... Ryszard Löw nie odmawia nikomu potrzebującemu swej pomocy¹⁴. Bezinteresownie służy radą, książkami, wskazówkami, odbitkami wszystkim piszącym na temat

¹³ W latach 1981–1985 Ryszard Löw na Uniwersytecie Telawiwskim uzupełniał studia z zakresu dziejów ideologii, historii Rosji oraz historiografii powszechnej.

¹⁴ Maria Lewińska pisze, że Ryszard Löw „przez cały ten czas, przez całe pięćdziesiąt lat – bo rozpoczął jeszcze w Paryżu nim przyjechał do Izraela – chomikował książki. I ma teraz najokazalszy prywatny zbiór książek, dokumentacji, recenzji, wypowiedzi chyba na całym Środkowym Wschodzie. Ma archiwum wycinków prasowych w wielu językach, dotyczących głównie historii literatury polskiej i łączności związków literackich polsko-hebrajsko-żydowskich, ma wspinała polską bibliotekę literacką, więc my wszyscy z niego czerpiemy. Rysiek prócz zbiorów posiada też znakomitą pamięć, potrafi poruszać się w swoim archiwum na ślepo, a jak nawet czegoś nie znajdzie, wie, gdzie tego należy szukać”.

M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa 1999, s. 61.

polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich związków literackich – tak z Izraela, jak i z Polski.

Od roku 1953, kiedy na łamach „Nowin Izraelskich” umieścił recenzję *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza, datuje się współpraca Löwa z czasopismami polskimi w Izraelu („Nowiny Poranne”, „Nowiny Kurier”, „Echo Tygodnia”, „Kurier”, „Od Nowa”). Publikował w nich recenzje książek, rozprawy historycznoliterackie (dotyczące piśmiennictwa polskiego, hebrajskiego i rosyjskiego), prace historyczno-teatralne, opracowania bibliograficzne, artykuły z zakresu księgoznawstwa i bibliofilstwa. Publikował także – choć niesystematycznie – po hebrajsku w miesięczniku literackim „Mewuot” oraz w dodatku literackim do dziennika „Al Hamiszmar”. Jego artykuły zamieszczały również emigracyjne czasopisma – londyńskie „Wiadomości”, paryska „Kultura”, „Zeszyty Historyczne”, „Kontakt”. Przez długie lata (1958–1981) był korespondentem Pracowni Polskiej Bibliografii Literackiej Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Dzięki niemu docierały do Polski niezwykle cenne informacje dotyczące aktualnych hebrajskich polonistów literackich. Choć podlegał zakazowi wjazdu do Polski¹⁵ publikował na łamach „Przeglądu Orienta-

¹⁵ Przez 37 lat – do roku 1986 – regularnie i wielokrotnie Ryszard Löw składał podania do ambasady polskiej (w Izraelu, po 1967 roku w Wiedniu) o przyznanie mu wizy wjazdowej do Polski. Zawsze mu odmawiano. Mówił: „Jeśli powiem, że złożyłem trzydzieści siedem podań, to nie jest to prawda. Tutaj w ambasadzie mówili mi życzliwie: «Daj sobie spokój z tymi podaniami». A potem do tego Wiednia też sporo podań złożyłem. Zawsze odmawiano. Jak słyszałem, że trzeba napisać do polskiego ministra wyznań religijnych, to też napisałem”.

M. Grynberg, dz. cyt., s. 277.

listycznego” (1959) opracowania bibliograficzne, a w „Twórczości” (1959–1972) sprawozdania dotyczące hebrajskich przekładów literatury polskiej. Napotykając w publicznych i prywatnych archiwach izraelskich na listy polskich pisarzy, robił z nich odbitki kserograficzne i wysyłał do Polski – do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. W ten sposób trafił do kraju blok listów Stanisława Przybyszewskiego z prywatnego archiwum Stefana Zweiga – zdeponowanego w Hebrajskiej Bibliotece Narodowej w Jerozolimie. Ryszard Löw miał świadomość, że wydawane w Izraelu książki są częścią historii i kultury polskiej. Systematycznie przysyłał egzemplarze tych publikacji do trzech najbardziej dla humanistów znaczących bibliotek: Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej oraz biblioteki Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Były to dary nie do przecenienia dla polskich naukowców, zajmujących się problematyką żydowską.

Kiedy w 1986 roku powstał Związek Autorów Piszących po Polsku w Izraelu, Ryszard Löw wstąpił do niego¹⁶. Był osobą znaną i cenioną w środowisku, czego wyrazem było powierzenie mu funkcji prezesa (lata 1987–88, ponownie od 1990). Związek w 1988 roku powołał do życia pismo „Kontury”, nie określając jednak częstotliwości jego wy-

¹⁶ Andrzej Koziół, przywołując słowa Ryszarda Löwa, przypomina, że podczas powoływania Związku ścierały się ze sobą dwie tendencje. „Część chciała traktować Związek jako rodzaj swoistej transmisji swej twórczości do hebrajskojęzycznej literatury. Inni, wśród nich także Ryszard Löw, pragnęli w ten sposób stworzyć w Izraelu swojego rodzaju polskie życie literackie, zinstytucjonalizować je, wreszcie nawiązać bardziej ściśle kontakty z życiem kulturalnym w Polsce.”

A. Koziół, „Kontury”, „Dekada Literacka” 1993, nr z 1.05.

chodzenia. W praktyce przyjęta została formuła rocznika. Tytuł opatrzonego podtytułem: „Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu”¹⁷. Löw współpracował z pismem od pierwszego numeru (1988), a od numeru czwartego do ostatniego – szesnastego (2006) – był jego jedynym redaktorem. Chciał stworzyć – choćby mały – zespół redakcyjny, ale się nie udało. Tylko „chłodnej wiedzy i gorącej pasji” redaktora zawdzięczamy, że pismo się przez tyle lat ukazywało. Ryszard Wasita w 2005 roku pisał:

„Kontury” mogą się tak regularnie ukazywać, bo chyba ich redaktor czerpie wzory z historii: kto stworzył wielki słownik języka polskiego? Instytut? Zespół? Nie, jeno sam Samuel Bogumił Linde. I „Kontury” są „obsługiwane” jednoosobowo: dobór, redakcja materiałów, układ, korekta, współpraca z drukarnią, gromadzenie funduszy, archiwum, ekspedycja¹⁸.

Z inicjatywy Löwa – pod auspicjami „Konturów” – ukazywała się seria wydawnicza książek autorstwa izraelskich pisarzy polskich¹⁹. Zarówno rocznik, jak i książki wy-

¹⁷ Do współpracy i publikacji zapraszano także autorów spoza Izraela, również z Polski.

¹⁸ R. Wasita, „Kontury” i ich redaktor, „Nowiny Kurier” (Izrael), 2005, numer z 26.08, s. 14.

Podobnie pisze Mieczysław Rolnicki, podkreślając, iż „Kontury” były – *de facto* – tak długo wydawane dzięki determinacji jednego człowieka – Ryszarda Löwa. „Dzięki niemu utwory pisane w Izraelu były poznawane w Polsce i w świecie. Niejeden artykuł o «Konturach» ukazał się w polskiej prasie i także w niej jednej pracy naukowej «Kontury» były wspomniane.”

M. Rolnicki, *Refleksja – „Kontury” – Redaktor*, „Nowiny Kurier” (Izrael), 2009, z 7.05, s. 13.

¹⁹ Były to książki zarówno w języku polskim, hebrajskim, jak i dwujęzyczne: polsko-hebrajskie. Opatrzono one były zazwyczaj przedmo-

dawane pod jego znakiem w ograniczonym stopniu, ale docierały do czytelników w Polsce. Ryszard Löw wysyłał je do głównych bibliotek, redakcji niektórych czasopism, zaprzyjaźnionych pisarzy, krytyków i naukowców.

Wielka przygoda polszczyzny w Izraelu, której Ryszard Löw był i jest nie tylko uczestnikiem, ale przede wszystkim zaangażowanym, aktywnym animatorem to ludzie, instytucje, wydarzenia. Szczególną rolę w budowaniu środowiska intelektualnego, twórczego odegrały pisma polskojęzyczne, a głównie – wspomiane już – „Kontury”. Tu zawiązywały się znajomości, trwałe przyjaźnie ludzi związanych tęsknotą za utraconą przeszłością – krajem, językiem, kulturą²⁰. Serdeczne więzy łączyły Ryszarda Löwa z nieżyjącym już krakowianinem Natanem Grossem. Wiedli długie dyskusje, rozmowy telefoniczne. Telefoniczną w znacznej mierze – ze względu na odległość – była przyjaźń z Jadwigą Maurer, mieszkającą w Stanach Zjednoczonych. Bliscy mu byli Józef Bau, Łucja Gliksman, Jerzy Herman, Stanisław Wygodzki... Można byłoby tu przywoływać kolejne nazwiska – Irit Amiel, Marię Lewińską, Annę Ćwiakowską, Miriam

wą lub posłowie Ryszarda Löwa (m.in. zbiory wierszy Bolesława Leśmiana, Leopolda Staffa, Antoniego Słonimskiego, Maurycego Szyma, Stanisława Jerzego Leca, Chaima Nachmana Bialika, Saula Czernichowskiego, Łucji Gliksman).

- ²⁰ Maria Lewińska o tym wspólnym doświadczeniu mówi obrazowo: „Opuszczaliśmy Polskę, pozostawiając za sobą ukochane miejsca, znajomy szum liści jesienią, wysiedziałe kąty, wyuczone zawody nieprzydatne w innych krajach, opuszczaliśmy znajomych, przyjaciół, całą prawie tysiącletnią egzystencję w tym kraju, a zabraliśmy ze sobą pięć dolarów w kieszeni i język polski. Pięć dolarów rozeszło się w pierwsze pięć minut pobytu w Izraelu, a język polski okazał się inwestycją trwałą”. M. Lewińska, *Zapis chwili*, w: teże, *Przechowane słowa*, dz. cyt. s. 2.

Akawię, Mieczysława Rolnickiego – w zasadzie cały polskojęzyczny, intelektualny świat Izraela. Ale są też pewne powtarzane od lat zdarzenia, wyznaczające rytm życia, stygmatyzujące je polskością: spotkania w kawiarniach²¹, do niedawna odwiedziny Księgarni Polskiej Edmunda Neustejna (już nieistniejącej), wizyty w Instytucie Polskim, spotkania autorskie, akademie okolicznościowe, odczyty, wieczory poświęcone recytacji wierszy. Ta zagospodarowana polszczyzną przestrzeń jest królestwem współtworzącego życie polskojęzyczne Ryszarda Löwa.

Lów mieszkając w Izraelu, mentalnie nie opuszczał Krakowa. Przez 37 lat odmawiano mu prawa wjazdu do Polski. Odwiedzane w tym czasie miasta świata porównywał do Krakowa, nie znajdując nigdzie miejsca tak pięknego, jak rynek Starego Miasta, którego obraz nosił pod powiekami i który śnił mu się po nocach. Po latach wyznawał:

Ja jestem krakowianinem nie tylko z urodzenia. Krakowianinem jestem z przynależności do miasta, z ideologii, z pewnej aury niedającej się bliżej określić. Myślę, że wszystkie miasta mają takich swoich obywateli, ale Kraków ma szczególnie²².

Lów ujrzał Kraków dopiero jesienią 1986 roku. Wziął wtedy udział w odbywającym się w tym mieście Kongresie Historyków Żydów Polskich. Od tego momentu jego przyjazdy stały się częste. Zaczął bywać w Polsce – a przede wszystkim w Krakowie – nawet kilka razy w roku. Były to zarówno wizyty prywatne, jak i oficjalne – na zaproszenie

²¹ Od lat regularnie spotyka się z Marią Lewińską i Irit Amiel w kawiarni, by porozmawiać po polsku o literaturze, kulturze i... życiu.

²² M. Grynberg, dz. cyt., s. 287.

różnych instytucji. W lipcu 1989 roku – zaproszony przez Polską Akademię Nauk, Uniwersytet Jagielloński i Towarzystwo Polonia – uczestniczył w III Kongresie Uczonych Polskiego Pochodzenia. Był także uczestnikiem historycznego Spotkania Pisarzy Polskich z Kraju i Obczyzny, organizowanego w marcu 1991 roku w Warszawie przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Na zaproszenie Prezydenta Krakowa Józefa Lassoty przybył w czerwcu 1994 roku na Światowe Spotkanie Krakowian. Było to niewątpliwie ważne dla niego wydarzenie, ale też świadectwo, że ukochane miasto dostrzegło i doceniło jego wkład do nauki, kultury i literatury polskiej.

Od Krakowa i od macierzystej uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego – zaczęła się Ryszarda Löwa przygoda z naukowymi konferencjami polonistycznymi. W maju 1998 roku w Collegium Novum²³ wygłosił swój pierwszy referat: *„Pan Tadeusz” po hebrajsku. Dzieje przekładu, wydania i recepcji krytycznej*. Potem spotkać go można było w różnych ośrodkach akademickich i naukowych Warszawy (Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Warszawski), Torunia (Uniwersytet Mikołaja Kopernika), Lublina (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), Kielc (Uniwersytet Jana Kochanowskiego), Częstochowy (Akademia Jana Długosza), Białegostoku (Uniwersytet w Białymstoku). Wygłaszane przez niego teksty publikowane były w tomach pokonferencyjnych. Od 1986 roku jego

²³ Konferencja *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce* (6-9.05.1998 r.) została zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego (przy współudziale Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza) w dwusetną rocznicę urodzin Mickiewicza.

artykuły pojawiały się w najbardziej znaczących polskich pismach naukowych i kulturalnych (m.in. w „Ruchu Literackim”, „Pamiętniku Literackim”, „Zeszytach Literackich”, „Dekadzie Literackiej”, „Więzi”, „Tekstach Drugich”). Od 1998 roku jest członkiem Kolegium Doradczego toruńskiego „Archiwum Emigracji”, na którego łamach także publikuje. Ryszard Löw ogłosił 5 książek o związkach kulturalnych i literackich polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich: *Hebrajska obecność Juliana Tuwima*²⁴, *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*²⁵, *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich*²⁶, *Rozpoznania. Szkice literackie*²⁷, *Literackie podsumowania. Polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*²⁸.

Ten znaczący – by nie powiedzieć fundamentalny – wkład w humanistykę, refleksję nad relacjami i dziejami stosunków Polaków i Żydów dostrzegły wszystkie środowiska naukowe w Polsce i na emigracji²⁹. W 1999 roku z rąk

²⁴ R. Löw, *Hebrajska obecność Juliana Tuwima. Szkice bibliograficzne*, Wyd. Hasefer, Tel Awiw 1993; wyd. II rozszerzone i poprawione, Oficyna Bibliofilów, Łódź 1996.

²⁵ Tegoż, *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*, UNIVERSITAS, Kraków 1993.

²⁶ Tegoż, *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich*, UNIVERSITAS, Kraków 1995.

²⁷ Tegoż, *Rozpoznania. Szkice literackie*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1998.

²⁸ Tegoż, *Literackie podsumowania. Polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. tomu i oprac. tekstu M. Siedlecki i J. Ławski, posłowie B. Olech, Białystok 2014.

²⁹ Od 1987 roku Ryszard Löw jest członkiem izraelskiego PEN Clubu. Reprezentował go na światowym zjeździe stowarzyszenia w Warszawie (1999). Jest także członkiem The Israeli Association of Slavic and East European Studies (2007 r.).

Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Miarą uznania jest także uczynienie Ryszarda Löwa członkiem zagranicznym Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności (2007 r.). To członkostwo jest dla niego bardzo ważne. Poświadczą, że to, co robił przez tyle lat w oddaleniu – mozolne odkrywanie związków polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich – czemu poświęcił swoje życie, ma sens, jest ważne dla intelektualistów i kultury polskiej. Gmach Akademii Umiejętności mieści się w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej, ulicy przedwojennego, arkadyjskiego dzieciństwa Löwa. Jest to zatem miejsce szczególne w jego prywatnej mitologii, nacechowane silnymi emocjami. Mówi:

Akademia Umiejętności na Sławkowskiej 17 ma takie strasznie duże drewniane drzwi. Jak byłem mały, to pchałem całym sobą te drzwi, kiedyśmy się bawili w chowanego na Plantach. To jest dla mnie bardzo poruszające, a nawet więcej, że teraz te same drzwi pcham i wchodzę tam jako członek Akademii³⁰.

Wyznanie uczynione przez Löwa ma wymiar symboliczny – klamruje jego związek z Krakowem. Sławkowska łączy dzieciństwo z teraźniejszością, to mocno zarysowane, wyraziste, krakowskie „kontury”. Wyznaczona nimi przestrzeń, środek – to spełnione, dojrzałe, twórcze życie w Izraelu.

Krakowianin z Tel Awiwu nigdy nie stracił łączności z przyjaciółmi, których zostawił w Krakowie, gdy wyjeź-

³⁰ M. Grynberg, dz. cyt., s. 288.

dzał w 1950 roku. Po 37 latach, kiedy się z nimi spotkał, było tak, jakby czas stanął w miejscu. Swoiste duchowe powinowactwo łączy go przede wszystkim z prof. Stanisławem Grzybowskim. Dzieli z nim wszystkie radości i smutki, pasje lekturowe, ciekawość świata i ludzi. Każda sytuacja potwierdza ich bliskość i przyjaźń. Można rzec, że rozumieją się bez słów. Nie ma w Krakowie – „starym”, historycznym Krakowie – ludzi związanych z literaturą i kulturą, którzy by nie znali Ryszarda Löwa. Gdy przyjeżdża, czuje się jak u siebie. Nie jest gościem, jest krakowianinem. I to, co krakowskie, zawsze go żywo obchodzi. Serdeczne więzy łączyły i łączą go z wieloma osobami (m.in. z prof. Eugenią Prokop-Janiec, Andrzejem Kozłem, Markiem Eminowiczem, Joachimem Ruskiem, Edwardem Śmiłkiem, Jerzym Zawistowskim, Maciejem Górskim). Zawsze podczas swoich pobytów spotykał się z profesorem Henrykiem Markiewiczem, który był dla niego naukowym autorytetem. Specjalnie przybył z Tel Awiwu, by 7 listopada 2013 roku towarzyszyć mu w jego ostatniej drodze na Cmentarz Rakowicki.

*

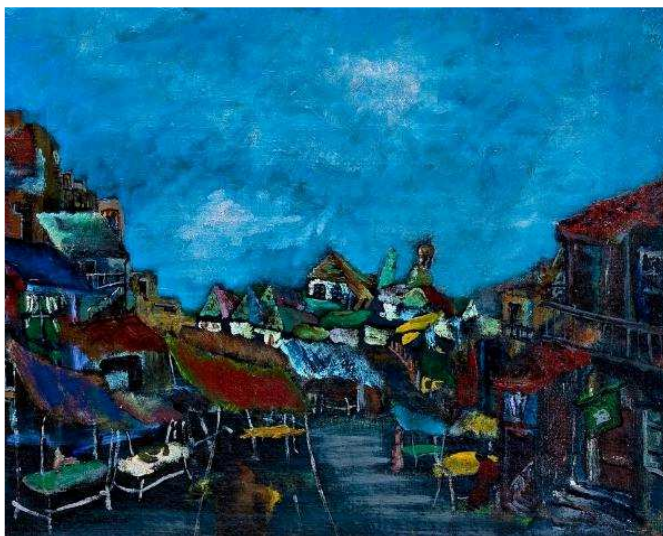
Krąg znajomych, przyjaciół Ryszarda Löwa obejmuje naukowców z całej Polski. Poznani na licznych konferencjach badacze zawsze mogli i mogą liczyć na życzliwe i merytoryczne jego wsparcie, gdy – zajmując się trudnymi problemami recepcji, związków literackich i kulturalnych polsko-żydowskich – natrafiają na problemy nie do ogarnięcia, na braki źródłowe i materiałowe.

Cóż może łączyć intelektualistę, krakowianina z Tel Awiwu z Uniwersytetem w Białymstoku? Miejscem, które jeszcze w 1998 roku brzmiało dla Ryszarda Löwa trochę zagadkowo, może nawet egzotycznie? Ludzie i książki. Krakowskie, mickiewiczowskie spotkanie było początkiem życzliwości i przyjaźni, jaką obdarzył Ryszard Löw nie tylko mnie, ale i innych białostockich polonistów – prof. Annę Kiezuń, prof. Jarosława Ławskiego, prof. Jolantę Sztachelską, prof. Annę Janicką, dr Urszulę Andrejewicz, prof. Violetę Wejs-Milewską. Liczne spotkania – tak w Białymstoku, jak i w innych ośrodkach – sprawiły, że stał się „honorowym” członkiem naszej społeczności, bliskim współpracownikiem naukowym, stale obecnym w naszych rozmowach. Nawet gdy był daleko, czuliśmy jego bliskość, życzliwość, wsparcie. Wiedział, że często jeździmy do bibliotek warszawskich, krakowskich w poszukiwaniu niezbędnych materiałów, których nasza uniwersytecka biblioteka nie ma. Podjął niezwykłą decyzję: zapisał w testamencie swój księgozbiór Bibliotece Uniwersyteckiej imienia Jerzego Giedroycia w Białymstoku³¹. Prawdziwa wdzięczność jest głęboko w naszych sercach i nie znajduje słów, by ją wyrazić. Pewną formą podziękowania stało się wręczenie Ryszardowi Löwowi Medalu Zasłużony dla Uniwersytetu w Białymstoku. Miało to miejsce 19 czerwca 2012 roku podczas I Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Żydzi wschodniej Polski”³². Odznaczenie wręczył Prorektor Uniwersytetu

³¹ Kuratorami woli darczyńcy są prof. Anna Kiezuń i dr Barbara Olech z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

³² Zob.: Od Redakcji, *Medal Uniwersytetu w Białymstoku dla Ryszarda Löwa*, w: *Żydzi wschodniej Polski*, seria I, *Świadectwa i interpretacje*, red. nauk. B. Olech i J. Ławski, Białystok 2013, s. 25-32.

w Białymstoku Prof. Dariusz Kijowski przy aplauzie licznie zgromadzonych w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego gości honorowych konferencji (Zvi Rav-Nera – Ambadora Izraela, Michaela Schudricha – Naczelnego Rabina Polski, Ks. Arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego), naukowców z całej Polski oraz białostoczan. Ryszard Löw stał się więc nie tylko symbolicznie członkiem naszej polonistycznej, białostockiej wspólnoty. To dla nas radość, duma i honor.



NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Zamieszczone w książce artykuły zostały przejrane, uzupełnione, a niektóre w znaczącym stopniu zmienione w stosunku do pierwodruków.

Pierwodruki:

- *Franciszkańskie fascynacje Józefa Wittlina*, w: *Dzieło świętego Franciszka z Asyżu. Projekcja w kulturze i duchowości polskiej XIX i XX wieku*, red. naukowa Dorota Kielak, Janusz Odziemkowski, Janusz Zbudeniewek, Warszawa 2004.
- *Historia w codzienność wpisana. O „Dzienniku Anny Kahan. Siedlce 1914–1916”*, w: *Żydzi Wschodniej Polski. Seria III. Kobieta żydowska*, red. naukowa Anna Janicka, Jarosław Ławski, Barbara Olech, Białystok 2015.
- *Przechowane w pamięci. O Abrahamie Karpinowiczu i jego wileńskich opowiadaniach*, w: *Żydzi Wschodniej Polski. Seria I. Świadectwa i interpretacje*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski, Białystok 2013.

- *Mishki Zilbersteina podróż do przeszłości. O książce „Życie bez pamięci”, w: Żydzi Wschodniej Polski. Seria II. W blasku i w cieniu historii, red. naukowa Jarosław Ławski i Barbara Olech, Białystok 2014.*
- *Metafizyka zawieszonego bytu. O opowiadaniach Jadwigi Maurer, w: Cykl literacki w Polsce, pod red. naukową Krystyny Jakowskiej, Barbary Olech i Katarzyny Sokołowskiej, Białystok 2001.*
- *Stygmat ocalenia. O bohaterach opowiadań Jadwigi Maurer, w: „Kontury”. XIV. Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu, red. R. Löw, Tel Awiw (Izrael) 2003.*
- *Zbezczeszczeni, osmaleni... Lęk w twórczości Józefa Baua i Irit Amiel, pierwotnie jako: Zbezczeszczeni, osmaleni, ocaleni. Lęk w twórczości Józefa Baua, Irit Amiel i Jadwigi Maurer, w: „Kontury”. XV. Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu, red. R. Löw. Tel Awiw (Izrael) 2005; także w tomie: Przestrzenie lęku. Lęk w kulturze i sztuce XIX-XX wieku, pod red. Dariusza Konrada Sikorskiego i Tadeusza Sucharskiego, Wydawnictwo Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, Słupsk 2006.*
- *Ryszard Löw – krakowianin z Tel-Awiwu, w: Ryszard Löw, Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie, red. tomu i opr. tekstu Michał Siedlecki i Jarosław Ławski, posłowie Barbara Olech, Białystok 2014.*

BARBARA OLECH, ZACHOR –
JEWISH FATE RECOVERED IN THE WORD,
SCHOLARLY PUBLISHING PROJECT –
“WATERSHEDS / BORDERLANDS” SERIES,
BIAŁYSTOK 2017.

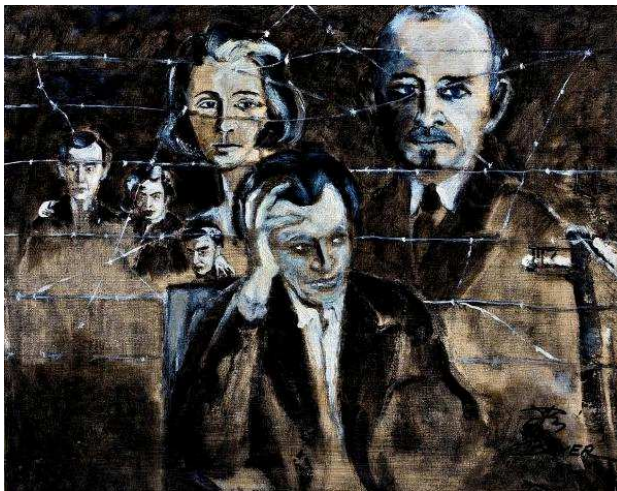
SUMMARY

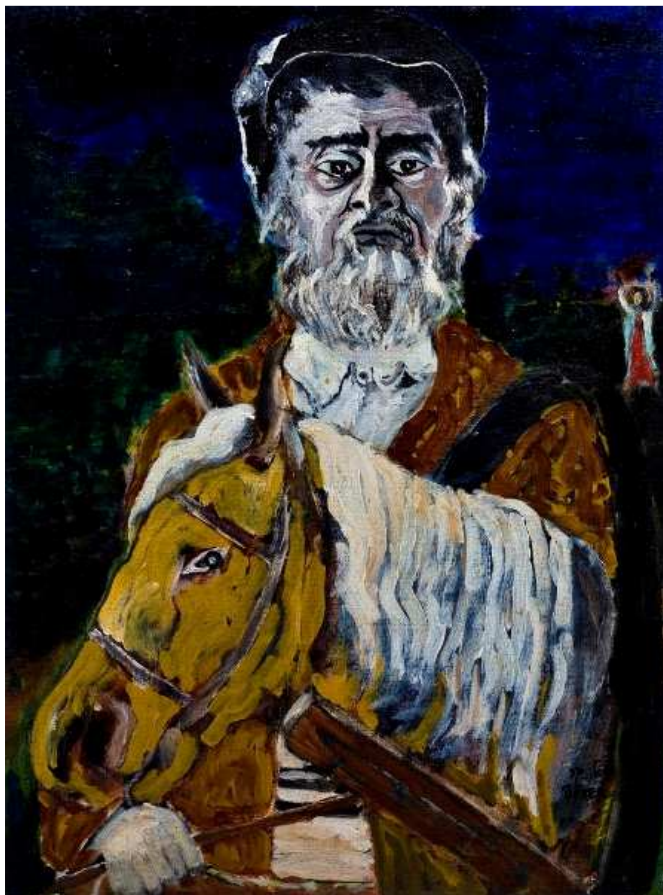
The articles published in the book combine the common dominant – the category of memory. Literary texts undergoing interpretation have been published by authors living in Israel (Irit Amiel, Abraham Karpinowicz, Mishka Zilberstein, Józef Bau) and in the United States (Anna Kahan, Jadwiga Maurer), but born in the pre-war Polish territories (Krakow, Vilnius, Częstochowa, Kielce, Białystok, Siedlce). The Holocaust survived in childhood (in the case of Anna Kahan World War I) decided about the subjective, autobiographical character of their writing. This is the topic raised in all the essays that make up the publication. The second thread that unites all articles is the awareness of life in the shadow of the Holocaust. The memory of the past days has the character of an autobiographical confession (Mishka Zilberstein), testimonies of experiences (Józef Bau), but also literally processed personal experiences (Irit Amiel, Jadwiga Maurer), a nostalgic story about the world destroyed by war (Karpinowicz).

The sketches that open and close the book have a slightly different character. The opening essay is devoted to the Franciscan fascinations of Józef Wittlin and shows that overcoming evil is possible by returning to the primary

values, to the idea of fraternitas and minoritas. An experience liberating philosophical reflection became for the writer the First World War. It announced the crisis of humanity, which was fulfilled in the years of World War II.

The closing article presents the figure of Ryszard Löw (an eminent Polishist, journalist, bibliographer, publisher and literary critic) for whom the reference point in his biography and activities in Israel is always the country of his childhood and youth (with his beloved Krakow), with its culture, language, people.





INDEKS NAZWISK

A

Adamczyk Zdzisław Jerzy – 7
Adams Leeming David – 53
Adams Leeming Margaret – 53
Adorno Theodor W. – 135, 142
Ajzensztadt Mosze Abe – 45
Akavia Miriam – 176-177
Alejchem Szolem – 61
Alighieri Dante – 149-150
Amiel z domu Librowicz Irit –
14-15, 143-144, 155-161,
170, 176-177
Andrejewicz Urszula – 182
Anski Szymon [właśc. Solo-
mon Zejnwil Rapoport] –
61, 66
Arcybaszew Michaił – 61
Asz Szalom – 61

B

Bachórz Józef – 7
Baran Bogdan – 132
Basman Ben-Chaim Rywka –
63

Bau Józef – 14-15, 143-155,
161, 176
Bau Rebeka – 145
Beker Israel – 4
Bergelson Dawid – 61
Bialik Chaim Nachman – 61,
176
Bially Louis – 45
Bienenstock Maks – 24
Bloom Harold – 15
Bombe [aktor] – 75, 82
Bonaparte Napoleon – 76-77
Bonawentura, św. – 22
Bondone Giotto – 17
Borkowska Grażyna – 7
Brach-Czaina Jolanta – 142
Bremond Henri – 25
Brodzka-Wahl Alina – 135
Buber Martin – 141
Buda Paweł – 43
Burdziej Bogdan – 7
Buryła Sławomir – 7
Burzka-Janik Małgorzata – 4

C

Chagall Marc – 51
Chmielewska Katarzyna – 96,
108
Cimabue [właśc. Cenni di Pe-
po] – 17
Cunzer Regina – 75, 81
Czabanowska-Wróbel – 164
Czermińska Małgorzata – 7,
49, 75, 98, 134
Czernichowski Saul – 176

Ć

Ćwiakowska Anna – 64-65, 71,
83-84, 176

D

Dancygier Józef – 53
Daniel Jerzy – 127
Dawid Mosze [klezmer] – 51
Dąbrowska Maria – 47
Durmaszkin Wolf – 66
Dziedzic Joanna – 4

E

Edelsztat Dawid – 61
Eksteins Modris – 58
Eminowicz Marek – 181
Engelking Barbara – 168

F

Fajgenbaum Leon – 57
Farberowicz Icchak – 79
Feliksiak Elżbieta – 65

Fink Ida – 143
Fra Angelica [właśc. Guido di
Pietro da Mugello] – 17
Frajlich Anna – 19
Franciszek z Asyżu, św. – 17,
21, 25-26, 28, 31, 35-36,
38-39
Frug Szimeon – 61
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4

G

Gandhi Mahatma – 34, 36
Ganszyniec Ryszard – 23
Gliksman Łucja – 176
Głowiński Michał – 7, 96, 158-
159
Gombrowicz Witold – 39, 47
Gosk Hanna – 134
Górski Maciej – 181
Grade Chaim – 68
Graubard Anna – 111
Graubard Baruch – 111
Grigorova Margreta – 7
Gross Natan – 176
Grudzińska Agnieszka – 135
Grynberg Henryk – 143
Grynberg Mikołaj – 169-170,
173, 177, 180
Grzybowska z domu Estreicher
Krystyna – 167
Grzybowski Stanisław – 167,
169, 181
Guze Joanna – 21

H

Halber Michael – 46-47
Hamsun Knut – 61
Handke Ryszard – 149
Haskal Meficei – 66
Heidegger Martin – 122, 132,
140-141
Heine Heinrich – 61
Herling-Grudziński Gustaw –
47
Herman Jerzy – 176
Hermann Péter – 155
Herzl Teodor – 61
Hoffmann-Piotrowska Ewa – 4
Homer – 22-23, 25-26, 105
Huberman Bronisław – 83

I

Ibsen Henryk – 61
Icchak [wujek Anny Kahan] –
55
Iriarte Lazaro OFM Cap – 22
Itka [przyjaciółka Anny Kahan]
– 53, 61

J

Jakowska Krystyna – 7, 114,
186
Janicka Anna – 4, 182, 185
Janiszewska Agnieszka – 44
Januszewski Tadeusz – 18
Jasińska-Wojtkowska Maria –
19
Jaspers Karl – 20, 103, 138

Jokiel Irena – 7
Jonas Hans – 142, 153
Joyce James – 37

K

Kac Daniel – 68
Kaczergijski Szmerke – 68
Kaganowicz Sima – 65
Kahan Abraham Hersz – 46
Kahan Anna – zob. Safran-
Bially z domu Kahan Anne
Kahan Bracha – 45
Kahan z domu Osina Rojza –
46
Kalicka Joanna – 14
Kalinowska Maria – 4
Karpinowicz Abraham – 14-15,
63-66, 68-77, 79-84
Karpinowicz Cwi – 69-70
Karpinowicz Dawid – 69
Karpinowicz Mojsze – 65-66,
68, 75
Kayser Wolfgang – 148-149
Kaźmierczak Zbigniew – 4, 7
Kądziela Paweł – 17, 40
Kempiński Andrzej M. – 53
Kępiński Antoni – 155
Kielak Dorota – 185
Kierkegaard Søren – 24
Kieżuń Anna – 7, 165, 182
Kijowski Dariusz – 183
Kleckin Borys – 66
Kłoczowski Jan Andrzej – 142,
153

- Konopka Monika – 43
Konopko Marta – 4
Kopówka Edward – 43-44
Kornblit Ewa – 90, 101
Kornblit Fejga – 90, 95
Kornblit Mendel – 90, 95, 101
Kornblit Szmuel – 90, 95
Korotkich Krzysztof – 4
Korzeniowski Mariusz – 54
Kosakowska Elżbieta – 37
Kowalczyk Stanisław – 141
Kowalczykowa Alina – 7
Kowalski Grzegorz – 4
Kowalski Stanisław – 79
Kozioł Andrzej – 174, 181
Kozłowska-Świątkowska Elżbieta – 88
Krall Hanna – 143
Kraszewski Józef Ignacy – 84
Krawczyńska Dorota – 135
Krukowska Halina – 4
Krzemień-Ojak Krystyna – 135
Krzemień-Ojak Sław – 135
Krzyżanowski Jerzy R. – 13
Kuć-Staniszeńska Anna – 43
Kukiełko Dariusz – 4
Kulbak Mosze – 67-68
Kulesza Dariusz – 4
Kutner Szlomo – 75, 82
Kwaśniewski Aleksander – 180
- L**
Lachowska Dorota – 103, 139
Lang Berel – 108
Lapickaja Sara – 68, 74
Lassota Józef – 178
Le Goff Jacques – 21, 25, 31
Lec Stanisław Jerzy – 176
Lechoń Jan – 37-39
Lednicki Wacław – 115
Lempert Izrael – 66-68
Leociak Jacek – 53, 135, 164
Leonard OFM [franciszkanin] – 19
Leończuk Jan – 7
Leśmian Bolesław – 176
Lewińska Maria – 69-70, 170, 172, 176-177
Ligęza Wojciech – 19, 22
Linde Samuel Bogumił – 175
Lipowski N. – 66
Lisek Joanna – 68
Lisowska Lucy – 4
Löw Gabriel Meir – 171
Löw Józef – 165-167, 169
Löw Michał – 171
Löw Ryszard – 7, 64, 145, 157, 163-183, 186
Löw z domu Finzi Nina – 171
Löw z domu Hecker Dora – 165-167, 169
- Ł**
Ławski Jarosław – 4, 179, 182, 185-186
- M**
Maciejewska Irena – 19

Makaruk Katarzyna – 96
Maliutina Natalia – 7
Markiewicz Henryk – 181
Mateusz, św. [ewangelista] –
38
Matuszek Gabriela – 7
Maupassant Guy de – 61
Maurer z domu Graubard
Jadwiga – 13-15, 111-120,
124-125, 127-131, 133-137,
139-142, 155, 176
Mazo Mordechaj – 66
Mądzik Marek – 54
Mendel Mojcher Sforim – 61
Michalski Krzysztof – 141
Mickiewicz Adam – 65, 174,
178, 182
Mieletinski Eleazar – 52-53
Mikołajko Zbigniew – 144
Mikos Michael J. – 7
Miłosz Czesław – 100, 173
Mitchell Vallentine – 156
Mitsel Misha – 66
Molisak Alina – 96
Mordowcew Danił – 61
Morewski Abraham – 75, 82
Morska Maria [ps. Mariusz
Dawn] – 37, 40
Morstin Janina – 18, 33
Morstin Ludwik Hieronim –
18, 33
Munch Edvard – 146
Musijenko Swietłana – 7

N
Nadson Semen Jakowlewicz –
61
Nałkowska Zofia – 47
Nawrocka Ewa – 7
Netanjahu Benjamin – 88
Neustein Edmund – 177
Newman z domu Safran Rhoda
– 44-45, 47
Nietresta-Zatoń Agnieszka – 4
Nycz Ryszard – 143-144

O
Odojewski Włodzimierz – 13
Odziemkowski Janusz – 185
Okupnik Małgorzata – 89
Olech Barbara – 4, 114, 165,
179, 182, 185-186
Olszewska Maria J. – 7
Orliuk [aktor] – 82
Ozorowski Edward – 183

P
Paczoska Ewa – 7
Paszek Jerzy – 7
Perec Icchok Lejb – 61
Piłsudska z domu Billewicz
Maria – 71
Piłsudski Józef – 71, 79, 166
Popiel Magdalena – 7
Porębowicz Edward – 17-20
Potocki Walenty – 84
Prokop-Janiec Eugenia – 164,
181

Prymaka-Oniszek Aneta – 54
Przybyszewski Stanisław – 61,
174

R

Rabińska Krystyna – 58
Raczyńska Szoszana – 63-64,
69
Radyszewski Rościsław – 7
Rahner Hugon – 26
Rav-Ner Zvi – 183
Reisen Awrom – 61
Ritz German – 7
Rodak Paweł – 47, 53, 56, 62
Rogoziński Julian – 30
Rolnicki Mieczysław – 175,
177
Ronen Shoshana – 14
Rosenfeld Morris – 61
Rostropowicz-Clark Joanna –
128
Rubin Riva – 155
Rusek Iwona E. – 4
Rusek Joachim – 181
Rzadkowolska Magdalena – 61

S

Safran Bernard – 45
Safran Harry – 45
Safran Rhoda – zob. Newman z
domu Safran Rhoda
Safran-Bialy z domu Kahan
Anne (Chane) – 14, 43-51,
53-54, 56-62

Saganiak Magdalena – 7
Saner Hans – 103, 138
Saryusz-Wolska Magdalena –
14
Schindler Otto – 145
Schudrich Michael – 183
Serdacka Jenta – 61
Shalitt Jael – 145
Shamir Hana – 63
Siedlecki Michał – 4, 179, 186
Sienkiewicz Henryk – 61
Sikorski Dariusz Konrad – 186
Skreczko Adam – 7
Słonimski Antoni – 176
Snopek Jerzy – 7
Sokołowska Katarzyna – 114,
186
Sowiński Grzegorz – 142, 153
Spielberg Steven – 145
Staff Leopold – 17-19, 33, 176
Stalin Józef – 168
Steinberg Yaakow – 61
Stendhal [właśc. Marie-Henri
Beyle] – 76
Sterna-Wachowiak Sergiusz –
34
Straszun Mathias – 66
Streitman [aktor] – 82
Sucharski Tadeusz – 186
Suckewer Abraham – 68, 73
Surynowa-Wyczółkowska Ja-
nina – 112
Szacka Barbara – 108
Szalek Piotr K. – 103

- Szamryk Konrad – 4
Szapira – 106-107
Sztachelska Jolanta – 182
Szturc Włodzimierz – 7
Szymel Maurycy – 176
- Ś**
Śmielek Edward – 181
Święch Jerzy – 19
- T**
Tarasiuk Dariusz – 54
Todorov Tzvetan – 93
Tołstoj Lew – 61
Tomasz z Celano – 20
Traba Robert – 14
Tramer Maciej – 4
Tych Feliks – 168
Tyrowicz Stanisław – 20, 103, 138
- U**
Ubertowska Aleksandra – 96
Uri Jaakow – 90
Uri Tola – 90
- V**
Valbrun Marjorie – 47
- W**
Walas Teresa – 164
Wasita Ryszard – 115, 129, 175
Wat Aleksander – 115
- Web Marek – 67
Weil Simone – 100
Wejs-Milewska Violetta – 182
Werbicka Anastazja – 61
Wierzyński Kazimierz – 40
Wiesel Elie – 135
Wittlin Józef – 17-27, 30-40
Wogler Elchanan – 68
Wolf Lejzer – 68
Wołkowicz Anna – 103, 139
Wójcik Mirosław – 15
Wroczyńska Ewa – 87-88
Wydrycka Anna – 4
Wygodzki Stanisław – 176
Wyka Kazimierz – 131
Wyka Marta – 164
- Y**
Yerushalmi Yosef Hayim – 15
- Z**
Zabielski Łukasz – 4
Zair Edan – 109
Zakrzewicz Anna – 53
Zaniewska Teresa – 87-89
Zarębianka Zofia – 7
Zasławski Rudolf – 82
Zawadzki Meir – 94-97
Zawistowski Jerzy – 181
Zbudniewek Janusz – 185
Zelwerowicz Aleksander – 65
Zieliński Jan – 21
Zieniewicz Andrzej – 134

Zilberstein [Kornblit] Mishka –

14-15, 87-109

Zilberstein Adina – 90, 99

Ż

Żbikowski Andrzej – 168

Żeromski Stefan – 47

Żukowski Tomasz – 96

Żuławska Kazimiera – 27

Żyndul Jolanta – 168

**NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”**

TOMY WYDANE

- I.** *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, Principia, red. Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich, Marcin Bajko, Białystok 2012.
- II.** Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.
- III.** Marcin Bajko, *Heroiczna apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012.
- IV.** *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. Anna Janicka, Krzysztof Korotkich, Jarosław Ławski, Białystok 2012.
- V.** Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013 [wydanie II: 2015].
- VI.** Żeromski. *Tradycja i eksperyment*, wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Alina Kowalczykowa, Grzegorz Kowalski, Białystok – Raperswil 2013.
- VII.** *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- VIII.** Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. Jarosław Ławski, Michał Siedlecki, posłowie Barbara Olech, Białystok 2014.
- IX.** Alina Kowalczykowa, *Pisma rozproszone i zarzucone*, tom 1:, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.
- X.** Żeromski. *Piękno i wolność*, idea i układ Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Iwona E. Rusek, Grzegorz Czerwiński, Białystok – Rapperswil 2014–2015.
- XI.** Dariusz Kulesza, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.
- XII.** Jarosław Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, red. i opr. Michał Siedlecki, Jarosław Ławski, Białystok 2015.
- XIII.** *Kraszewski i wiek XIX*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Paweł Kuciński, Białystok 2014–2015.
- XIV.** *Kraszewski i nowożytność*, idea i układ Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Łukasz Zabielski, Białystok 2014–2015.
- XV.** *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom III: *Metemorphosis*, red. Jarosław Ławski, Anna Janicka, Łukasz Zabielski, Białystok 2015.
- XVI.** Jarosław Ławski, *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy*, Białystok 2014.
- XVII.** Gabriela Zapolska, *Kwiat śmierci. Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach*, red. i wstęp Anna Janicka, opr. i posłowie Paulina Kowalczyk, Białystok 2015.

- XVIII. Michał Siedlecki, *Mysliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokre-gu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”*, Białystok 2015.
- XIX. Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. Anna Janicka, Białystok 2015.
- XX. Halina Krukowska, „Pan Tadeusz” jako poezja czysta. *Studia o Mic-kiewiczu*, Białystok 2016.
- XXI. Wojciech Kalinowski, *Hypnos fiction. Nowelistyka Stefana Grabiń-skiego*, Białystok 2016.
- XXII. Wojciech Gruchała, *W brzuchu wieloryba. Obraz Rosji w prozie mo-dernizmu*, Białystok 2016.
- XXIII. Grażyna Dawidowicz, *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk*, Białystok 2016.
- XXIV. Małgorzata Parzych, „Weiser Dawidek”: klucz do twórczości Pawła Huellego. *Studia*, Białystok 2016.
- XXV. Alina Kowalczykowa, *Pisma rozproszone i zarzucone*, t. 2: *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio*, red. Anna Janicka i Grzegorz Kowalski, Białystok 2016.
- XXVI. *Proza Tadeusza Micińskiego. Studia*, red. Marcin Bajko, Wojciech Gutowski, Jarosław Ławski, Białystok 2017.
- XXVII. *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do dwudziestolecia międzywojennego*, seria I, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2017.
- XXVIII. *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do dwudziestolecia międzywojennego*, seria II: *Perspektywa polska*, wstęp A. Janicka, red. naukowa A. Janicka, C. Fournier Kiss, B. Olech, Białystok 2017.
- XXIX. Anna Zahorska, *Poezje zebrane*, wstęp i oprac. Anna Wydrycka, Bia-łystok 2017.
- XXX. Barbara Olech, *Zachor. Żydowskie losy odzyskane w słowie*, Białystok 2017.
- XXXI. Patrycja Saniewska, *Metroseksualizm: obraz w języku i kulturze*, Bia-łystok 2017.
- XXXII. Agnieszka Kamińska, *Europejczyk w podróży. Odmienność i tożsa-mość jako kategorie opisu świata w reportażowej twórczości Ryszar-da Kapuścińskiego*, Białystok 2017.
- XXXIII. Henryk Sienkiewicz i chrześcijaństwo. *Idee – obrazy – konteksty*, red. Anna Janicka i Łukasz Zabielski, Białystok 2017.
- XXXIV. Bożena Chodźko, *Tradycja i współczesność. Od etyki do socjotechni-ki. Studia o literaturze staropolskiej*, Białystok 2018.
- XXXV. Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle współczesności: 2012–2017, red. Iwona E. Rusek, Jarosław Ławski, wstęp Anna Karczewska, Ja-rosław Ławski, Białystok 2018.